

	srokacz	gniady	kary	siwek	kasztan	1.	2.	3.	4.	5.	skóra bizona	skóra łosia	skóra wilka	skóra jelenia	skóra niedźwiedzia	szaman	strażnik ognia	wódz	dobry strzelec	tropiciel	Szejen	Arapaho	Kiowa	Lakota	Czarna Stopa	
Stoi Na Straży.																										
Łowca Jeleni																										
Dwie Strzały																										
Białe Oczy																										
Przychodzi Pierwszy																										
Szejen																										
Arapaho																										
Kiowa																										
Lakota																										
Czarna Stopa																										
szaman																										
strażnik ognia																										
wódz																										
dobry strzelec																										
tropiciel																										
skóra bizona																										
skóra łosia																										
skóra wilka																										
skóra jelenia																										
skóra niedźwiedzia																										
1.																										
2.																										
3.																										
4.																										
5.																										

Zadanie dla ludzi wytrwałych i nie nerwowych. Prawidłowe rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji. Jak zwykle trzy nagrody. A więc do dzieła.

Nad rzeką Little Bighorn spotkało się po wielu latach pięciu weteranów walk indiańsko-amerykańskich. Proszę podać kto, kiedy, z jakiego plemienia, z jaką skórą i na jakim koniu przyjechał na to spotkanie wiedząc że:

1. Wódz przyjechał na siwym koniu, a Białe Oczy na srokaczu.
2. Stoi Na Straży jest Indianinem Arapaho.
3. Szaman jest Indianinem Kiowa.
4. Przychodzi Pierwszy miał na sobie skórę wilka.
5. Prawie jednocześnie pojawili się tropiciel i Czarna Stopa w skórze łosia.
6. Pierwszy był Dwie Strzały.
7. Łowca Jeleni jest Szejenem.
8. Indianin Lakota zjawił się na gniadym koniu po Indianinie na koniu karym.
9. To nie wódz, lecz ktoś inny miał skórę jelenia, ale przyjechali jeden po drugim.
10. Lakota przyjechał trzeci.
11. Tuż przed Indianinem na koniu kasztanowej maści, pojawił się Dwie Strzały.
12. Tropiciel nie rozstaje się ze swoją skórą bizona.

1.																										
2.																										
3.																										
4.																										
5.																										

Krzysztof Janiak



WIOSNA 1993

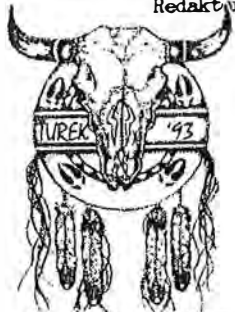
NR 1 (21)



Zdajemy sobie sprawę, że już jest kwiecień, ale to pierwszy numer Tawacinu, dlatego witamy wszystkich czytelników w 1993 roku. Roku, który przez ONZ uznany został za Międzynarodowy Rok Tubylczych Ludów Świata. Ten numer Tawacinu w większości poświęcony jest Szejeenom. Po zapoznaniu się z ich historią i sposobem widzenia świata proponujemy jeszcze raz przeczytać książkę Thomasa Bergera "Mały Wielki Człowiek". Równie ciekawi są ich bliscy przyjaciele, Indianie Arapaho, szczególnie pod względem kulinarnym. Niejeden z nas nie będzie mógł tego przetrwać. Natomiast z bliższej przeszłości (1973), proponujemy wyzerpujący wywiad o okupacji miasteczka Wounded Knee, który z samym sobą przeprowadził Marek Nowocień.

A teraz o Babci. O Indiankiej Babci. To, że Babcia związana była w jakiś sposób z okupacją w Wounded Knee, czy to, że w grudniu poprzedniego roku minęła dziesiąta rocznica jej śmierci nie ma znaczenia. Babcia była i jest związana ze wszystkim, co Indianie. Co Indianie w nas, ludziach którzy ją znali. Indianka Babcia jest w nas zawsze, nawet wtedy, kiedy o niej nie wspomniemy. Indianka Babcia jest w nas zawsze, nawet wtedy, kiedy nie jesteśmy tego świadomi.

Redaktor Naczelny



Tuż przed oddaniem tego numeru do druku udało nam się nawiązać kontakt z organizatorem tegorocznego zlotu Zdzisławem Wszółkiem, który przekazał nam, że: XVIII Ogólnopolski Zlot Przyjaciół Indian odbędzie się w dniach 30.07 - 5.08 w Jeziorsku koło Turku. Koszt uczestnictwa wynosi 100.000 zł. Pieniądże można już przesyłać na konto Miejskiego Domu Kultury w Turku. Nr konta: WEK 0/TUREK 353034-1397 z dopiskiem "INDIANIE". Odciinek z banku jest jednocześnie zgłoszeniem uczestnictwa. Prosimy więc o pełny i czytelny adres. Szczegółowe informacje podamy w następnym Tawacinie.

Nie chcąc przeciągać opóźnienia w ukazaniu się kolejnych numerów TAWACINU zrezygnowaliśmy z wydania nr 4 (21) za 1992 r. Prenumeratory, którzy opłacili ten numer otrzymują w zamian nr 1 (21) za rok 1993.

#### UWAGA PRENUMERATORZY

W związku ze wzrostem cen druku, papieru i energii oraz okropną 100% podwyżką opłaty pocztowej za wysyłkę druków, cena jednego numeru TAWACINU w prenumeracie w 1993 roku musi wzrosnąć do 12.000 zł.

Osoby, które już opłaciły prenumeratę na ten rok proszę o dopłatę. Nie jest to obowiązek, ale dobra wola i przejaw troski o dalszy rozwój naszego pisma.

Jednocześnie daję możliwość obniżenia kosztów prenumeraty przez wysyłkę co najmniej 2 egzemplarzy TAWACINU pod jeden wspólny adres. Szczegóły na przedostatniej stronie.

Marek Maciołek.

TAWACIN jest pismem polecanym przez Polskie Stowarzyszenie Przyjaciół Indian skr. poczt. 4, 15-472 Białystok 21

Specjalne podziękowania za nadesłane materiały oraz za pomoc przy tworzeniu TAWACINU otrzymują: Tadeusz Piotrowski, Stanisław Mozoła, Monika Michalska, Henryk Krawczyk, Andrzej Mrozek, Dariusz Kachlak, Dariusz Pohl, Marek Cichowski, Krzysztof Janiak, Jacek Gawron, Joanna Mieszko, Piotr Stanisław Kozyna, Jerzy Tołłoczko, któremu dziękujemy również za koperty i papier oraz Stanisław Lewandowski za koperty.



Ukazuje się w marcu, czerwcu, wrześniu i grudniu

Redaguje zespół:

Wiesław Karnabal (redaktor naczelny)  
Marek Maciołek i Marek Nowocień  
Stale współpracują: Roman Bala, Marek Cichowski, Wiesław Kołczek, Mirosław Sulgustowski  
Adres redakcji: Dąbrowa, ul. Szkolna 9  
62-069 Pałędzie  
Wydawca: TIPI s.c. ul. Łąkowa 3, 64-050 Wielichowo

Druk: Zakład Usług Poligraficznych  
WI-MARK, Kalisz, ul. Czereśniowa 10

## 1993 - MIĘDZYNARODOWY ROK TUBYLCZYCH LUDÓW ŚWIATA

Uchwałą Organizacji Narodów Zjednoczonych rok 1993 jest obchodzony jako Międzynarodowy Rok Tubylczych Ludów Świata. Oficjalna inauguracja odbyła się 10 grudnia 1992 roku w sali Zgromadzenia Ogólnego w Nowym Jorku. Inicjatywa ta ma być - zdaniem Antoine'a Blanca, koordynatora z ONZ - okazją zwrócenia uwagi opinii międzynarodowej społeczności na jedną z najbardziej lekceważonych i wrażliwych grup ludzi na naszej planecie.

Hasło obchodów Roku brzmi: "Ludy Tubylcze - nowe partnerstwo". ONZ ma nadzieję na nawiązanie nowych kontaktów pomiędzy państwami a ludami tubylczymi, a także między tubylcami a społecznością międzynarodową. Wspomniane partnerstwo musi być sprawiedliwe i oparte na wzajemnym poszanowaniu i zrozumieniu. Aby to osiągnąć ONZ planuje rozpatrzyć takie zagadnienia jak: prawo do ziemi, samorządność i prawo do własnego rozwoju, bogactwa naturalne, środowisko, kultura, edukacja, zdrowie, warunki społeczne i ekonomiczne.

Po raz pierwszy w historii ONZ pozwolono tubylcom przemówić do Zgromadzenia Ogólnego, chociaż zanim oddano głos reprezentantom ludów tubylczych, sesja musiała zostać oficjalnie zamknięta, gdyż zgodnie z regulaminem ONZ mówcami mogą być tylko przedstawiciele państw lub ich agend.

Spotkanie rozpoczęło krótkie przemówienie Sekretarza Generalnego Narodów Zjednoczonych, Boutrosa Ghali. Następnie przemawiali przedstawiciele państw, koordynator Roku, Antoine Blanca oraz Ericka Irene, przewodnicząca Grupy Roboczej do Spraw Ludności Tubylczej. Po tych wystąpieniach głos zabrało dwudziestu mówców tubylczych.

Pierwszym był Oren Lyons, Strażnik Wiary Onondagów (jeden z sześciu narodów Irokezów-Haudenosaunee), który otrzymał ten przywilej jako "gospodarz domu". Jego

przemówienie (publikowane obok) zostało przyjęte owacją na stojąco i wyznaczyło ton następnym mówcom, przemawiającym w porządku alfabetycznym. Jako ostatni głos zabrał Thomas Banyacya, szacowny starzec Hopi.

Wszyscy mówili o sytuacji w swych krajach i o swoim widzeniu świata. Dużym wydarzeniem było wystąpienie Billa Meana z Międzynarodowej Rady Indianskich Traktatów, który oświadczył, że przez szereg lat ludy tubylcze były "tajemniczą mniejszością narodową" porzucaną po wielu narodach świata, zapomnianą dopóty, dopóki komuś nie przyszło do głowy eksploatowanie ich bogactw naturalnych, co wiązało się nieuchronnie z utratą ziemi. "Jesteśmy Palestyńczykami Zachodniej Półkuli" [tzn. jesteśmy narodami pozbawionymi ojczyzny - przyp. MM] - powiedział Bill Means zdobywając aplauz tubylczych delegacji zgromadzonych na galerii. Jego przemówienie przerywano często oklaskami bądź salwami śmiechu.

Wzruszającym momentem spotkania było zamykające wystąpienie Thomasa Banyacya, przypominającego stare prorocтво, że pewnego dnia przywódca świata zbiorą się w wielkim budynku z miki, gdzie funkcjonują prawa i ustalenia pozwalające rozwiązywać problemy bez uciekania się do wojny. "Zdumiewa mnie, jak to prorocтво się realizuje i że wy znajdujecie się dziś tutaj" - powiedział. Następnie wyjaśnił filozofię pokoju Hopiów i oświadczył, że ONZ musi dać odpowiedź Hopiom za cztery dni, cztery tygodnie i cztery miesiące, aby prosić ich o powrót celem kontynuowania procesu wypełniania prorocтва i niesienia światowego pokoju. Brzmiało to tak, jakby Thomas całe życie czekał, aby to powiedzieć.

Część artystyczną, jaka nastąpiła po przemówieniach, rozpoczęła Buffy St. Marie, znana pieśniarka Kri.

MM



## Przemówienie Orena Lyonsa, Strażnika Wiary Onondagów

Wielce Szanowny Panie Sekretarzu Generalny, szanowni delegaci, czcigodni wodzowie, matki klanowe, przywódcy i przedstawiciele Tubylczych Ludów i Narodów Świata - pozdrowienia.

Dziękujemy Zgromadzeniu Ogólnemu za uznanie i proklamowanie roku 1993 - Międzynarodowym Rokiem Tubylczych Ludów Świata pod hasłem: "Ludy Tubylcze - nowe partnerstwo".

Proklamacja ta wnosi nadzieję, inspirowuje i daje nowe siły naszym poszukiwaniom samookreślenia, sprawiedliwości, wolności i pokoju w naszych ojczyznach i krajach.

To poszukiwanie jest w istocie powrotem do tego, co dawało nam radość zanim przybyli nasi biali bracia zza morza.

Zyliśmy zadowoleni pod *Guyanasha gonah*, Wielkim Prawem Pokoju.

Uczono nas budować społeczeństwa oparte na zasadach pokoju, równości (sprawiedliwości) i siły dobrej woli.

Nasze społeczeństwa oparte są na wielkich demokratycznych zasadach autorytetu u ludzi i jednakowej odpowiedzialności dla mężczyzn i kobiet.

Taka była droga życia na całej Wielkiej Wyspie Ziemia i wszędzie panowała wolność i poszanowanie. Naszych przywódców uczono być mężczyznami z wyobraźnią i podejmowania każdej decyzji w imieniu siódmego pokolenia, jakie ma dopiero przyjść, okazywania współczucia i miłości pokoleniom jeszcze nie narodzonym.

Uczono nas składać podziękowania za wszystko, co nas utrzymuje (przy życiu) i dlatego stworzyliśmy wspaniałe obrzędy dziękczynienia za życie, które daje siły naturalnego świata; dopóki będziemy odprawiać te obrzędy - życie nie zaginie.

Mówiono nam, że naszym prawem jest nasienie. Istotnie, jest to prawo życia, prawo odrodzenia. W nasieniu zawarta jest tajemnica, duchowa siła życia i tworzenia.

Nasze matki karmią i strzegą to nasienie. Szanujemy je i kochamy za to, tak jak kochamy *Eneoa*, Matkę Ziemię, za to samo duchowe dzieło i tajemnicę.

Uczono nas być szczodrymi i dzielić się równo z braćmi i siostrami, aby wszyscy byli zadowoleni.

Uczono nas szanować i kochać starszych, służyć im u schyłku ich życia, miłować się wzajemnie.

Uczono nas kochać dzieci, wszystkie dzieci. Mówiono nam, że przyjdzie czas, kiedy rodzice zaniebają ten obowiązek i sposobem, w jaki traktujemy swe dzieci poświadczymy upadek człowieczeństwa.

Mówiono nam, że przyjdzie czas, kiedy świat zostanie zakryty przez dym, który zabierze naszych starszych i dzieci. W owym czasie trudno to było pojąć, ale dziś wystarczy tylko wyjść na zewnątrz tego budynku, aby się przekonać.

Mówiono nam, że przyjdzie czas, kiedy nie będzie czystej wody do umycia się, przyrządzania pożywienia i lekarstw, a nawet do picia, i że przyjdą choroby i wielkie strapienia. Dziś to wszystko

widzimy i spoglądamy w przyszłość z wielkim lękiem.

Mówiono nam, że przyjdzie czas, kiedy będziemy uprawiać ziemię i zbierać rośliny bez owoców. Nasze drogocenne nasienie zacznie zamierać.

Uczono nas, że ujrzymy czas, kiedy młodzi ludzie będą chodzić gniewnie przed swymi wodzami, z lekceważeniem i w zagubieniu.

To właśnie sprowadziliście na naszą ziemię. Nieszczęścia, jakie nas dotknęły z rąk naszych braci zza morza pozostają nieodpuszczone i niewybaczalne. Druzgotały nasze ludy i narody przez minione pięć wieków.

Wy przynieśliście nam choroby i śmierć a także ideę chrześcijańskiej wyższości nad poganami, barbarzyńcami i dzikusami. Nasze ziemie uznano za niezamieszkałe na mocy bulli papieskich, wydanych żeby usprawiedliwić ich grabież. Systematycznie okradano nas z bogactw naturalnych, religii i godności. Staliśmy się siłą roboczą w kopalniach złota i na plantacjach trzciny cukrowej. Życie zrobiło się dla nas niewypowiedzianie okrutne. Sprowadzono naszych Czarnych i ciemnoskórych braci i siostry z dalekich krajów, by dzielili z nami niedolę, cierpienie i śmierć. A jednak przetrwaliśmy.

Stoję przed wami jako potwierdzenie siły ducha naszych ludów i naszej woli przetrwania. Obok mnie stoi Wilk, mój duchowy brat według zachodniego sposobu myślenia. Nienawidzeni, podziwiani i ciągle przez was nie do końca poznani, a jednak niepokonano nas.

A zatem, co za posłanie przynoszę wam dzisiaj? Czy jest nim nasza wspólna przyszłość?

Jak się wydaje, żyjemy w czasie proctv, w czasie określeń i decyzji. Jesteśmy pokoleniem mającym możliwość i wolny wybór ścieżki życia z przyszłością dla naszych dzieci, czyli ścieżkę, która oznacza: Prawo Odrodzenia.

I choć wy pozostajecie na swym statku a ja w swoim kanu - to płyniemy po tej samej rzece życia. Co mnie trapi? W dole rzeki nasze dzieci zapłacą za nasz egoizm, chciwość i brak wyobraźni.

Pięćset lat temu przybyliście do naszych dawnych krain wspaniałych puszcz,

falujących równin i bijących źródeł. Razem z ziemią cierpieliśmy z powodu waszego poszukiwania "Boga, Chwały i Złota". Ale przetrwaliśmy.

Czy przetrwamy kolejne pięćset lat "intensywnego rozwoju"? Nie sądzę. Rzeczywistość i Prawo Naturalne zwycięży Prawo Nasienia i Odrodzenia.

Możemy jeszcze zmienić kurs, jeszcze nie jest za późno, jeszcze mamy wybór. Potrzeba nam odwagi do zmiany (systemu) wartości, aby odrodzić rodzinę.

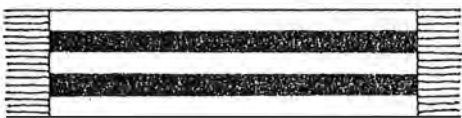
Musimy złączyć ręce z resztą stworzenia i mówić o wspólnym rozumieniu, odpowiedzialności, braterstwie i pokoju. Musimy zrozumieć, że prawem jest Nasienie i jedynie jako prawdziwi partnerzy możemy przetrwać.

*Dana'ja (Teraz skończyłem).*

Wódz Oren R. Lyons  
Strażnik Wiary  
Haudenosaunee

Tłum. MM

THE EASTERN DOOR Vol. 4, No. 24.



### Kwestia wyobraźni

#### Komentarz

Zawsze gdy czytam mowy wodzów indiańskich, miewam mieszane uczucia. Z jednej strony poraża mnie piękno retoryki i głębia myśli, a z drugiej ogarnia mnie zwątpienie w wartość naszej europejskiej kultury oraz historii, której daty wyznaczają głównie wojny, podboje, detronizacje i przewroty. Nie sposób być obojętnym wobec przemówienia Orena Lyonsa. Nie sposób ogarnąć doniosłości tego tekstu. Ważnych tekstów nie wolno też pomijać milczeniem.

Oto bowiem potomek tych ludów, które nasza cywilizacja uznała za barbarzyńców i dzikusów, dokonuje bezwzględnej oceny

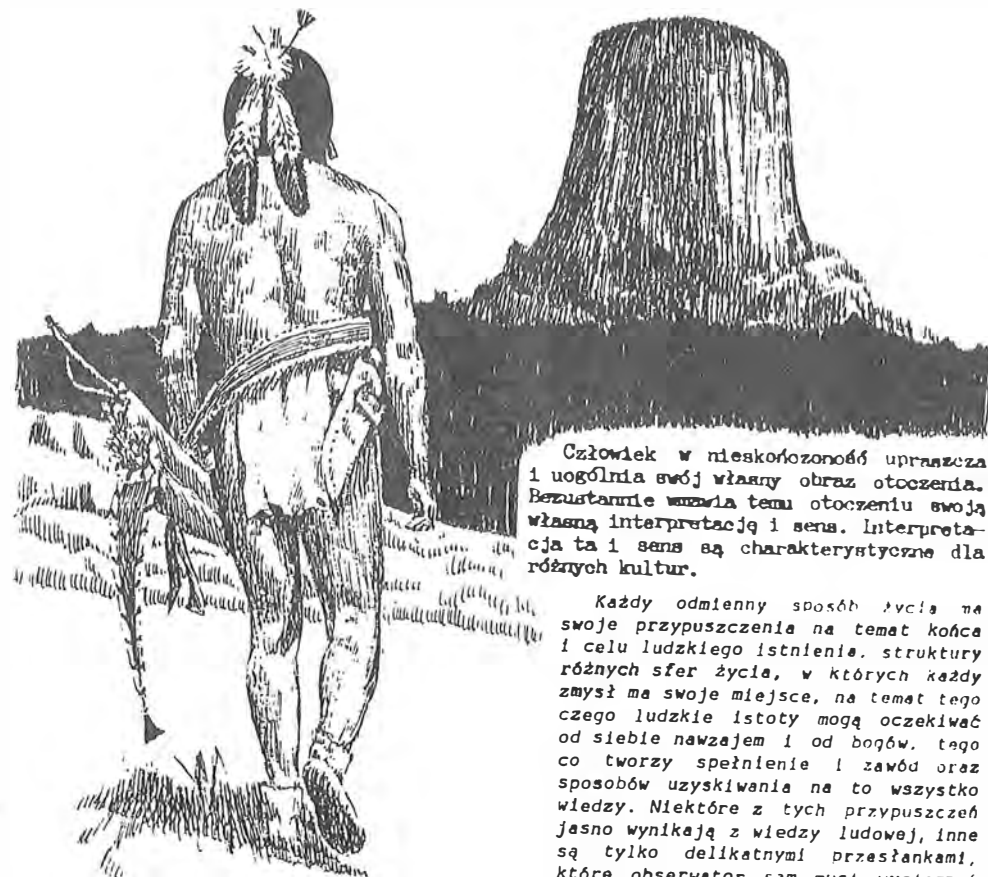
pięćset lat wzajemnych kontaktów. Mówi bardzo spokojnie (szkoda, że mam dostęp tylko do wersji pisanej), rzeczowo i bez uprzedzeń. Zna wartość słów, jakie wyowiada. Bazuje na mądrości swego ludu. Uczy, że przywódcy narodów powinni być "mężczyznami z wyobraźnią" i przewidywać skutki swych decyzji aż do "siódmego pokolenia", jakie się dopiero narodzi. Jak śmieszne i krótkowzroczne, a zarazem niebezpieczne są poczynania naszych polityków. Strażnik Wiary Onondagów mówi o tym wprost: "W dole rzeki nasze dzieci zaplącają za nasz egoizm, chciwość i brak wyobraźni".

Ową rzeką jest nasze życie i nasza przyszłość. To ważna lekcja szacunku wobec życia, jakiego próbuje nas nauczyć tubylczy Amerykanin. Oren Lyons nawiązuje tu bowiem do traktatu "Two Rows Wampum" (wampum z dwoma pasami), zawartego na początku XVII wieku przez Irokezów z Holendrami. Dwa równoległe pasy na wampumie oznaczają Czerwonego Człowieka i Białego Człowieka, żyjących obok siebie w pokoju i przyjaźni na zawsze. Białe tło oznacza rzekę, po której biali ludzie płyną na swym statku, a Indianie - w kanu. Każda ze stron odpowiedzialna jest za swój własny rząd, religię i styl życia. Jedna strona nie ingeruje w sprawę drugiej. Obie pasy są równej szerokości, bo wszyscy jesteśmy równi. Nie zwracamy się do siebie słowami "Ojczcie" i "Synu" ale - "Bracie". Aby żyć w zgodzie ze sobą, trzeba pozostać w swej własnej łodzi. Wszelkie próby przejścia z jednej strony na drugą kończą się tragicznie: utrata tożsamości, wyobcowanie i w końcu kulturowa śmierć.

Kto dziś chce mówić o autorytecie starszych, o miłości dzieci i znaczeniu rodziny, o potrzebie szacunku do ziemi? Zamiast skupić się na własnym objawieniu Prawdy i tym, co mówi do nas Bóg, nieustannie szukamy "Boga, Chwały i Złota" poza sobą, u innych - przez co jeszcze bardziej stajemy się wyobcowani.

Oren Lyons mówi, że jeszcze nie jest za późno, że możemy wrócić do starych, sprawdzonych wartości, z miłością "do końca", z tolerancją bez "ale" i z szacunkiem wobec życia i ziemi, bo na niej przyszło nam żyć i ją przekazać w spadku naszym dzieciom i wnukom.

Marek Maciołek



Człowiek w nieskończoność upraszcza i uogólnia swój własny obraz otoczenia. Bezustannie zmienia temat otoczenia swoją własną interpretacją i sens. Interpretacja ta i sens są charakterystyczne dla różnych kultur.

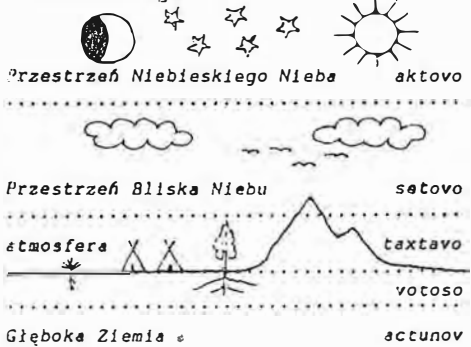
Każdy odmienny sposób życia ma swoje przypuszczenia na temat końca i celu ludzkiego istnienia, struktury różnych sfer życia, w których każdy zmyslił ma swoje miejsce, na temat tego czego ludzkie istoty mogą oczekiwać od siebie nawzajem i od bogów, tego co tworzy spełnienie i zawód oraz sposobów uzyskiwania na to wszystko wiedzy. Niektóre z tych przypuszczeń jasno wynikają z wiedzy ludowej, inne są tylko delikatnymi przesłankami, które obserwator sam musi wyciągnąć poprzez odnajdywanie stałych trendów w słowie i czynach. (Kluckhohn 1949).

Takie przypuszczenia i przesłanki są podstawowymi założeniami, które leżą u podstaw każdej kultury: założenia, które określają naturę rzeczy są klasyfikowane jako założenia egzystencjonalne, a te, które ustalają jakościowo atrakcyjność lub nieatrakcyjność rzeczy lub czynów są założeniami normatywnymi. Ludzka percepcja i ewaluacja są więc koloryzowane i kształtowane przez te podstawowe założenia kulturowe, które są podwaliną wiedzy i wiary. Człowiek wszystkie rzeczy widzi przez kulturowy filtr.

# ŚWIAT WEDŁUG SZEJENÓW

Kiedy przyjrzed się podstawowym założeniom Szejenów i ich wartościom, to możemy zauważyć uderzającą kombinację postaw witalistycznych i mechanistycznych w stosunku do świata.

Świat Szejenów jest dynamiczny, jest operatywnym systemem nawzajem zachodzących i oddziaływujących na siebie części. Całość, wszystkie części, tworzy wszechświat, który Szejenowie zwą *hestenov*. Wszechświat ten jest wielowarstwowy. Ludzkie istoty widzą wszechświat z powierzchni Ziemi. Wszystko co jest nad powierzchnią Ziemi jest *heammahestenov*. Wszystko co jest pod nią jest *aktunov*. Wzdłuż powierzchni ziemi jest cienka warstwa powietrza, atmosfera, taka jak ją postrzegają Szejenowie. Nazywana jest *taxtavo*, jest to specjalny dar duchowych istot dla ludzi, umożliwia bowiem oddychanie i życie. Nad cienką warstwą powietrza jest *setovo*, Przestrzeń Bliska Niebu (Nearer Sky Space). Jest to mniej więcej coś, co odpowiada fizycznemu pojęciu atmosfery ziemskiej, jak to widzi współczesna nauka. Są tutaj chmury, wiatry, ptaki, święte miejsca na szczytach wzgórz i góry. Zupełnie nad wszystkim jest Przestrzeń Niebieskiego Nieba (Blue Sky Space), *aktovo*. Tutaj znajduje się widoczne słońce, księżyc, gwiazdy i Mleczna Droga.



Sama ziemia składa się z dwóch warstw. Pierwsza jest bardzo cienkim paskiem, który wspiera życie. Jest tylko tak głęboki jak sięgają korzenie roślin i drzew. Znany jest, jako *votoso*. Pod nim znajduje się warstwa zwana *aktunov*, Głęboka Ziemia (Deep Earth).

Z religijnego punktu widzenia, każdy z tych poziomów jest pełen duchowych sił albo jest on domem duchowych

istot, które są mistycznymi odpowiednikami różnych fizycznych zjawisk, które są charakterystyczne dla danej warstwy.

Na przykład w Przechyżni Niebieskiego Nieba znajduje się słońce. Szejenowie nazywają je *esehe*, Dienne Słońce. Rodzi się ono na wschodzie każdego ranka i może je każdy ujrzeć. To widoczne słońce jest konkretną manifestacją Słonecznego Ducha (lub Boga), którego nazywają *Atovsz*. Dlatego też słońce jest zarówno rzeczą, jak i duchową istotą; każde ma jednak odrębną nazwę. *Atovsz*, który jest potężny, może objawić się niektórym istotom ludzkim przybierając postać człowieka. Księżyc znany jest jako *caesehe*, Noone Słońce. Rodzi się na zachodzie co dwadzieścia osiem nocy. Jego też może każdy zobaczyć. Widzialny księżyc, tak jak słońce, ma swój duchowy odpowiednik *Ameonito*, Księżycowy Duch (lub Bóg). On również może się ukazywać w ludzkiej postaci, jeżeli chce kogoś wyróżnić.

Głównym planetom, takim jak Gwiazda Poranna i Gwiazda Wieczorna oddaje się specjalną cześć. Wynika to z ich powiązań z Duchem Słońca i Duchem Księżycy. W wielu mitach i ceremoniach pojawiają się różne konstelacje ze względu na ich ważną rolę w życiu dawnych Szejenów, jak i tych żyjących obecnie.

Droga Mleczna jest szczególną cechą bezchmurnego nieba, szczególnie nad otwartymi równinami. Dla Szejenów jest to *ekutshimmiyo*, Wisząca Droga (Hanging Road) zawieszona pomiędzy Przechyżnią Niebieskiego Nieba a Ziemią. Jest to droga, po której podróżują dusze zmarłych po śmierci.

Bez względu na to, ile tych duchowych istot znajduje się w poszczególnych warstwach powietrza i nieba, wszystkie razem nazywane są *heammahestov* i są tylko szczególną emanacją wielkiego, wszechprzenikającego i wszechwiedzącego Najwyższego Boga *Heammawihio*, Mędrca Na Górze (The Wise One Above). *Wihio* znaczy pajak. "Pajak robi pajęczynę i chodzi w górę i w dół w taki sposób, że wydaje się jakby po niczym nie chodził" (Grinnell, 1923). *Wihio* jako słowo zawiera pojęcie "umysłowej umiejętności tworzenia porządku wyższego, niż mogłaby go uczynić zwykła inteligencja." *Heammawihio* jest najwyższym bóstwem, ponieważ wie więcej o tym, jak wykonywać różne rzeczy, niż wszystkie inne stworzenia.

Dawno temu opuścił ziemię i poszedł do nieba. Wierzy się, że *Heammawihio* to słońce, chociaż bóstwo jest czymś więcej niż tylko słońcem; jest abstrakcją, nie tylko błyszczącym, emanującym ciepło ciałem niebieskim. Podczas palenia fajki, pierwsza ofiara jest dla niego.

Pod powierzchnią Ziemi jest Głęboka Ziemia, *aktunov*. Ma swoją własną duchowość. Jest żeńska jeżeli chodzi o zasadę i rządzi nią *Aktunowihio*, odpowiednik *Heammawihio* w Głębokiej Ziemi.

Gdy Szejenowie myślą o poziomej powierzchni wszechświata, to dzielą go na cztery główne kierunki: południe, wschód, północ i zachód. Południe i wschód kojarzą się z ciepłem (czerwienią), ze światłem i z zielenią, rośnięciem wszystkiego. Północ kojarzy się z zimnem, bielą zimy. Zachód jest złowieszczy z niebieskim i czarnym kolorem śmierci i nocy. Każdy z tych obszarów ma swoje duchy.

Symbolizm kolorów głównych czterech stron świata i ich okresowa zmiana jest zbyt skomplikowany i ezoteryczny byśmy mogli go tu opisać. Mówi się, że tylko kapłani Szejenów rozumieją go w pełni.

Ważną cechą szejeńskich wierzeń religijnych jest to, że wszystkie główne (i nie tylko) duchy, mimo że objawiają się one jako zjawiska naturalne (słońce, księżyc, itp.) mogą też ukazywać się w ludzkiej postaci – przeważnie jako stary mężczyzna lub stara kobieta albo jako przystojny młodzieniec lub piękna młoda dziewczyna.

Ptaki często posiadają świętą moc i oddaje im się cześć, gdyż żyją w Przechyżni Blisko Nieba. Zwierzęta posiadają mniejszą moc z wyjątkiem zwierząt kopyjących, takich jak na przykład borsuk, który przedostaje się w ten sposób do strefy Głębokiej Ziemi lub niedźwiedź, który żyje w jaskini. Bizony są święte, jak wierzą Szejenowie, dlatego, że pochodzą one z wielkiej podziemnej jaskini (pojęcie zapożyczone od Mandanów). Co więcej, powinniśmy pamiętać, że Słodki Lek uczony był form szejeńskiej kultury przez *Maiyun* podczas długiego pobytu w jaskini.

Główny pogląd Szejenów na świat nie animistyczny, jest to wiara w duchowość rzeczy. O wszystkich duchach mówi się razem, jakby tworzyły jedną nadnaturalną istotę *Maiyun*, chociaż też żyją i mogą działać oddzielnie. Ważnym celem praktyk religijnych jest osiągnię-

cie związku z istotami duchowymi, aby wzbogacić swe życie. Szejenowie przyjmują, że większość duchów jest dobroczynna, że chce aby rzeczy były przyjemne i zadowalające. Są one szkodliwe w swych błogosławieństwach dla ludzi. Nie są skąpe, mściwe, okrutne, straszne, chociaż trzeba się ich bać. Ani religia Szejenów, ani ich pogląd na świat nie polega na strachu przed "Bogami". Duchy te nie są też stwórcami. Mitologia Szejenów bardzo mało mówi o tym, jak stworzono świat. On jest. Ważne atrybuty tych duchów polegają na ich wiedzy. One wiedzą, jak sprawić, by wszechświat biegł właściwie, jak wydobyć z niego to co najlepsze. Ich rola polega na udzielaniu wskazówek ludziom. Są wielkimi nauczycielami. To pojęcie wyraża pogląd Szejenów, że w zasadniczy sposób wszechświat jest systemem mechanicznym i dobrym, ale musi być odpowiednio rozumianym i używanym, aby dawał to, co ludzie potrzebują i czego chcą. Potężne duchy rozumieją zasadę działania świata, znają sposoby kierowania nim. Wiedzą tą chętnie dzielą się z ludźmi, jeśli ludzie chcą słuchać i słuchają z odpowiednim szacunkiem. I tak mity o bohaterach Słodkim Lek i Stojących Rogach są opowiadaniem o pielgrzymkach do źródeł wiedzy, do domów Świętych Istot (Holy Ones) w Świętej Górze (Sacred Mountain).

Ważne jest to, że wielkość głównych duchów nie polega na ich nadnaturalnej władzy tworzenia i kierowania rzeczami, ale na ich mądrości o działaniu tych rzeczy.

Tak więc ważnych obrzędów zostali najpierw nauczeni legendarni poszukiwacze wiedzy, a potem oni nauczyli, chociaż się tego nauczyli, Szejenów. W ten sposób, ktoś kto się nauczył obrzędów stawał się nauczycielem w późniejszym ich przeprowadzaniu. Ślubujący (Pledger) przeprowadzić obrzęd Odnowy Straży lub Tańca Słońca, Wyszywająca Kolcami Jeżozwierza (Quiller) pierwszą narzutę ze skóry, uczy się krok po kroku przeprowadzenia ceremonii. Nawet prowadzący pierwszą wyprawę wojenną musi nauczyć się wstępnych rytuałów od kapłana, który je zna. W każdym obrzędzie szejeńskim ludzie, którzy w nim uczestniczą to nauczyciele i nowicjusze.

W treści, szejeńskie obrzędy są bardziej czynnościami, niż słownymi prośbami. Wielebny Rudolph Petter, misjo-

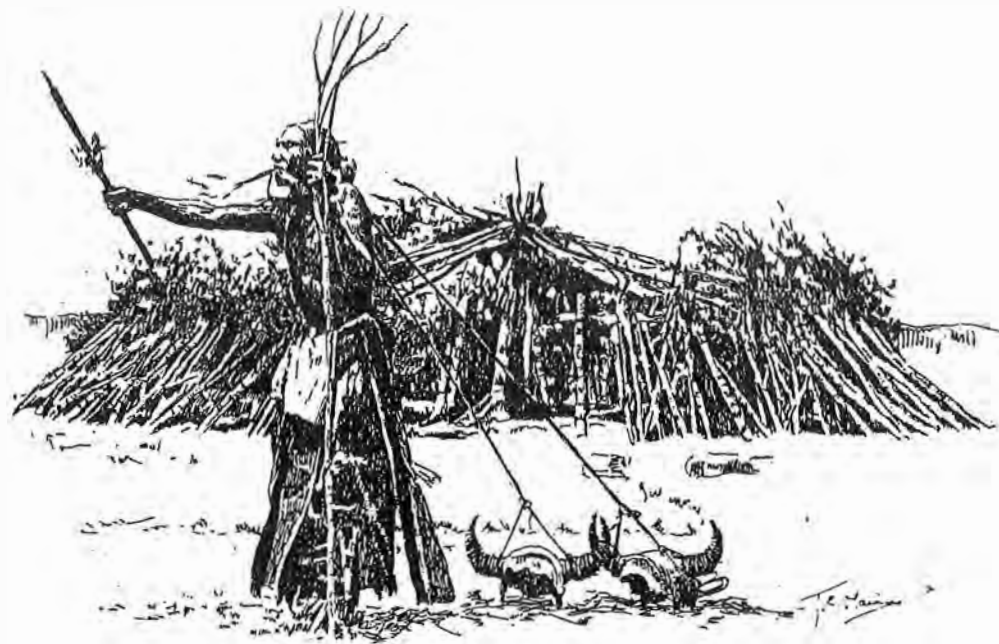
narz, długo przebywał wśród Szejenów i znał ich dość dobrze. "W ceremoniach religijnych, czynności, a nie słowa, są najważniejsze" (R. Petter, 1907). Czynności są czynnościami sprawczymi same w sobie, gdyż działają bezpośrednio na mechaniczny system wszechświata. Analogicznie można powiedzieć, że szejeńskie ceremonie są "dostrajaniem się" lub, jak w przypadku Odnowy Strzał, remontami kapitalnymi maszyny, która się rozstroiła lub popszała się w niej jakaś część.

Nie ma żadnych dowodów, że Szejenowie mają sprzecywaną teorię energii, ale jest pewne, że mają pojęcie jakiejś energii w ogóle. Całkowity ładunek energii jakiegos przedmiotu i samego świata jest ograniczony. Wyczerpuje się przez ruch (aktywność), potem się rozprasza i znika. Dlatego rośliny więdną, zwierzęta jest coraz mniej, a ziemia słabnie. Jeżeli ludzie mają przeżyć, potrzebne jest odnowienie poprzez regenerację. Ceremonie dostarczają powtórnego doładowania i dostrojenia poszczególnych części tak, aby całość działała jak najlepiej.

Pojęcie to jest wyraźnie pokazane w postawie Szejenów wobec seksu. Energia seksualna jest czymś ograniczonym i należy jej używać w sposób oszczędny. Dlatego mężczyzna o silnym charakterze i mający dobrą rodzinę, ślubuje po narodzinach swego pierwszego dziecka (najczęściej, gdy jest to chłopiec), że nie będzie miał więcej dzieci przez następne siedem lub czternaście lat. Wszystkie siły ojca koncentrują się wtedy na rozwoju jednego dziecka i nie rozdzielają się na kilkoro. Należy tu koniecznie zrozumieć, że samo poczęcie zaliczane jest do rozwoju dziecka; jest to przebieg "energii" ojca od rodzica do dziecka. Przez długi okres, siedmiu lub czternaście lat, ojciec musi żyć w celibacie, chyba że ma więcej niż jedną żonę. Matka poświęconego w ten sposób dziecka, też żyje w celibacie przez cały ten okres, chyba że jej mąż staje się inicjatorem Odnowy Strzał lub Tańca Słońca, gdy ze specyficznych powodów może mieć z mężem stosunek seksualny ze wskazówkami udzielonymi przez kapłana. Cudzołóstwo jest bardzo rzadkie wśród Szejenów. Jeśli rodzic złamałby śluby poświęcenia się dla dziecka, wierzą, że mogło to je zabić. Niewielu mężczyzn Szejenów czuje się wystarczająco silnie, by poddać się takiej samokontroli ze względu

na dziecko, ale ci, którzy to robią, cieszą się najwyższym szacunkiem w swojej grupie. Mój bliski przyjaciel Wysokie Czoło (High Forehead) był takim człowiekiem. Między narodzinami jego pierwszego a drugiego dziecka była różnica piętnastu lat. Jego najstarszy syn, kiedy go znałem, był człowiekiem wysokiej klasy zarówno fizycznie, jak i intelektualnie. Wysokie Czoło po cichu był dumny ze swej roli w kształtowaniu osobowości swego syna. "Spałem z żoną cały czas, ale nigdy nie mieliśmy ze sobą stosunku seksualnego" - zwierzył mi się. Na stare lata był jednym z najbardziej szanowanych ludzi wśród Północnych Szejenów.

Szejenowie w żaden sposób nie uważają, że mogliby kontrolować naturę. Chociaż otoczenie jest groźne, a życie w nim trudne, uważa się, że jest ono dobre. Człowiek musi być jednak wciąż dostrojony do niego poprzez dokładną i ścisłą samokontrolę. Słodki Lek (Sweet Medicine) i Stożące Rogi (Erect Horns) ostrzegali dawnych Szejenów przed upadkiem plemienia, który nastąpi, jeżeli Szejenowie nie będą przestrzegali wskazówek. Przypisane z góry ruchy i symboliczne czynności wielu ceremonii muszą być dokładnie wykonywane, według tradycji, jeśli mają doprowadzić do oczekiwanych rezultatów w regeneracji ziemi, dobrego zdrowia, pomyslnych łowach i zwycięstwach. "Jeżeli święte czynności nie byłyby wykonywane dokładnie i w odpowiednim porządku... wtedy obowiązkiem uczestników obrzędu jest interweniować. Jeżeli wszyscy, którzy biorą udział w obrzędzie popełnili błąd, nadciągnie silny wiatr, by dać im znać o wykroczeniu." (Anderson, 1956). Taki jest zdaniem Szejenów mechanizm działania ich wszechświata. Ludzkie aspiracje dają się zrealizować nie tyle przez załagodzenie kapryśnych duchowych istot i bogów, ale raczej przez czynności, które pasują do warunków otoczenia. Człowiek musi dostosować swoje zachowanie do wymogów tych warunków, które są bezosobowe i nie powinien szukać emocjonalnej zależności od indywidualnych stworzeń. W tym względzie poglądy Szejenów dotyczący wszechświata ma wiele wspólnego z Indianami Pueblo, z tym wyjątkiem, że Pueblo kładą większy nacisk na indywidualne zło zachowanie i uczynki, gdyż wtedy cały wszechświat wychodzi z równowagi, w której był. Sze-



jenowie uważają tak tylko w przypadku zabójstw wewnątrz plemienia.

Mimo wszystko w szejeńskim widzeniu świata składnik animistycznego witalizmu jest obecny. Poszczególne Szejenowie szukają nadnaturalnej mocy poprzez wizje, wierzą w ducha opiekuńczego (Guardian Spirit), który jest charakterystyczny dla wielu plemion Ameryki Płn. Człowiek, który pragnie osobistej mocy, by leczyć lub dla ochrony w bitwie może pościć w jakimś samotnym miejscu i prosić duchy o pomoc. Jeżeli duchom się spodoba, otrzymuje błogosławieństwo razem ze wskazówkami jak przygotować sobie konkretne amulety oraz jak się pomalować i co śpiewać, żeby wywołać tę moc. Potem nakładają na niego tabu warunkujące używanie tej mocy i jej ochronę. Szejenów nachodzą też różnego rodzaju wizje w czasie stresów czy kłopotów, jak np. w przypadku dziewczyny, która założyła radę plemienną lub w przypadku Przyjaciela Sowy (Owl Friend), który założył nowe Stowarzyszenie Żołnierzy Cięciwy (Bowstring Soldier Society) wskutek snu doznanego podczas śnieżyicy, gdy leżał

w śniegu zagubiony. Duch opiekuńczy nazywany jest *maiunahúta*, czyli Duch, który przemawia Do Mnie We Śnie. Szejen, który chce być w zgodzie ze wszystkimi mocami animistycznymi wszechświata, nie tyle osiąga to przez pośczenie i szukanie wizji, co przez składanie różnego rodzaju ofiar. Ślubowanie przeprowadzenia ceremonii w zamian za pomoc jest ofiarą. Dary są ofiarowywane Świętem Strzałom i Szalaszowi Tańca Słońca. Przecina się wtedy skórę na ramionach, mężczyźni zwieszają się ze stupa lub ciągną bizonie czaszki.

Ktoś ofiarował *maiun*... pozywienie, tytoń, koc lub trochę perkalu, skórę z białego bizona, strzałę lub kopaczkę do korzeni, skalp wroga, staw palca, kawałek skóry lub mięsa wyrwanego z ciała, obrzęd lub ceremonię... W wąskim sensie było to zwykłe dawanie, w szerszym - dawanie czegoś co było cenione przez nadnaturalne moce. Dary i odpowiednie działania były tradycyjne i zgodne z przyjętą normą; określone kulturowo. Natomiast celem czyli oddźwiękiem na to było

zdrowie dla siebie lub krewnego, dużo koni, zaliczenie "dotknięć" podczas wyprawy, powodzenie w polowaniu lub szamańska moc (Anderson, 1956).

Ważne jest, że akurat szejerskie duchy odpowiadają na działania w całkiem mechaniczny sposób. Powinniśmy też powiedzieć, mimo że jest to mniej ważne, że Powierzchnia Ziemi (Earth Surface) zawiera kilka duchów dokuczliwych. Są to *minio* czyli Duchy Włochatej Wody Z Rogami (Horned Hairy Water Spirits) lub po prostu zjawy (ghosts). *Minio* czasami chwytają ludzi na rzekach i jeziorach, ale w niektórych opowieściach Ptak Grzmot (Thunderbird) szybko ich uwalnia, nurkując prosto z nieba. *Minio* są typowymi duchami, którymi straszy się dzieci, nie odgrywają większej roli w przedsięwzięciach Szejenów, ale myśl o spotkaniu z nimi przeraża bardziej łatwoiernych.

Zjawy sprawiają, że Szejenowie stają się niespokojni. Zjawy lub *mistał* są duchami, które pochodzą od zmarłych, ale nie są duchami jakichś konkretnych ludzi. *Mistał* są odmianą duchów złośliwych (poltergeist). Powodują, że coś gwizda, puka, porusza się i hałasuje. W bardzo ciemnych miejscach, szczególnie w lesie, pociągają za wystające części ubrania, pukają też albo drapią w pokrycie tipi. Innymi słowy, są to te nocne hałasy i wrażenia, które sprawiają, że nawet najbardziej sceptyczni spośród nas stają się trochę nerwowi, gdy znajdują się sami w domu w nocy, albo gdy spacerują samotną drogą.

Dusza (soul) człowieka jest zupełnie inna. Jest to jego *tasoom*, jego widmo (shadow), absolutnie zyciowa substancja i duchowa esencja jego ciała. Kiedy opuszcza ciało na dłużej, następuje śmierć. Śmierć nie jest uosabiana, jest to po prostu stan istnienia po oddzieleniu *tasoom* od ciała. *Tasoom* podróżuje do domu *Heammawihio* przez *ekutsihimniyo*, Wiszącą Drogę (Hanging Road). Wszyscy Szejenowie z przeszłości mieszkają w niebie, tak jak mieszkali na ziemi i jest im tam dobrze. Niektórzy Szejenowie, tak jak to się często dzieje wśród wielu innych Indian amerykańskich tuż przed śmiercią wpadają w stan śpiączki i wierzą, że podczas niej byli w wioskach tych, którzy już nie żyją. Później zostali "powtórnie zesłani na ziemię" przez ducny tamtych ludzi i zdrowiejąc

mają całkiem żywe wspomnienia swoich przeżyć.

Dla Szejenów nie ma piekła, ani kary w życiu pozagrobowym, nie ma sądu, ani potępienia. Choć Szejenowie, kiedy popełniają morderstwo grzeszą i często dopuszczają się złych uczynków, morderstwo da się odkupić tutaj, a złe uczynki nie tworzą razem takiego ciężaru winy, by trzeba go nosić poza grobem. Dla Szejenów nie ma problemu zbawienia; należy szukać dobra i prawości ze względu na nie same i po to, by inni darzyli nas swą aprobatą. Kiedy wreszcie dusza uwolni się od ciała leci nad Wiszącą Drogą, by zamieszkać w pobliżu Wielkiego Mędrcy (Great Wise One) i ukochanych krewnych. Tylko dusze tych, którzy popełnili samobójstwo nie mają wstępu do miejsca pokoju. Kiedy dusze te osiągną rozwidlenie na Mlecznej Drodze kierują się odgałęzieniem, które nie prowadzi do nieba lecz w nicosć. Oczywiście wojownicy, którzy przyrzekli sobie śmierć w walce unikają tego losu.

Pomimo szczęśliwego przeznaczenia, które oczekuje zmarłych, śmierć jest przykrym przeżyciem dla krewnych, którzy żyją, gdyż w małej społeczności ceni się każdą jednostkę i odczuwa mocno każdą stratę.

Tłumaczył Leszek Michalik

#### Bibliografia:

Anderson R.: The Buffalo Men, A Cheyenne Ceremony of Petition Deriving from the Sutaio. *Southwestern Journal of Anthropology*, Vol. 12, 1956.

Grinnell G. B.: *The Cheyenne Indians: Their History and Ways of Life*. New Haven: Yale University Press, 1923.

Kluckhohn C.: The Philosophy of the Navaho Indians. In F. S. C. Northrop (ed.), *Ideological Differences and World Order*. New Haven: Yale University Press, 1949.

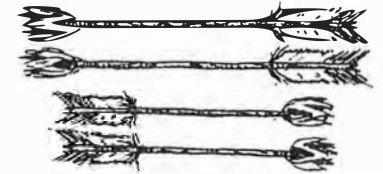
Petter R. C.: Sketch of the Cheyenne Grammar. *American Anthropological Association Memoirs*, Vol. 1, Part 6, 1907.

Świat według Szejenów to fragment rozdziału *World view and religion* pochodzącego z książki E. Adamsona Hoebela *The Cheyennes Indians of the Great Plains*. wydanej w Nowym Jorku w 1978 roku.

## Święte Strzały

Święte Strzały (*Mahuts*) symbolizują zbiorowe życie plemienia. W pewnym sensie można by je nazwać ucieleśnieniem duszy płamiennej. Jeżeli Strzały mają się dobrze, to i plemię ma się dobrze. Jeżeli Strzały ulegają zapomnieniu, nie dba się o nie, wtedy plemię upada. Jednak ich atrybuty nie polegają na materialnej formie, ale w ich niewyrażalnych, nadnaturalnych właściwościach. Można by je nazwać najwyższym plemiennym fetyszem, zestawem przedmiotów, w których istnieje duchowa siła, należąca do wszystkich ludzi i przez wszystkich czczona. Te cztery Święte Strzały podarował Szejenom ich mitologiczny bohater Szodki Lek (*Mutsoyef*), który otrzymał je od *Maiyuna* (uosobienie Wielkiego Ducha) razem z instrukcjami, jak je używać i dbać o nie. Dwie z tych strzał mają władzę nad bizonami, a pozostałe dwie nad ludzkimi istotami. Kiedy bizonie Strzały są rytualnie skierowane na zwierzęta, wtedy tracą one orientację i stają się bezradne, można je wtedy okrzyć i zabić. Kiedy zaś Strzały wznosi się przeciwko wrogiemu plemieniu, w tych rzadkich przypadkach, kiedy Szejenowie wyruszają na ścieżkę wojenną całym plemieniem, wtedy na wroga tuż przed atakiem kierowane są rytualnie ludzkie Strzały. Wróg wtedy ślepnie i staje się zagubiony. (Strzały te kierowano przeciwko wrogom sześć razy. Pierwszy raz w roku 1817 przeciw Szoszonom, drugi raz przeciw Crow w 1820 roku, potem przeciw Paunisonom w 1830, przeciw Kiowom w 1838, jeszcze raz przeciw Szoszonom w 1844 i ostatecznie znowu przeciw Paunisonom w 1853 roku.) Strzały są więc największym środkiem oparcia Szejenów przeciwko najbardziej dokuczliwym, widocznym kłopotom: brak zapasów żywności i zagrożenie przez wrogów. Strzały jako nadnaturalny wielki dar Szejenów są ich głównym ubezpieczeniem na życie. Pomimo swych doskonałych umiejętności jako myśliwych i wojowników, Szejenowie wiedzą bardzo dobrze, że nie mogą wygrać przez cały czas, pomimo ich najlepszych wysiłków głód idzie za nimi. Mimo niesamowitych umiejętności władania bronią, ich wojownicy są pokonywani, napada się na ich obozy, uciekają im konie, ludzie są zabijani, skalpowani albo uprowadzani do niewoli. Strzały są więc ostatecznym za-

bezpieczeniem przed nieszczęściem, ubezpieczeniem, że pomimo niepowodzeń będzie lepiej.



Ceremonia Odnowy Świętych Strzał zapoczątkowana jest przez osobę, która w sytuacji wielkiego stresu lub niepokoju ślubuje ją przeprowadzić. Jest to swego rodzaju oddanie się siłom nadnaturalnym. Ktoś, kto jest śmiertelnie chory może ślubować, że to zrobi, jeżeli przeżyje. Wojownik znajdujący się w śmiertelnym niebezpieczeństwie może ślubować, że się tego podejmie. Wszystko to są dobrowolne akty, ale decyzyja zawsze następuje pod groźbą osobistej straty. W jednym tylko przypadku jest absolutnie konieczne przeprowadzenie Odnowy. Następuje to wtedy, gdy jeden Szejen zabija drugiego. Morderstwo w plemieniu jest najstraszniejszą zbrodnią i grzechem. Nie tylko morderca jest zanieczyszczony wewnętrznie i zaczyna gnid od wewnętrznej strony, ale plamki krwi zabrudzają także pióra Strzał. Pech idzie za plemieniem, cała zwierzęca unika terytorium, gdzie przebywa plemię, tak długo, aż odbędzie się zadośćuczynienie w postaci ceremonii Odnowy Świętych Strzał i splamione pióra zostaną zastąpione czystymi. Są to zewnętrzne powody do odbycia tego obrzędu.

Po czterech dniach trwania obrzędu Odnowy Świętych Strzał życie zostało odnowione, oczyściło się i wzmacniło, ponieważ zostało powtórnie poświęcone. Ceremonia Odnowy podkreśla zależność ludzi (Szejenów) od pomocy nadnaturalnego świata. Wzmacnia założenie, że wszystko co dobre i godne pożądania pochodzi od mistycznych istot. Funkcjonuje jako wielki symboliczny integrator plemienia pokazując w sposób rytualny, że plemię, mimo że jego składnikami są rody, jest czymś więcej niż tylko sumą swoich części. Te części nie mogą działać w sposób, który rozzerwałby całość. Dla podkreślenia większego znaczenia całości na poziomie bardziej praktycznym i mniej symbolicznym wszyscy Szejenowie zaraz po obrzędzie udają się wspólnie na wielkie polowanie na bizony. LM

# ŁUDZIE ŚWIĘTEJ GÓRY



Biały Konia (White Horse)  
Wódz Psich Żołnierzy  
Foto: Charles M. Bell  
Listopad 1873  
Numer kat. 112

Był rok 1680. Dwudziesty czwarty dzień lutego. Sieur de la Salle, francuski handlarz i poszukiwacz, stawił akurat wspólnie ze swymi ludźmi mały fort u brzegów jeziora Peoria (dziś leży tam miasto Peoria, w stanie Wisconsin). Ich pracę przewało nagle pojawienie się grupy Indian, którzy powiedzieli La Salle'owi, że przybyli ze swych domostw u źródeł wielkiej rzeki (Missisipi) aby go znaleźć. Powiedzieli, że w ich kraju znajduje się wiele bobrów i innych zwierząt futerkowych. Gdyby tylko La Salle zechciał udać się z nimi do ich wiosek, chętnie wymieniliby dużo futer za towarzyszy, jakie ma do zaoferowania.

La Salle zanotował, że pochodzili oni z plemienia o nazwie *Chaa*.

Z własnej inicjatywy udali się oni w podróż liczącą ponad pięćset kilometrów w nadziei, że będą mieli dostęp do wyrobów europejskich manufaktur - noży, siekier, garnków, broni i ozdób. Nikt ich nie zmuszał do handlu, pożąдали go ze wszelkich miar, ze względu na dobra, jakie oferował. Lud *Chaa* nie mogli przewidzieć w 1680 roku skutków, jakie handel futrami z Europejczykami, ściągnie na nich przez następne trzy stulecia, mianowicie: zmusi ich do opuszczenia swych ojczystych ziem w lasach środkowej Minnesoty i przeprowadzki na południowo-zachodnie brzoze rzeki Minnesota, a stamtąd na północny zachód, gdzie osiedlili się nad licznymi odnogami rzeki Czerwonej (Red River) w obu Dakotach. Wkrótce potem powędrowali głębiej na równiny, stawiając włoski z ziemianek, w bliskim sąsiedztwie wielkich wioszek Mandanów, Hidatsów i Arikarów - plemion uprawiających kukurydzę i polujących na bizona. Plemiona te od wieków uprawiały żyzne gleby w dorzeczu środkowej Missourii. I znów *Chaa* ruszyli w drogę na zachód i południe, stając się nomadami, posiadającymi konie, mieszkającymi w tipi

i wplątaniymi w nieustanne wojny o tereny łowieckie.

Kim byli ci ludzie, których ujrzał La Salle? Większość antropologów i historyków specjalizujących się w handlu futrami twierdzi, że byli to ludzie, których znamy dziś jako *Cheyenne*.

Dakoci, którzy też mieszkali w Minnesocie, nazywali ich *Shahiyena* albo *Shahiteia*, co znaczyło "ludzie, którzy mówią inaczej" czyli - "przybysze" lub "obcy". Inne plemiona z językowej rodziny Sju, takie jak Arikara czy Puniisi nazywały ich *Shar'ha*. Na francuskiej mapie z 1678 roku, opartej na informacjach uzyskanych od poszukiwacza Louisa Jolieta, lud "Chalena" zlokalizowany jest na wschodnim brzegu Missisipi w południowo-zachodnim Wisconsinie. Jeden z tych dwu wariantów nazwy Siuksów, z którymi najpierw kontaktowali się Francuzi, dał początek nazwie *Cheyenne*.

W tym miejscu napotykały na dwojaką pisownię nazwy tego ludu w języku polskim. Większość źródeł podaje ortografię "Czejenowie" (np. "Dopóki trawa rośnie, dopóki rzeki płyną", "Pochowaj me serce w Wounded Knee", "Mały Wielki Człowiek", "Centennial"). W pracach naukowych spotykamy najczęściej pisownię angielską (np. "Wigwamy, rezerwy, slusy", "Indianie Stanów Zjednoczonych"). Z kolei Alfred Szklarski w swej indiańskiej Trylogii "Złoto Gór Czarnych" stosuje nazwę "Szejenowie" - i ta właśnie pisownia wydaje się nam najbardziej właściwa, bo odwołuje się bezpośrednio do dakockiej etymologii. Stąd też preferujemy ortografię "Szejenowie", choć zdajemy sobie sprawę, że bardziej zdomowiona w języku polskim jest forma "Czejenowie".

Sami Szejenowie natomiast nie nazywali się ani "obcy", ani "mówiący dziwnym językiem", ale *Tsistsistas* - "Istoty Ludzkie" czyli "Ludzie", co jest pow-



szechną formą podstawowego etnocentryzmu. Ich język należy do wielkiej rodziny językowej zwanej "algonkińską".

Szejenowie zamieszkiwali początkowo Wschodnią Krainę Lasów, która rozciągała się na północ od Wielkich Jezior. Tam też żyły inne ludy algonkińskie. Bardzo mało wiadomo o Szejenach z tego okresu. Nie udało się jeszcze odnaleźć w pełni przekonujących stanowisk archeologicznych, świadczących o ich pobycie w Minnesocie czy Wisconsinie. Ich styl życia nie różnił się z pewnością od innych plemion tam żyjących.

Szejenowie zamieszkiwali więc prawdopodobnie małe, stałe wioski położone u wybrzeży jezior otoczonych lasami. Ich domy składały się z drewnianego rusztowania wieńczącego płytki wykop w ziemi. Rusztowanie to przykrywane było korą wiązu lub brzozy. Czasem wykonywano plecionkę z gałęzi na dach i ściany, przysypywane następnie ziemią. Trudno powiedzieć, jak duże były te pierwsze wioski szejeńskie, a także ile ich było, gdyż Szejenowie nie należeli do zbyt licznych plemion i przyjmuje się, że jedną wioskę zamieszkiwało około trzystu osób.

Podstawowym produktem żywnościowym w tym rejonie był dziki ryż, który rosł obficie w płyciznach jezior i rzek. Ryż zbierano do brzozowych kanu, następnie łuskano go i palono celem zmagazynowania na zimę. Dietę tę uzupełniano mięsem jeleni, królików i innych drobnych zwierząt, na które zastawiano sidła i strzelano z łuków. Sporadycznie zabijano też leśne bizona. Dużo było kaczek i gęsi oraz wielka różnorodność ryb.

Choć dominowało myślistwo i zbieractwo, Szejenowie prawdopodobnie uprawiali też warzywa. Lato i jesień należały do pór roku pełnych obfitości, natomiast zimą ograniczano się głównie do korzystania z zapasów, gdyż głęboki śnieg utrudniał polowania. Okresy głodu musiały być dość częstym zjawiskiem.

Poniżej przedstawiamy obszerny materiał o końcowej fazie dziejów plemienia Szejenów i ich bliskich sąsiadów - Arapahów, opracowany przez Marka Cichomskiego na podstawie artykułu Donalda J. Berthronga zamieszczonego w magazynie NEBRASKALAND z 1981 roku.

# SZEJENOWIE

I

# ARAPAHO

Dziesięć tysięcy Indian Równin zebrało się we wrześniu 1861 roku w miejscu, gdzie Koński Potok (Horse Creek) wpada do rzeki North Platte (dzisiejsza Nebraska). Zjechali się tam na podpisanie traktatu w Fortcie Laramie, który miał położyć kres walkom międzyplemiennym i zapewnić bezpieczeństwo wędrowcom na szlaku wzdłuż rzeki Platte. Spotkali się Szejenowie, Arapaho i ich przyjaciele - Siuksowie; nerwowo rozglądający się Indianie Wrony i Szoszoni, z bronią na podorędziu. Waśnie między nimi powstały dawno temu, gdy plemiona te nadciągnęły ze wschodnich lasów na Wielkie Prerie, staczając okrutne boje o dostęp do stad bizonów.

Komisja traktatowa spodziewała się, że walki o tereny łowieckie ustaną jeśli wytyczy się granice; na mocy traktatu, równiny między Północną Platte i Arkansas, rozciągające się od dopływów Północnej i Południowej Platte ku Górcom Skalistym, stały się własnością Szejenów i Arapahów. W ten sposób tylko południowo-zachodni skrawek Neoraski był ziemią Szejenów i Arapahów. Zaledwie dziesięć lat później na mocy traktatu z Fortu Wiese, Szejenowie i Arapaho przekli się na korzyść Stanów Zjednoczonych swych ziem zagwarantowanych traktatem z Fortu Laramie, pozostając tylko z niewielkim, jałowym rezerwatem Sand Creek. Niemniej jednak historia Szejenów i Arapahów w Nebrasce nie skończyła się na traktacie z Fortu Wiese.

Szejenowie żyli swego czasu w lesistym kraju na zachód od Wielkich Jezior. Pod koniec XVII wieku rozpoczęli węd-

rowkę na zachód. Natknęli się wówczas na osiadłe, rolnicze plemiona Mandanów i Arikarów, przejmując na jakiś czas ich ziemniaki i sposoby gospodarowania.

Konie nie dotarły jeszcze wtedy do Szejenów, ani do innych plemion północnych Równin. Stało się to dopiero w drugiej połowie XVIII wieku, a wtedy życie Szejenów i Arapahów zmieniło się nagle i nieodwracalnie.



Czarny Węgiel (Black Coal), Arapaho

Pod wpływem zaledwie dwóch pokoleń, Szejenowie żyjący w latach 1804-1806 niedaleko dzisiejszego miasta Scottbluff w Nebrasce nad Północną Platte, całkowicie przystosowali się do nowego otoczenia. Już nie mieszkali w ziemiankach czy obronnych wioskach. Nie używali już garnków i nie uprawiali ziemi. Mieszkali za to w namiotach tipi krytych bizonimi skórami. Bizona zapewniały im niemalże wszystkie potrzebne sprzęty codziennego użytku, a ponadto umożliwiały handel wymienny celem zdobycia reszty niezbędnych rzeczy.

Na północy Wielkich Równin Szejenowie wchłonęli Indian Sutaio, mówiących dialektem szejeńskim i utworzyli konfederację z Arapahami. Ale nawet te połączone plemiona nie były na tyle silne, aby stawić opór Siuksom Teton najeżdżającym obszary wzdłuż Platte.

Szukając terenów łowieckich Szejenowie i Arapaho wędrowali od Montany do Teksasu. W 1806 roku grupy Arapahów, żyjące nad rzeką Arkansas w stanie Kolorado, zapuszczały się na teren dzisiejszego parku Colorado Rocky Mountains, gdzie walczyły z Utami. W latach trzydziestych po zbudowaniu Fortu Benta nad Arkansas i Fortu William (późniejszy Fort Laramie), handel z plemionami przesunął się na południowy zachód, dalej niż punkty handlowe nad Missouri.

Wypady na południe nie odbywały się jednak bez przeszkód. W latach 1820-1840 skonfederowane plemiona walczyły sporadycznie z obcymi Komanaczami i Kiowami. Aby powiększyć swoje terytorium łowieckie, Szejenowie, Arapaho i Siuksowie wyparli Indian Crow z kraju bizonów nad rzekami Powder, Tongue i Yellowstone. Działania wojenne między Wronami a Szejenami i Arapahami trwały aż do początku lat sześćdziesiątych, kiedy to Wrony opuścili kraj bizonów na zachód od rzeki Bighorn i rzeki Yellowstone od południa.

Wzdłuż rzeki Platte i dalej na południe, Szejenowie i Arapaho ścierali się z kolejnym groźnym przeciwnikiem - Paunisami. Stawką była kraina rzeki Republican - pierwszorzędne tereny łowów na bizona. Jeden z szejeńskich wojowników porównał ten konflikt z "dwoma bykami. Obydwa twardo parły naprzód; najpierw jeden pchał drugiego, aż się zmęczył, a wtedy ruszał ten drugi nacierając mocniej i odpychając przeciwnika." Wojowników Szejenów i Arapahów wspierali czasami Siuksowie Oglala i Brule oraz Kiowowie; kiedy indziej sami walczyli z Paunisami.

W 1830 całe plemię Szejenów wyruszyło przeciwko Paunisom, obozując i polując w dolinie rzeki Platte. W toku walk Szejenowie utracili na rzecz Paunisów swe Święte Strzały, przechowywane od dziesiątków lat. Przekazy tych dwóch plemion o ostatecznym zwrocie relikwi różnią się, ale Szejenowie często wiązały swe późniejsze plemienne niepowodzenia z utratą tych leczniczych strzał.

Walki Szejenów i Arapahów z Paunisami ciągnęły się przez lata czterdzieste i pięćdziesiąte.

Choć wojownicy Arapahów i Szejenów razem walczyli przeciwko wspólnym wrogom wojenne zapędy Arapahów skierowane były raczej wobec Wron, Szoszonów i Ute w Górach Skalistych, aniżeli przeciwko plemionom Równin. Oni też częściej opowiadali się za pokojem niż rozlewem krwi, gdy zaczęły się konflikty z wojskiem amerykańskim.

Pomimo traktatu z Fortu Laramie z 1851 roku Siuksowie i Szejenowie robili się coraz bardziej niespokojni. W 1853 dwadzieścia tysięcy emigrantów przyjechało szlakiem wzdłuż rzeki Platte, przynosząc choroby i wybijając zwierzyne. Indiancy wściekli i zmuszeni byli do pokonywania wielkich odległości, ażeby móc nakarmić swoje rodziny.

Wodzowie Arapahów byli nastawieni mniej wojowniczo i nieustannie radzili swym ludziom unikać zatargów z białymi. W latach sześćdziesiątych przywódcy Arapahów szukali sposobu oderwania się od Szejenów i Siuksów, którzy aż do połowy lat siedemdziesiątych kontynuowali walkę z wojskiem Stanów Zjednoczonych.

To incydent Grattana z 1854 roku nieopodal Fortu Laramie, a także bezmyślna i błędna akcja gen. Williama S. Harneya nad Blue Water koło Ash Hollow, zapoczątkowały dwa dziesięciolecia indiańskich wojen na środkowych i północnych Równinach. Nieuchronnie Szejenowie wkrótce wdali się w wojenne zmagania.

W 1855 r. zostali oskarżeni o napady wzdłuż rzeki Little Blue i zagrożenie dla osadników napływających do doliny Smoky Hill. Niebawem obszar obejmujący tylko drogę dla wozów, rozszerzył się o tereny łowieckie na bizona na środkowych Równinach.

Późnym latem 1856 Szejenowie zebrali się na szlaku Platte, zmuszając Paunisów do opuszczenia swych terenów myśliwskich i szukania bezpieczeństwa ze strony garnizonu Fortu Kearney. Chociaż wodzowie Szejenów usiłowali powstrzymać swych młodych wojowników, oni i tak zaatakowali wagon pocztowy na wschód od Fortu. Pierwszy pułk kawalerii zaatakował obóz zabijając i raniąc sporo Szejenów. W odwecie Szejenowie mieli ponoć zabić 18 białych, łącznie z ministrem ds Terytorium Utah, Almanem W. Babbittem.

Przeciwko Szejenom wysłany został

płk. Edwin V. Sumner. W dniu 29 lipca 1857 roku płk. Sumner poprowadził wzdłuż górnego biegu rzeki Salomon ponad 300 kawalerzystów i atakiem z szablami rozgromił Szejenów, którzy twierdzili, że tylko czterech wojowników poniosło śmierć, podczas gdy reszta plemienia uciekła.



Tępy Nóż (Dull Knife), Szejen

Karna kampania wojskowa z 1857 przyniosła Szejenom i Arapanom mniejsze straty niż skutki gorączki złota w Pike Peak. W 1858 roku miejsce pojedynczych poszukiwaczy złota z Kolorado zajęły tysiące w roku następnym. Prawdopodobnie z pięćdziesiąt tysięcy poszukiwaczy dotarło do pół złotonośnych, zakłócając życie Szejenom i Arapanom. Wodzowie Arapahów Mały Kruk (Little Raven) i Lewa Ręka (Left Hand) pilnowali swych wojowników, zapobiegając poważniejszym starciom z górnikami i osadnikami, ale wojownicy Szejenów rwali się do walki.

Urzędnicy z Kolorado opowiadali się za traktatem redukującym ziemie Szejenów

i Arapahów na tym obszarze. Na mocy traktatu z Fortu Wise z 1861 roku wodzowie plemienni zrzekli się wszystkich swoich ziem zagwarantowanych traktatem z Fortu Laramie, z wyjątkiem Rezerwatu Sand Creek; szejeński wojownicy jednak odmówili przyjęcia postanowień tego traktatu. Wojna na Równinach była nie do uniknięcia.

Gubernator Terytorium Kolorado John Evans bombardował Waszyngton raportami o indiańskich rabunkach i morderstwach. Latem 1864 roku wojenne wyprawy Szejenów posuwały się wzdłuż rzeki Platte w Nebraska i Kolorado zabijając podróżników i farmerów od Little Blue do South Pass i Denver. W sierpniu 1864 roku gubernator Evans otrzymał upoważnienie do sformowania regimentu ochotników nad którymi dowództwo objął płk. John M. Chivington.

Szejenów i Arapahów wezwano do poddania się i powrotu do rezerwatu Sand Creek. Wierząc w bezpieczeństwo swych ludzi, wódz Czarny Kocioł (Black Kettle) rozbił nad Sand Creek (około 60 km. na północ od Fortu Lyon - dawny Fort Wise) obóz liczący około sześciuset Szejenów i grupę Arapahów pod wodzą Lewej Ręki. 29 listopada 1864 roku o świcie Chivington wysłał Pierwszy i Trzeci pułk kawalerii Kolorado na indiańską wioskę. Chivington obstawał, że zabił pięćset sześciuset Indian. Rzeczywistość i tak była zła. Bardziej dokładne raporty stwierdzały później, że nad Sand Creek zginęło około sześćdziesięciu mężczyzn i dziewięćdziesiąt kobiet i dzieci. Ci, którzy ocalili z Sand Creek przedostali się do większych obozów szejeńskich nad Smoky Hill.

Wsparciu przez Arapahów oraz Siuksów Oglala i Brule, Szejenowie przez następne miesiące szukali zemsty na szlaku Platte. Nad Smoky Hill zebrało się z tysiąc wojowników chcących pomścić Masakrę nad Sand Creek. W zasadzkę wciągnięto oddział kawalerii z Fortu Rankin w Kolorado, po czym Indianie ruszyli na Julesburg i spłądowali to miasto.

Przez blisko dwa miesiące, wielkie wyprawy wojenne włożyły się po szlakach Południowej i Północnej Platte szukając nieostrożnych podróżników albo małe grupy wiadomców wojskowych, aż plemiona te przeniosły się z końcem lutego na północ do kraju rzeki Powder pozwalając przejeżdżać niektórym pociągom, dyliżansom pocztowym i emigrantom.

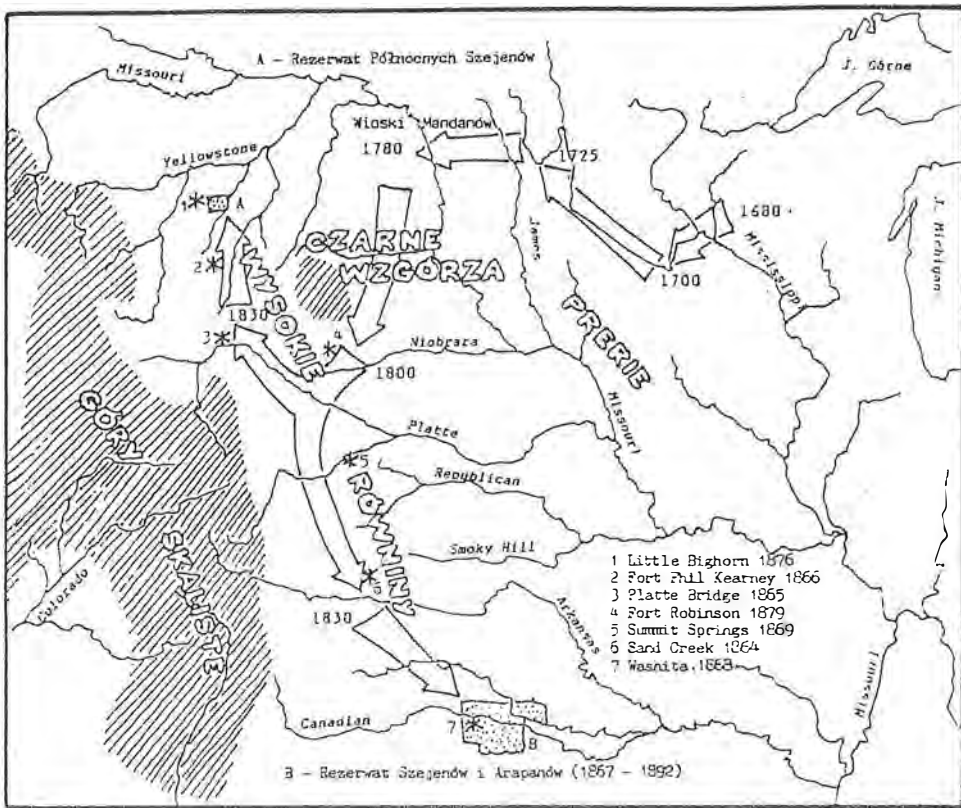
Latem 1865 roku gdy Szejenowie i Arapaho powrócili do doliny Arkansas, urządzili obławę na szlaku Santa Fe. Chcąc zakończyć działania wojenne Indianie podpisali traktat nad Little Arkansas z 14 października 1865 roku.

Pokój był jednak tylko nadzieją. Większość szejeńskich wojowników nie uczestniczyła w naradach nad Little Arkansas. Wojskowe ekspedycje na północ od Platte w stronę rzeki Powder zdołały przekonać znaczną liczbę Szejenów do zaprzestania działań wojennych. Jednak Szejenowie i Arapaho przypisani do rezerwatu na południe od rzeki Arkansas odmówili opuszczenia swych terenów łowieckich nad rzekami Republican i Smoky Hill.

Zimą 1866-67 na całym obszarze Wielkich Równin znów wybuchła wojna. I znów komisje pokojowe podpisywały traktaty z wojowniczymi plemionami. W październiku 1867 roku Południowi Szejenowie i Południowi Arapaho podpisali traktat w Forcie Laramie. Traktat z Medicine Lodge ustanowił rezerwat w zachodniej części Terytorium Indiańskiego (Oklahoma) dla Południowych Szejenów i Arapahów. W Forcie Laramie z kolei północne grupy zgodziły się osiedlić z Siuksami lub mogły też połączyć się ze swymi południowymi krewnymi na Terytorium Indiańskim.

Północni i Południowi Szejenowie nigdy nie zamieszkiwali w jednym rezerwacie. Potrzeba było jeszcze dwóch kampani w latach 1868-69 i 1874-75 aby Południowi Szejenowie zostali w końcu pokonani i osiedleni w rezerwacie wyznaczonym dla nich. Sprawa Południowych Arapahów zakończyła się w 1869 roku na mocy zarządzenia prezydenta Granta. Północne grupy obu plemion miały mniej szczęścia. Zmuszeni zostali do korzystania z przydziałów wojskowych z agencji Czerwonej Chmury w Nebraska, a później z Pine Ridge w Południowej Dakocie.

Wpłątani w wojnę Siuksów z 1876 roku Północni Szejenowie i Arapaho nie mogli uciec przed konsekwencjami ze strony armii atakującej odłam zbuntowanych Siuksów pod wodzą Siedzącego Byka. Choć Północni Arapaho zostali zapisani w Forcie Robinson jako wiadomcy, to jednak plemię ciągle nie posiadało własnej ziemi. Północni Szejenowie obozowali i walczyli wspólnie z Siedzącym Bykiem twierdząc, że to oni zabili gen. George'a A.



Custera nad Little Bighorn 25 czerwca 1876 roku. Północni Szejenowie poddali się zimą 1876-77 roku, niektóre zaś grupki pozostały w Forcie Keogh w Montanie jako zwiadowcy armii.

Większość Północnych Szejenów pozostała z Oglalami w Agencji Czerwonej Chmury nad rzeką White. Inni zostali w Montanie utrzymując się z polowań na bizona i inną zwierzynę w dolinach rzeki Tongue i Powder; około trzydziestu mężczyzn zaciągnęło się w Forcie Keogh do armii w charakterze zwiadowców. Rząd amerykański dążył jednak do zebrania wszystkich Szejenów w ich rezerwacie na zachodzie Terytorium Indiańskiego.

Jeśli wierzyć Johnowi D. Milesowi, agentowi Szejenów i Arapahów, w sierpniu 1877 roku 943 Północnych Szejenów przybyło na Terytorium Indiańskie, gdzie zdzieliła ich odra i malaria. Zbyt małe racje żywnościowe spowodowały ciągłe niedożywienie i wycieńczenie nawet silnych mężczyzn. Przywódcy Północnych

Szejenów tacy jak Gwiazda Poranna (Morning Star), znany wśród białych jako Tępy Nóż, dalej Mały Wilk (Little Wolf) i Mały Wódz (Little Chief) skarżyli się z goryczą agentowi Milesowi i błagali o zgodę na powrót na północ. Rankiem 10 września 1878 roku około trzystu Północnych Szejenów uciekło z Agencji kierując się na północ w dramatycznym exodusie [swego plemienia].

Po ich dramatycznej walce, uwięzieniu w Forcie Robinson i kolejnej heroicznej ucieczce, Północnym Szejenom pozwolono żyć w Montanie lub na terytoriach Dakoty. Ocalałych z grupy Gwiazdy Porannej przydzielono do nowej Agencji Pine Ridge w Południowej Dakocie. Grupa Małego Wilka uniknęła pojmania, spędzając zimą 1878-79 nad Lost Chokecherry Creek w północnej Nebrasce, a potem przedarli się na północ do Montany i połączyli się z grupą Dwóch Księżyców (Two Moons). Na koniec Północni Szejenowie połączyli się w rezerwacie Tongue River w Montanie.

Do 1878 Północni Arapaho przebywali w Agencji Czerwonej Chmury. Później pozwolono im zamieszkać razem z Szeszonami w rezerwacie nad Wind River w Wyoming.

Zastanawia fakt, dlaczego Szejenowie zaangażowali się w wojnę z białymi, podczas gdy Arapaho pozostali w pokoju. Plemiona te posiadały wspólną charakterystykę kulturową. Obydwa uzależnione były od bizonów; polowanie było głównym zajęciem mężczyzn. Oba plemiona żyły w tipi, obozy rozbijali w kręgu, gdzie każda grupa miała swe określone miejsce, gdy plemię zbierało się; oba skupiały swych walczących mężczyzn w stowarzyszeniach wojennych; oba zaadoptowały Taniec Słońca, który zapewniał indywidualny i plemienny dobrobyt. Oba plemiona dziedziczyły po linii żeńskiej, z wyjątkiem szejeńskich Żołnierzy Pańców, mężczyźni mieszkali z rodziną swych żon. Choć oba mówiły językiem algonkińskim, ich dialekty różniły się i trudno było im się porozumieć. Choć oba plemiona praktykowały Taniec Słońca jako ważny obrzęd religijny, to Arapaho byli bardziej religijni, zaś Szejenowie bardziej sceptyczni. Każde z plemion czciło plemiennie świętości: Szejenowie swe Święte Strzały i Bizonią Czapkę (patrz Tawacin nr 11, wiosna 1989) zaś Arapaho - swe Święte Koło i Płaską Fajkę.

Być może relacje Szejenów i Arapahów z białymi różniły się z powodu odmiennych organów politycznych. Szejenom przewodziła rada 44 wodzów, po czterech z każdej grupy i czterech z poprzedniej kadencji. Władze wodzów równoważyły jednak szejeńskie stowarzyszenia wojenne. Każde stowarzyszenie miało własnego przywódcę i członkowsko mężczyzn, którzy pozostawali w stowarzyszeniu w czasie swej wojennej kariery. Wodzowie chcąc zapewnić dyscyplinę w plemieniu i bezpieczeństwo opierali się na wojownikach. Jeśli interes wodzów i wojowników nie był zbieżny co do spraw wojskowych i dyplomatycznych, wojownicy szejeńscy nie przestrzegali zaleceń swych wodzów. Na przykład, gdy Czarny Kocioł zabiegał o pokój po Sand Creek, wojownicy z jego grupy zignorowali go i przyłączyli się do swych towarzyszy szukających zemsty.

Niektórzy Arapaho walczyli z białymi po Sand Creek. Dzieśiąć lat później Północnych Arapahów oskarżono o morderstwo na dwóch białych kobietach koło miasteczka Lander w Wyoming. Do ukarania Ara-

pahów wyznaczono kpt. Batesa. Kpt. Bates na czele oddziału kawalerii i 160 szoszońskich zwiadowców zaatakował 4 lipca 1874 roku wiosnę Czarnego Węgla (Black Coal) nad Wino River zabijając może z pięćdziesiątu Arapahów. Północnym Arapahom udało się jednak uniknąć represji, a wodzowie trzymali w ryzach swych młodych. Gdy na południe zbliżała się wojna nad Red River, Prochowa Twarz (Powder Face), wódz południowych Arapahów zapewnił w czerwcu 1874 roku żonę Johna D. Milesa, agenta indiańskiego, że "białi ludzie w agencji należą do niego" i że będzie ich chronił. Prochowa Twarz poprowadził swych wojowników do Agencji Szejenów i Arapahów, rozłożył się w pobliżu obozem i ostrzegł Szejenów, aby nie zaczepiali personelu Agencji.

Wojownicy Arapahów przechodzili przez osiem obrzędowych stowarzyszeń w ciągu swego życia. Wszyscy mężczyźni w określonym przedziale wiekowym należeli do tego samego stowarzyszenia. Każde stowarzyszenie miało swe własne zadania i obowiązki. Ósme stowarzyszenie starszyzny męskiej wybierało wodzów i zapewniało zgodę w plemieniu, narzucała sankcjami religijnymi, tak więc wodzowie i wojownicy wykonywali polecenia plemienia i starszyzny. Polityczne instytucje Arapahów i sprawowanie praktycznej kontroli nad swymi wojownikami zapobiegało w ten sposób większym działaniom wojennym z białymi.

Opracował Marek Cichowski

#### Bibliografia w języku polskim

- Thomas Berger: *Mały Wielki Człowiek*. Przeł. L. Jęczmyk. Warszawa 1988.
- Dee Brown: *Pochował me serce w Wound ed Knee*. Przeł. J. D. Brenner, M. Brenner, E. Jarzębska. Warszawa 1981. Szczególnie rozdz. 4-7 i 14.
- Howard Fast: *Ostatnia granica*.
- James A. Michener: *Centennial*. Przeł. J. Aleksandrowicz. Warszawa 1989, głównie tom 1.
- Jack Schaefer: *Kanton*. Przeł. K. Tarnowska. Warszawa 1986. Opowiadanie tytułowe.
- Jan Szczepański: *Dopóki trawa rośnie, dopóki rzeki płyną*. Warszawa 1972.
- Kryszyna i Alfred Szklaracy: *Złoto Gór Czarnych*. Trylogia Indiańska. Katowice 1974-1979. Szczególnie tomy 2 i 3.

## KOLEKCJA

Niewątpliwie najcenniejszą i największą z dotychczas powstałych kolekcji fotograficznych portretów Indian Ameryki Północnej jest kolekcja negatywów, którą posiada Biuro Badań Geologicznych i Geograficznych Terytorium Stanów Zjednoczonych. Powstawała przez okres 25 lat nakładem wielkiej pracy i wydatków. Obejmuje ponad tysiąc negatywów przedstawiających ponad pięćdziesiąt plemion.

Życie Indian zmieniło się diametralnie od czasu, kiedy zostali przesiedleni do rezerwatów. Zmieniły się ich obyczaje a szczególnie sposób ubierania się. Kolekcja ta jest więc najbardziej wiarygodną dokumentacją tego, jacy byli Indianie. Wiele z tych fotografii przedstawia wioski, budynki i sposoby życia tych interesujących ludzi. Wiele przedstawia historyczne wydarzenia z życia poszczególnych plemion oraz twarze, stroje i przedmioty osobiste wielu znanych osób.

Próby robienia zdjęć, pomiarów lub innych szczegółów wyglądu Indian, w skrócie jakiegokolwiek wiarygodnej statystyki jednostek lub grup, natrafiała na bariery prawie nie do przezwyciężenia. Amerykański Indianin był szczególnie podejrzliwy i każda próba zrobienia mu zdjęcia związana była z trudnościami, jeśli nie kłopotami, ze względu na jego głęboką wiarę, że proces ten oddaje część jego samego we władzę białego człowieka i jego podejrzaniem, że taka kontrola może być wykorzystana ze szkodą dla niego. Z reguły widoki od frontu i z profilu były chronione, kiedy to tylko praktycznie było możliwe. Zwykle tego typu pomiarów przydatnych do celów antropologicznych można było dokonać jedynie wtedy, kiedy Indianin był uwięziony. W większości wypadków nie pozwalał, by w jakikolwiek sposób zajmowano się jego osobą, nie pozwalał też na żadne nietypowe wobec siebie zachowanie. Do przezwyciężenia jego podejrzliwości niezbędne było wiele taktu i cierpliwości. Mimo to, w wielu wypadkach, nie można było uzyskać portretu nawet najbardziej szanowanych wodzów różnych plemion. Przeciwności na drodze do osiągnięcia kolekcji doskonałej były więc nie do przezwyciężenia, dlatego kolekcja ta

może czasami nie spełniać pełnych oczekiwań antropologa.

Około dwustu portretów z całej kolekcji pochodzi z rozmaitych źródeł, z których większa część to zdjęcia Indian wchodzących w skład szeregu delegacji, które odwiedzały Waszyngton od czasu do czasu. Takie osoby należały zwykle do najbardziej znanych i wpływowych członków poszczególnych plemion, w konsekwencji stanowiąc ich najlepsze przykłady.

Większa część kolekcji pochodzi od angielskiego antropologa Williama Blackmore'a, który przez wiele lat dokładnie studiował historię i zwyczaje północnoamerykańskich Indian.

Cała kolekcja, jak już wspomniałem składa się z ponad tysiąca negatywów. Reprezentują one dziesięć głównych indiańskich rodzin językowych podzielonych pięćdziesiąt cztery plemiona, które zostały podzielone na jeszcze mniejsze grupy. Kolekcja ma charakter otwarty, a więc powiększa się cały czas dzięki ofiarowanym przez prywatnych ludzi zbiorom.

Katalog kolekcji przygotowany przez pana W. H. Jacksona znanego i zręcznego fotografa Urzędu jest daleko wlecej niż tylko zwykłą listą negatywów, przedstawia on w pełnej, choć zwartej i przystępnej formie szereg informacji o rodzinach językowych, plemionach i w końcu samych fotografowanych postaciach i scenach. Informacje te pochodzą z wielu różnych źródeł, głównie od indiańskich delegacji odwiedzających Waszyngton. Wiele pochodzi z korespondencji z agentami indiańskimi i innymi osobami żyjącymi ówczesnie w kraju Indian. Niezwykle szczególną uwagę zwracano na stwierdzenie autentyczności portretów różnych indywidualnych osób.

Większość scen i portretów fotografowana była w naturze, dlatego nie zawsze ich jakość techniczna odpowiada wymaganiom.

Wartość tej kolekcji dla celów etnologicznych jest nieoceniona. Możliwość utrwalenia różnych scen i wydarzeń z tamtego okresu już dawno minęła dlatego jest ona tym bardziej unikalna, cenna i w sumie niemożliwa do odtworzenia, niezależnie od nakładu pracy, czasu czy pieniędzy.

### Niedźwiadek

Portrety zamieszczone w tym Tawacinie pochodzą właśnie z tej kolekcji.



Człowiek Leczący  
(Medicine Man)  
Wojownik Północnych Szejenów  
Foto: Charles M. Bell  
Listopad 1873  
Numer kat. 113

# Stefania Antoniewicz (1895 - 1982) w 10 rocznicę śmierci

Babcię poznałem - o ile dobrze pamiętam - jesienią 1974 roku; zaraz po rozpoczęciu przeze mnie studiów na Uniwersytecie Warszawskim. Pomógł mi w tym James D. Brenner (Blue Sky) jeden z tłumaczy na język polski głośnej książki *Pochowaj me serce w Wounded Knee* Dee Brown (Warszwa 1981).

Umówiłem się z Jamesem któreś niedzieli po południu na Placu Komuny Paryskiej w Warszawie. Przyszedł z Małgosią, swoją dziewczyną, i po kilku minutach byliśmy już w mieszkaniu Babci. Pamiętam bardzo dobrze to nasze pierwsze spotkanie, tę niesamowitą atmosferę, jaka tam panowała, nieomalże mistycyzm! W kącie pokoju, na starym łóżku siedziała drobna kobieta o siwych włosach, bielusińskich jak mleko, która z trudem podniosła się na nasz widok, a James powiedział: "Babuniu - to jest Jurek". Pocałowałem ją w oba policzki, dotknąłem siwych włosów i drżącym ze wzruszenia głosem zapytałem "Czy mogę mówić do pani - Babciu?", a Ona odpowiedziała: "Ależ naturalnie, wszyscy tak do mnie mówią". Tego wieczoru chyba już nie odezwałem się ani słowem, tylko cały czas Jej słuchałem...

Przez cały okres studiów przychodziłem do Babci, najczęściej jak tylko mogłem, bywało że 2-3 razy w tygodniu, po prostu coś mnie do niej ciągnęło. Dzięki Niej poznałem grono osób, które nazywała swoimi przyjaciółmi; byli to Sławek Furmankiewicz, Tadek Piotrowski, Kuba Radomski, Hania Liziniiewicz, Waldek, Basia Eva, Zula i inni, których nazwisk nie pamiętam. Babcia określała ich mianem "gorliwych", czyli mocno zaangażowanych w indiańskie sprawy; później zauważyłem, że kochana Babunia często tak mówiła o różnych ludziach, którzy przewijali się przez jej pokój, zarówno tych starych, jak i nowych znajomych... Ja też szybko zostałem gorliwym!

Jaka była Babcia, jaką ją zapamiętałem? Była dobra, szlachetna, cicha, miała spokojne, mądre oczy, którymi przenikliwie badała wnętrze człowieka - tak to

odczuwałem. Była bardzo gościnna, zawsze mnie pytała, czy się napiję herbaty, czy nie jestem głodny i... wydawała polecenia Joasi lub Jankowi (wnuk), żeby zrobili jedno lub drugie. Przede wszystkim miała jednak ogromne serce dla Indian, kochała ich, darzyła jakimś niezwykłym uczuciem, którego nie mogłem pojąć! Dużo paliła, prawdę mówiąc nie pamiętam, żebym kiedykolwiek widział ją bez nieodłącznego 'sporta'. Na krześle przy Jej łóżku stała metalowa puszka z napisem "Akwasane Notes", do której wrzucaliśmy drobne pieniądze dla Indian, za które następnie kupowaliśmy zeszyty, kredki, ołówki i inne przybory szkolne, które wysyłałiśmy do indiańskich szkół przetrwania. Pamiętam, że kiedyś Babcia wyciągnęła z tej puszkę pieniądze i poprosiła, żeby Jej kupić 'sporty', a gdy delikatnie zaprotestowałem, to powiedziała, że papierosy są Jej potrzebne do pracy na rzecz Indian - taka była nasza Babcia.

Najbardziej jednak lubiłem te spotkania, kiedy poza nami nikogo więcej nie było w pokoju (chociaż prawie zawsze był ktoś z domowników, a to Dziadek, czy też Joasia, Janek lub Małgosia), kiedy mogłem usiąść blisko koło Niej, schylić ku Niej głowę i słuchać jak snuła swoje opowieści (słyszałem je już wiele razy, ale nie miało to większego znaczenia) z lat okupacji, kiedy handlowała papierosami, czy też mówiła o swoich słynnych znajomych, jak Maria Skłodowska-Curie, o której zresztą nie wyrażała się zbyt pochlebnie. Najbardziej jednak lubiłem słuchać Jej opowieści o wizjach, jakie często miewała. Mówiąc o tym często zapadała w dziwny stan, ni to snu, ni to letargu i stawała się nieobecna przez dłuższy czas. Myślałem, że śpi i nie chcąc waćić Jej spokoju po cichu (przynajmniej tak mi się wydawało) wstawałem i wychodziłem, ale Ona otwierała wówczas oczy i pytała ze zdziwieniem: "Co, już idziesz? Proszę zostań jeszcze trochę", no i oczywiście zostawałem. Jej pokój był zawsze pełen ludzi - myślałem często w duchu, że jest

chyba najszczęśliwszą staruszką na świecie, ale odnosiłem wrażenie, że nie wszyscy z domowników podzielali Jej indiańskie pasje, że traktowali ją z lekkim pobłażaniem, ale Ona się tym nie przejmowała.

A skąd się wzięło imię "Indiańska Babcia"? Tak nazywali ją indiańscy więźniowie w swoich listach, których otrzymywała mnóstwo z USA i Kanady. Ach, jakież to były listy! Ile w nich było miłości, ciepła, intymności i podziwu dla kogoś, kto mieszka gdzieś daleko za "wielką wodą" - dla Babci. Była dumna z tych listów i często dawała mi je do czytania, a gdy pytałem z niedowierzaniem, czy mogę, odpowiadała niezmiennie: "Ależ naturalnie".

Po ukończeniu studiów w końcu 1979 roku widywałem Babcię już rzadziej, ale gdy tylko byłem w Warszawie - zawsze starałem się ją odwiedzić i byłem niezmiernie szczęśliwy, że mam taką Babcię.

Nigdy nie użalała się nad swoim losem nie narzekała na biedę, sama nie mówiła o swoich chorobach. Coraz częściej jednak wspominała o tym, że wybiera się do Indian, że duszą już od dawna jest w Ameryce, a tutaj w Polsce tylko ciałem. Przyjmowała ze stoickim spokojem to wszystko, co się wokół niej działo, była jakby nieobecna. Nie pamiętam (choć mam to gdzieś zapisane w kalendarzu), kiedy po raz ostatni się z nią widziałem ale wiem jak mnie zawsze żegnała. Była już coraz słabsza, nie miała dość sił, żeby wstać na powitanie, ale gdy wychodziłem z jej mieszkania - dreptała za mną na zewnątrz, na galerię, gdzie przystawała i jedną ręką chwytała się poręczy a drugą długo mi machała na pożegnanie. Często też mi cichutko szeptała: "W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego" oraz "Niech Cię Wielki Duch prowadzi".

I raptem, któreś nocy zadzwonił telefon, a w słuchawce usłyszałem łamiący się głos Tadek Piotrowskiego: "Babcia nie żyje". Nie mogę opisać, co się wówczas ze mną działo, jak strasznie przeżyłem tę wiadomość. Pogrzeb Babci odbył się w dniu 13 grudnia 1982 roku na cmentarzu północnym, na Wólce Węglowej w Warszawie. Dzień był pochmurny, wiał silny wiatr, który wyciskał łzy z oczu, ale kiedy Babcię chowano do grobu - niebo się rozjaśniło, błysnęły promienie



słońca i w górze ujrzeliśmy kilka ptaków. Myślę, że wszyscy mieliśmy jednakowe odczucia, że oto właśnie dusza Indiańskiej Babci odlatuje do indiańskiej Ameryki, to był cud!

Babcia jest stale przy mnie obecna, mam Jej tłumaczenia, zdjęcia z dedykacją i najważniejsze - mam Jej wszystkie listy, które pisywaliśmy do siebie od pierwszych chwil poznania. Nie wiem jak inni Jej "gorliwi" przyjaciele i znajomi, ale ja idę indiańską ścieżką, którą mi Ona wskazała i pamiętam Jej groźbę, że jak zapomnę o Indianach, to wówczas Ona powróci i będzie mnie straszyć. Taka była Indiańska Babcia i taką ją zapamiętałem.

Jerzy Tołłoczko  
31 stycznia, 22-23 listopada 1992 roku

3 maja 1973 roku Indianie opuścili Wounded Knee. Między nimi był medicine man, Wallace Black Elk (Wallace Czarny Łoś), Siuks z Rosebud.

Przebywał on w Wounded Knee od początku. Indianie obawiali się, że po złożeniu broni może powtórzyć się masakra jak ta w 1890 roku.

Czarny Łoś powiedział swoim ludziom, aby się niczego nie obawiali, bo kiedy będą opuszczali Wounded Knee, następnego dnia, unosić się będzie nad nimi orzeł, co oznacza ich bezpieczeństwo.

Następnego dnia, kiedy Indianie wychodzili, stało się tak, jak Czarny Łoś powiedział: ukazał się orzeł. Lecił nisko nad ich głowami i wszyscy byli bezpieczni.

Tłum. Stefania Antoniewicz



Pedro Bissonette - Indianin Lakota z rezerwatu Pine Ridge, współzałożyciel i wiceprzewodniczący założonej tam na początku lutego 1973 roku przez grupę tradycyjnych Indian Organizacji Praw Obywatelskich Oglala (OSCREO). Znał doskonale lakocki i angielski, był - jak mówiono - urodzonym przywódcą. Niewielki wzrostem, znany był z waleczności (uprawiał boks) i wielkiego ducha. Podczas okupacji Wounded Knee był jednym z jej głównych przywódców, cenionym za rozwagę, szczerość i poczucie humoru.

Aresztowany 27 kwietnia 1973 roku i zagrożony wyrokiem 90 lat więzienia, odmówił współpracy z policją. "Pozostanę z moimi braćmi i siostrami". - oświadczył w sądzie. "Powiem prawdę nich i o tym, dlaczego poszliśmy do Wounded Knee. Będę walczył za mój naród. Będę żył dla niego, a jeśli to konieczne, by powstrzymać te straszne rzeczy, które spotykają Indian w rezerwacie Pine Ridge - jestem gotów za nich umrzeć."

Uwolniony w związku z nadużyciami podczas śledztwa, powrócił do rezerwatu i miał zeznawać jako kluczowy świadek obrony w procesie Russella Meansa i Dennisa Sanksa. 17 października 1973 roku został zastrzelony w Nebrasce przez indiańskiego policjanta "podczas stawiania oporu przy aresztowaniu" za pobicie prowokującego go mężczyzny. W sprawie jego śmierci nie zostało przeprowadzone dochodzenie, nigdy też nie odnaleziono broni, po którą miał podobno sięgnąć, a jego rodzinie nie chciano zwrócić ciała. Na apel przyjaciół z AIM na czterodniowe uroczystości pogrzebowe przybyło ponad 2000 uzbrojonych Indian.

Wounded Knee  
1890 - ?

Pedro  
"Musieli  
przestać kopać  
moich  
Oglalów"

wojownik  
zamordowany  
z czyjego  
rozkazu?

odważnie  
śmiejący się  
w twarz  
kulom  
z M-16

Pedro

bity  
gazowany  
więziony  
zwolniony

upolowany  
przez gliny z BIA  
z licencją  
na  
osaczenie  
na  
zabicie

Pedro

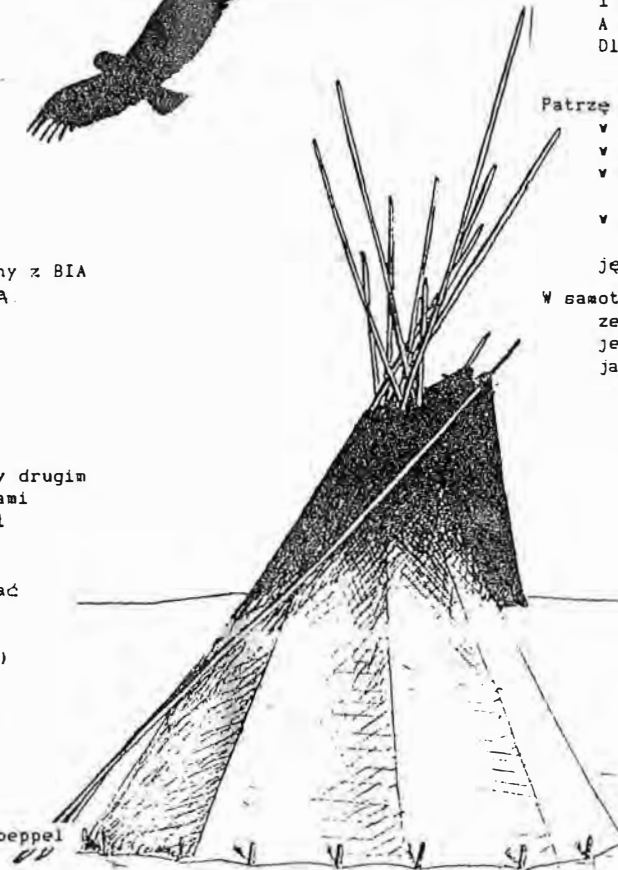
jeden przy drugim  
z karabinami  
siedem kul  
a każda  
zdolna  
powstrzymać  
Pedra

(odważnie)

z  
uśmiechem  
w  
ich  
twarz

Heather Koepfel

1890 - WOUNDED KNEE - 1871



Aniołowi

Stojąc na tym wzgórzu swagany przez wiatr  
spoglądając ponad tę małą pustą dolinę,  
wspomnienia przepływają przez moją duszę jak ogień  
dumy, szczęścia i najbardziej wolnych dni mojego życia,  
jakie zdarzyły się w tej dolinie.

Byliśmy tu jako naród, wolny, niepodległy  
indiański naród  
nasłuchując echa wystrzałów z dni dalekiej przeszłości  
wspominając szczęście najbardziej wolnych ludzi na ziemi  
wspominając smak wolności, przejmujący,  
wyciskający łzy z oczu.

Roniąc łzy... Stoję na tym wzgórzu, zimnym i pustym  
Bledną wspomnienia. Wracam do rzeczywistości.  
Po raz ostatni patrzyłem na mego brata.  
On również był częścią tego wolnego  
i niepodległego narodu.  
A teraz pomagam jego ciału wrócić do Matki Ziemi.  
Dlatego wróciłem tu -  
- by powiedzieć ci żegnaj, mój bracie, mój Aniele.

Patrzę ze smutkiem wokół - wszędzie pustka i samotność  
w zatroskanych twarzach starców  
w płaczu dzieci  
w każdej puszcze po piwie, każdym wietrze -  
- rozwiewającym śmieci  
w każdym wypalonym miejscu na ziemi, każdym  
nadpalonym drzewie,  
języki spadochronów zwisają jeszcze z gałęzi.

W samotności przypominam sobie smak wolności  
ze smutkiem patrząc wokół, stojąc na tym wzgórzu  
jeden rok, siedem miesięcy i cztery dni po tym,  
jak stałem w miasteczku

Wounded Knee

Jimmy Knosah



Anioł (Angel) był obrońcą Oglalów podczas okupacji Wounded Knee w 1973 roku. Latem następnego roku zamordowano go w Arizonie pozorując wypadek samochodowy.

Wiersze przełożył Marek Maciołek

## LISTY DO INDIAŃSKIEJ BABCI

Pod koniec lat siedemdziesiątych powstał projekt opublikowania wyboru "Listów do Indiańskiej Babci", poprzedzonego wstępem Babci - Stefanii Antoniewicz. Przekładu i opracowania podjęło się kilka osób z najbliższego otoczenia Babci. Pomysłu tego nie udało się jednak zrealizować, wobec czego Piotr Cebula i Marek Maciołek sporządzili w 1984 roku kilka egzemplarzy dwujęzycznej wersji "Listów" w formie maszynopisu. Kilka kopii (bez wersji angielskiej) wykonał też Dariusz Jakubiak parę lat później. Poniżej zamieszczamy wspomniany "Wstęp" oraz trzy listy do Indiańskiej Babci.

Warszawa, d. 25. IV. 1978

Do Nieznanych nam Ludzi, którzy będą czytać te listy

Ameryka - Indianie  
Kontynent i Ludzie

których prawdziwego Imienia nikt nie zna. Wiemy, że nazwy dotąd używane są niewłaściwe - kontynent widzimy takim, jaki jest, a Ludzie? Indianie - co wiemy o Nich? Jest bardzo wiele książek o Indianach; westerny - przygody - podróże, wiele dzieł naukowców, badaczy, archeologów, etnologów itd. Zdanie Indian w tej sprawie: "Wielu uczonych przychodzi do nas, badają nas jak najdokładniej, oglądają, mierzą, ważą, pobierają krew itd. ale nie znają nas wcale. Jesteśmy dla białego człowieka zagadką okrytą tajemnicami - i takimi pragniemy pozostać". (Bad Wound - "Indigena")

Jak poznać Ich?

Droga jest bardzo prosta. Trzeba przestać myśleć kategoriami białego człowieka a przejść na drogę *Separate Reality* - Odrębnej Rzeczywistości. Nie byłam nigdy w Ameryce, ale mam to wielkie, nieporównane szczęście poznania Indian, dzięki Ich własnej prasie i cudownym listom. Przeżyłam w rzeczywistości - jak jedna z Nich - wydarzenia takie jak "Alcatraz"

"Szlak Złamanych Traktatów", "Wounded Knee" i wspólnie z nimi we wszystkich sprawach, które dzieją się obecnie. Dzięki Indianom poznałam prawdziwe, głębokie i rzeczywiste znaczenie słów takich jak Wiara, Przyjaźń i Miłość

Listy podane w tym zbiorze są tylko formą zewnętrzną, wyrazem Ich Ducha. Zrozumienie zależy od intuicji czytelnika. Tłumaczenie ich jest niezwykle trudne, zresztą słowa to tylko klawisze, cała treść najgłębsza, podobna do wizji, to muzyka bez słów - kryje się w "Mowie Milczenia" - "Krag" wokół ogniska jak Słońce, gdzie Wielka Rada przemawia językiem milczenia". Milczenie to nie jest puste, ale zawiera wszystko to, co nie mieści się w ludzkich słowach.

Jaki jest cel udostępnienia tych listów większej liczbie ludzi? Dla mnie osobiście i moich Przyjaciół, życzenie Indian zbiega się z naszą wewnętrzną potrzebą i chociaż nieudolnie, ale pragniemy je wypełnić. Może ten zbiór i następne, ukażą pewnym ludziom wrażliwym prawdziwe oblicze Indianina, Jego wzniosłość, dobroć, szlachetność, wysokie poczucie Piękna, a także Moc Jego Ducha - a tym samym włączy tych nieznanych nam ludzi do duchowej walki Indian o Ziemię, Kulturę, Religię i Własną Drogę Życia - o Wyzwolenie. Jesteśmy pewni, że ocalenie Indian, którym grozi zagłada, stanie się dla wszystkich ludzi pomocą w osiągnięciu Przyjaźni i Pokoju, a także ocali naszą Matkę Ziemię i wszystkie jej Dzieci przed zupełnym wyniszczeniem.

Stefania Antoniewicz



7 sierpnia 1973 roku

Pora tańczącego słońca nad preriami  
Śpiewających drzew  
i dużo muzyki płynącej przez  
niebiosa w gwiazdach  
gęstych jak chmury

Stefanio,

Przed wszystkim, przekaż moje pozdrowienia Twoim przyjaciołom i rodzinie, i przypomnij im, że z ciężkim sercem wspominam jak bardzo blisko byliśmy Polski, ale nie mogliśmy - z powodu rozkładu zajęć - odwiedzić twojego kraju. Radio Warszawa było obecne na Festiwalu w Nancy [Francja] i przekazałem Tobie i całej Polsce przesłanie. Nie ma sposobu by dowiedzieć się czy zostało ono puszczane przez radio, czy odrzucone, ale jego zasadniczą treścią było to, że zbyt długo istnieją już Żelazne Pięści, Żelazne Kurtyny, Żelazne myślenie i Żelazne sny. Czuliśmy, że jest naszym obowiązkiem zacząć niszczyć brzydotę wszystkich żelaznych symboli świata i pragnęliśmy zacząć od Warszawy.

Niestety, nie udało nam się przyjechać. Byliśmy ogromnie zajęci w Europie - była to męcząca wizyta. Z Festiwalu Teatru w Nancy pojechaliśmy do Genewy na konferencję, a potem: Heidelberg, Brno, Lyon, Paryż, Amsterdam, Haga, Dusseldorf, Bonn, Paryż, Luxemburg, Reykjavik - USA - lotnisko Kennedy'ego w Nowym Jorku, Texas, San Francisco i wreszcie Terytorium Pit River - DOM. Dobrze było wędrować po ziemi moich przodków. (...)

Napisałem artykuł o Pit River dla francuskiego magazynu "Le Savage". Może uda Ci się go dostać. Pozwoli Ci lepiej zrozumieć moich ludzi, naszą walkę, nasze sny i nasz cel. Być może, jeśli go odnajdziesz, będziesz mogła go przetłumaczyć i dać swoim ludziom. Dobrze jest, gdy moi ludzie wiedzą, że informacje o naszej walce rozpowszechniane są na całym świecie. I w wielkim stylu wybijemy dziury w "Żelaznej Kurtynie", jaką zły rząd Ameryki i ślepe rządy na świecie usiłują nam narzucać.

Stefanio, to był tylko początek tego, co stanie się prawdopodobnie podróżą po świecie duchowych ludzi mojej ziemi, którzy będą nieśli cenne posłannictwo

wszystkim cierpiącym ludziom na świecie. Wiemy, że brzydota okrywająca świat istnieje tylko dlatego, że ludzkość w swoich dążeniach do bycia czymś innym niż tym do czego była stworzona, straciła delikatną ią czność pomiędzy Naturalnym wieczernstwem a Duchem, który maluje tęczę na niebie i daje świeżość wiosennym porankom. W tym czasie skupiamy setki poetów i artystów, aby dyskutować o tym, co my Indianie możemy zrobić, żeby pomóc sytuacji na świecie. Wiemy, że duchowe modlitwy pełne zrozumienia i wiary, są jedynym lekarstwem dla ludu zagubionego od tak dawna, że natura prawie go nie pamięta. Ruszamy tą ścieżką, aby wkrótce przynieść zrozumienie wielu ludziom.

Prześlę więcej informacji, ale nie wiem dokładnie kiedy. Przygotowuję sprawozdanie z mojej europejskiej podróży dla Rady Plemiennej i mojego narodu; dostaniesz kopię. Spotkamy się. Może tylko w chwili, kiedy nasze duchy wędrują po oceanie czasu i kiedy idziemy łagodnie wśród gwiazd mlecznej drogi. Mój syn (trzy i pół roku) dziękuje za pocztówkę, kę, a my czekamy na fotografie. Sonny mówi: "Pocztówka jest w domu".

Napisz szybko.

Darryl Wilson

Darryl Wilson - Indianin Pit River. Pisarz, poeta, aktywny działacz ruchu indiańskiego w Stanach Zjednoczonych w latach siedemdziesiątych.

Przyjaciele,

otrzymał wasz list i odkąd mam wielki zaszczyt poznać waszych Braci i Sióstr sopoza Wielkiej Wody, znajduję czas, żeby napisać do was. To naprawdę wielki zaszczyt dla mnie. Jesteśmy tutaj bardzo szczęśliwi, że nasi przywódcy, Russel Means i Dennis Banks, zostali przez sąd uwolnieni od winy; wygrywamy także inne procesy w Ameryce związane z Wounded Knee. Jeszcze trzech innych zostało uwolnionych w ciągu ostatnich dwóch tygodni. My Indianie naprawdę czujemy, że idziemy po zwycięstwo i wiemy, że z wielkim poparciem takich ludzi jak ty na całym świecie, będziemy święcić ten historyczny moment.

# RED POWER

20 marca 1976

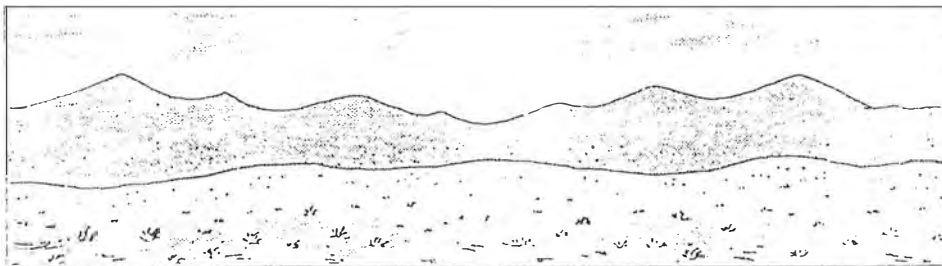
Chciałbym powiedzieć, że być Indianinem w Ameryce, w tym właśnie czasie, jest czymś pięknym, kiedy jest tak, że ludzie z innych krajów piszą do nas. Teraz czujemy, że zwyciężymy. Dla nas Indian, nasza wielka miłość związana jest z ziemią na której żyjemy, z Matką która opiekuje się nami i Ojcem, do którego modlimy się gdy jesteśmy w kłopotach. Przeczytałem twój list (jeszcze raz) i dało mi to uczucie dumy z siebie i twoich ludzi; mam jedynie nadzieję, że ludzie tutaj w Ameryce będą chcieli postępować w ten sposób. To jest długa historia, jeszcze nie wypowiedziana, ponieważ tu w Ameryce nie można mówić prawdy, ale my Indianie, mówimy temu krajowi, co ich rząd jest winien tubylczym ludziom tej ziemi.

Chciałbym ci podziękować za twój bardzo serdeczny list. Ruch Indian Amerykańskich (AIM) nigdy nie pozostanie osamotniony i my nigdy nie umrzemy. Musisz znowu napisać do naszych ludzi, a ja prześlę ci wiele miłości i szacunku ode mnie i moich Braci i Sióstr tutaj w Ameryce. Powtarzam, że to jest zaszczyt i niech Wielki Duch zawsze ma w opiece ciebie i twoich ludzi. Pokój jest drogą do zjednoczenia wszystkich ludzi. Aby go zachować musimy zwyciężyć i wszyscy będą mogli dzielić go z nami.

Tubylczy Brat,  
Na-si-kah, Naród Pottawatomi

Michael Lee Big Water (Na-si-kah) - Indianin z Narodu Pottawatomi. Uczestnik wydarzeń w Wounded Knee z 1973 roku, były członek AIM.

Lance Yellow Hand (En-ke-la-ne), Indianin Krik. Aktywny członek AIM, od 1973 w więzieniu, gdzie miał przebywać do 1988 r.



Babcu,

Twój sen rzeczywiście jest takie miejsce, gdzie Dziadek próbuje uczyć młodych jak żyć dobrym życiem i gdzie ludzie mają możliwość przybyć i odczuć dobroć nocy i świtu. Jest to miejsce zwane Czerwony Wiatr. Wielu ludzi poczuło ciepło tego ognia w nocach kalifornijskich, gdzie ludzie wciąż śpiewają.

Myślę, że twoje kwiaty były wspaniałym podarunkiem, a twoje słowa były bardzo miłe. Prawda, zima tam w Warszawie może być mroźna i wiatry wyją jak wilk. Dobrze jest znać ciepło Twojego serca.

Tak jak większość młodych ludzi największą część swego czasu spędzam na rozmyślaniach o rzeczach, o których śnię, a teraz spędzam czas oglądając się wstecz na przeszłość w nadziei zobaczenia jutrzejszej tęczy. Słucham muzyki i balansuję między znaczeniami moich czerwonych świtów i tych chwil, kiedy tańczący zmierzch był sposobem życia. Bosonoga dziewczyna o łagodnych i ciemnych jak północ oczach. Wiesz, myślę, że kocham tę kobietę, ale to było wczoraj. I póki oczekuję jutra jestem ciągle pełen nadziei, bo słyszałem, że w oczyszczającym wietrze dzikie konie nie zapomniały tego, który się im przyglądał z oddali.

Mam więc nadzieję, że to się objawi, tak jak dnie przechodzą w noc i pory roku zmieniają się. Mam nadzieję, że wszystko w porządku u ciebie i twojej rodziny i może odnajdziesz swoje sny w wizjach twoich wiosennych kwiatów.

Zyczę ci spokoju i miłości

Yellow Hand

Z narodzinami współczesnego indyjskiego aktywizmu w Ameryce Pn. nierozdzielnie wiąże się slogan "Red Power" - Czerwonej Siły, Władzy Czerwonoskórych. Chociaż stworzony przez analogię do "Black Power" - hasła murzyńskiego ruchu na rzecz równych praw obywatelskich z lat sześćdziesiątych - slogan ten symbolizował nieco inne wartości i aspiracje. Potonkowie murzyńskich niewolników kładli bowiem nacisk na wyzwolenie się z dawnego ucisku i zrównanie swoich praw i możliwości z resztą społecznego społeczeństwa. Indianie natomiast, pamiętający wciąż, że jeszcze przed stuleciem stanowili niepodległe narody, koncentrowali się na staraniach o odzyskanie tego, co utracili na skutek przemocy i oszustw oraz dążeniu do zachowania tych ziem i tradycji, które udało się im ocalić.

W początkowym okresie, u progu lat 60., ruch Red Power skupił się w indyjskich gettach wielkich miast Zachodniego Wybrzeża USA i swe działania ograniczał niemal wyłącznie do wygłaszania haseł i przemówień, potwierdzania mitycznej indyjskiej jedności, wspomnienia dawnych bohaterów i nielicznych chwil zwycięstw indyjskiego ruchu oporu XIX w. Tubylczy Amerykanie wszędzie narzekali na sposób, w jaki władze traktują ich w miastach i rezerwach, ale nie podejmowali przeciw temu żadnych konkretnych działań. Fakt, że tylko niewielu Indian wzięło udział w wielotysięcznym murzyńskim "Marszu na Waszyngton" w 1963 roku wynikał zarówno z ich ostrożnej postawy wobec narogącego zagrożeń ich "przywilejom" - ruchu praw obywatelskich, jak i z bagażu uprzedzeń, narzuconych im przez pokolenie starych przywódców i białych doradców, zdaniem których "Indianie tego nie robią". Taka postawa nie tylko nie ułatwiała poprawy sytuacji w Kraju Indian, ale także - w pozbawionym elementarnej wiedzy o Indianach społeczeństwie - umacniała jeszcze obiegowe opinie o "niezdzielszych", "naiwnych" i "niezrozumiałych" postawach i dążeniach tubylczych Amerykanów.

Stopniowo jednak Indianie zaczęli rozumieć, że aby zainteresować dziennikarzy i społeczeństwo swoimi problemami, muszą sięgnąć do słownika i technik szeroko wokół stosowanych przez murzyńskich liderów, białych liberałów i pacyfistów.

W 1964 roku, kiedy stateczni indyjscy przywódcy dołączyli do Martina Luthera Kinga i rządowej akcji "wojny z ubóstwem" grupka indyjskiej młodzieży (wśród nich m.in. Clyde Warrior, Melvin Thom, Herbert Blatchford i Vine Deloria, Jr.) sięgnęła po nowe i bardziej konkretne formy działania, nagłaśniając prowadzona od dziesięcioleci cicha wojnę Indian Północno-Zachodniego Wybrzeża o prawo do łowienia ryb. Te demonstracyjne połowy ("fish-ins") zyskały czynne poparcie tak znanych postaci Hollywoodu, jak Marlon Brando, Jane Fonda i Dick Gregory, oraz - co ważniejsze - stały się kolebką i wzorem do naśladowania dla młodego pokolenia indyjskich działaczy. Pokolenie to miało odtąd, niemal z miesiąca na miesiąc, precyzować i rozwijać idee Red Power, i dążyć do ich realizacji nowymi, mniej pokojowymi metodami.

Pogardliwe milczenie waszyngtonskich polityków, mających w tym okresie sporo innych powodów do znartwień (wojna wietnamska, zamieszki w dzielnicach murzyńskich i na uniwersytetach) oraz bolesne posunięcia władz Kanady (ograniczające np. dotychczasową swobodę przekraczania przez Indian granicy amerykańsko-kanadyjskiej) powodowały coraz gwałtowniejsze reakcje tubylców z obu stron kontynentu. Ich kulminacją stały dwie głośne akcje - okupacja przez Mohawków międzynarodowego mostu Cornwall na Rzece Sw. Wawrzynka w grudniu 1968 roku (i związane z tym powstanie "Akwesasne Notes") na wschodzie oraz rozpoczęta w listopadzie 1969 r. (i prowadzona przez 19 miesięcy przez grupę określaną jako Indianie Wszystkich Plemion) okupacja wyspy Alcatraz w Zatoce San Francisco na Zachodzie.

Niedługo później z jednego kranca kontynentu na drugi wyruszyć miały bezprecedensowe indyjskie Karawany Szlaki Złamanych Traktatów ("TAWACIN" 3/92), a zimą 1973 roku ich uczestnicy spod znaku AIM mieli w obłożonym Wounded Knee powrócić do traktatowych źródeł i tradycji swego Ruchu. Tam właśnie, w samym sercu indyjskich ziem, hasła "pokolenia Red Power", hasła Czerwonej Siły - Władzy Czerwonoskórych, miały 20 lat temu zyskać zupełnie nowy wymiar i sens.

Opracował: M. NowoCIEN



# WOUNDED KNEE '73

czyli 13 pytań i odpowiedzi Marka Nowocienia na temat  
największej akcji protestacyjnej współczesnych Indian

*Gdzie i kiedy miała miejsce okupacja ?*

- Wounded Knee to niewielkie miasteczko w zamieszkałym przez Lakotów Oglala rezerwacie Pine Ridge w Dakocie Pd. Dla Indian i wielu Amerykanów jego nazwa kojarzy się przede wszystkim z masakrą grupy Lakotów Miniconjou, której armia USA dokonała tam 29 grudnia 1890 roku. Na tamtejszym cmentarzu spoczywają zwłoki blisko 150 ofiar grudniowej tragedii, którą zwykło się uważać za ostatni, bolesny akcent "indiańskich wojen" XIX wieku. Wzgórza wokół osiedla skrywają szczątki bohatera indiańskich walk o ziemię, wolność i poszanowanie tradycji, Szalonego Konia. Narodziny współczesnego indiańskiego aktywizmu sprawiły, że to ciche i zapomniane indiańskie miasteczko po raz drugi w swej historii zyskało rozgłos i urosło do rangi symbolu. Zdecydowana wyrazić swój protest przeciwko panującej w Pine Ridge sytuacji grupa około 250 Indian, która przybyła do Wounded Knee wieczorem 27 lutego 1973 r. - włamawszy się do sklepu z żywnością i bronią - uwieczniła nielicznych białych mieszkańców i opanowała miasteczko. Okupanci zorganizowali blokady drogowe i posterunki obserwacyjne oraz ogłosili "wyzwolenie" zajętego terenu i przekazali władzom listę swoich postulatów.

*Kim byli uczestnicy akcji ?*

- Większość uczestników protestu stanowiili członkowie OSCRO - Organizacji Praw Obywatelskich Szuksów Oglala oraz AIM - Ruchu Indian Amerykańskich. Do OSCRO należała część młodych Oglalów z Pine Ridge, starająca się bronić praw Indian z rezerwatu metodami zapożyczonymi od działaczy mazyńskiego ruchu Black Power i ciesząca się poparciem tradycyjnych

wodzów i starszyny Oglalów. AIM z kolei skupiał głównie tzw. Indian miejskich, pochodzących z wielu plemion i gotowych do radykalnych działań dla obrony swoich praw i odzyskania utraconych w znacznym stopniu "korzeni". Wśród okupantów byli Indianie obu płci i różnego wieku. Byli rozczarowani indiańscy weterani wojny w Wietnamie, zawiedzione ofiary rządowego programu przesiedleń do miast i Indianie pozbawieni ziemi przez władze. Niektórzy brali udział w innych akcjach protestacyjnych Indian z przełomu lat 60. i 70. Część dopiero co powróciła z marszu Szlakiem Złamanych Traktatów i okupacji siedziby Biura do Spraw Indian (BIA) w Waszyngtonie. Tymczasem w rezerwach rządziły zazwyczaj niechętnie "pokoleniu Red Power" rady plemienne, złożone ze zwolenników asymilacji i uległych wobec BIA skorumpowanych "wujów Tomahawków". Wielu młodych działaczy, wydalanych z rezerwatów i szykanowanych przez policję, nie miało nic do stracenia, część - była uzbrojona i gotowa na wszystko.

*Kto kierował okupacją ?*

- Większość decyzji zapadała zbiorowo na ogólnych zebraniach lub naradach wybranych przez okupantów delegatów. Chociaż wielu z nich miało ambicje przywódcze, to do czołowych postaci akcji należeli z pewnością dwaj głośni już przywódcy AIM, Dakota Russell Means i Czipewej Dennis Banks. Liczono się też ze zdaniem innych działaczy AIM - Cartera Campa, Vernona Bellecourta, Anny Mae Aquash. W skład kierownictwa Organizacji Praw Obywatelskich Szuksów Oglala wchodził - Pedro Bissonette (zamordowany niedługo po zakończeniu okupacji), Vern Long oraz Eddie White Wolf. Nad duchowym i obrzędowym życiem okupantów czuwali związani

z AIM lakoccy lekarze (medicine men) - Leonard Crow Dog i Wallace Black Elk, zaś kierownikiem "służby bezpieczeństwa" w Wounded Knee był Indianin Wichita Stan Holder. Chociaż tak AIM, jak i plemię Lakotów zdominowane były przez mężczyzn, to słuchano też opinii lakockich kobiet - Ellen Moves Camp, Gladys Bissonette, Lou Bean. Uczestnicy okupacji starali się, by ich najważniejsze postanowienia zyskały aprobatę tradycyjnej starszyny Oglalów, w tym przede wszystkim takich "świętych ludzi", jak Frank Fools Crow, Matthew King, czy Edgar Red Cloud.

*Dlaczego doszło do okupacji ?*

- Bezpośrednim powodem akcji była chęć przeciwstawienia się przez tradycyjnych Lakotów rządowi uważanej za skorumpowaną i zależną od Biura do Spraw Indian (BIA) rady plemiennej w Pine Ridge. Wezwani na pomoc działacze AIM byli prześladowani w rezerwacie przez tzw. "goons" - członków uzbrojonych bojówek przewodniczącego rady, Richarda Wilsona. Wspólnie uznano, że znane Amerykanom z opublikowanej własnie książki Dee Browna Wounded Knee to najlepsze, symboliczne miejsce na protest przeciw polityce BIA wobec tubylców w całym kraju. Już od dawna wielu z nich było szykanowanych, represjonowanych, lub nawet zabijanych. Kiedy ginęli, mało kto zwracał uwagę na ich śmierć, zaś ich morderców rzadko kiedy dosięgała sprawiedliwość. Tak było m.in. w lutym 1972 roku w przypadku Indianina Oglala, Raymonda Yellow Thunder, pobitego na śmierć przez dwóch białych mieszkańców Gordon w Nebrasce. Morderstwo zbagatelizowano i dopiero zorganizowana przez AIM karawana 200 samochodów pełnych Indian zmusiła lokalne władze do działania.

*W jaki sposób doszło do wspólnej akcji "aktywistów" i "tradycjonalistów" ?*

- Zwycięstwo w Gordon zyskało ludziom z AIM szacunek tradycjonalistów z rezerwatu i sprawiło, że gdy w styczniu 1973 r. zamordowany został bezkarnie Wesley Bad Heart Bull, jego matka zwróciła się o pomoc do AIM. Policja otoczyła budynek sadu w Custer, a czwudniowe zamieszki, które wybuchły 6 lutego, kiedy to ponad dwustu Indianom odmówiono prawa wejścia na salę rozpraw, były pierwszym gwałtownym konfliktem Lakotów z białymi od dnia

masakry nad strumieniem Wounded Knee. Custer leżało w centrum Czarnych Gór, świętej ziemi Lakotów, odebranej im i rabowanej przez białych z pogwałceniem Traktatu z Fortu Laramie z 1868 roku. W Czarnych Górach, a także w wielu innych miejscach w kraju, pozbawiono Indian ich ziemi, wody i bogactw naturalnych, zaś władze ignorowały swoje traktatowe zobowiązania. Odmawiano Indianom praw myśliwskich, rybackich i obywatelskich, a ich duchowe życie, najświętsze przedmioty i miejsca wysiewano i niszczone. Ludzie z AIM uznali, że jedynie zdecydowane formy protestu mogą spowodować jakies zmiany lub przynajmniej zburzyć spokój oraz obudzić sumienia władzy i społeczeństwa. Część działaczy Ruchu, w tym np. Russell Means, wywodziła się z rezerwatów Dakoty i starała się o zyskanie zaufania ich mieszkańców, walcząc ze wspólnymi wrogami. Zdesperowani lakoccy tradycjonalisci dostrzegli w nich swoich sojuszników. Pod koniec lutego starszyna kolejny raz wezwała wojowników AIM do rezerwatu. Na naradach z udziałem setek mieszkańców kobiety i wodzowie wzywali do działania, zajęcie Wounded Knee traktowali jak jego wyzwolenie. Pierwszym postulatem Indian było żądanie natychmiastowego zwolnienia posiedzenia komisji spraw zagranicznych Senatu w celu zbadania naruszeń dawnych traktatów, zawartych przez Kongres z indiańskimi narodami. 11 marca w Wounded Knee okupanci proklamowali odrodzenie się Niepodległego Narodu Oglalów (IOH).

*Jak władze USA zareagowały na okupację ?*

- Jak w wielu podobnych przypadkach przed i po okupacji Wounded Knee, władze federalne i stanowe oraz kierownictwo Biura do Spraw Indian i FBI starały się przedstawić uczestników protestu jako nieodpowiedzialnych awanturników, nie mających poparcia lokalnej społeczności i uznanych - przez nie same - tubylczych przywódców. Usiłowano nakłonić do potępienia akcji kierownictwa "odpowiedzialnych" organizacji indiańskich - Krajowe-Kongresu Indian Amerykańskich (NCAI) i Krajowego Stowarzyszenia Przewodniczących Plemion (NTCA). Prasa oficjalna nie stroniła od epitetów w rodzaju "czerwonoskorzy kryminalisci" i "komunistyczny terroryści". Z jednej strony pomawiano przywódców AIM o sprzeczne z dążeniami Indian "lewicowe sympatie i inspiracje"

(przeciwy temu choćby głośne wystąpienie Russella Meansa "Marksizm jest tradycja europejska" i jego późniejsze poparcie dla walki Miskitów w Nikaragui), z drugiej strony - usiłowano zbagatelizować protest Indian jako wewnętrzny konflikt mieszkańców rezerwatu - zwolenników tradycji i postępu (co do pewnego stopnia było prawdą). We władzach i policji nie brakowało zwolenników zastosowania przemocy i "przykładowego ukarania buntowników". Jednak spora część liberalnych polityków - w szczególności czułych na kwestie praw człowieka i dyskryminacji mniejszości demokratów - skłonna była uznać racje Indian lub przynajmniej - zbadać zasadność ich skarg i protestów. Negocjacje stały się możliwe, gdy okazało się, że zatrzymani przez okupantów "zakładnicy", obawiający się, że po ich zwolnieniu może dojść w Wounded Knee do masakry i zniszczenia ich dobytku, pozostali wśród okupantów dobrowolnie.

#### *Jaka była reakcja społeczna na protest ?*

- Protest Indian w Wounded Knee zyskał duży rozgłos w USA, a także w innych krajach. Prasa informowała o okupacji dość jednostronnie, skupiając się nie na przyczynach konfliktu i sposobach jego zakończenia, ale na sensacyjnych i widowiskowych aspektach protestu. Cytowano bezkompromisowe wypowiedzi obu stron ("Nie odpowiadam za nich ludzi - jeśli będzie trzeba, dołączę do nich z bronią" - R. Wilson, "Albo wynegocjujecie z nami konkretne rezultaty, albo będziecie musieli nas zabić" - R. Means), fotografowano okupantów malujących twarze barwami wojennymi lub policyjne transportery opancerzone na otaczających Wounded Knee wężorzech. Konserwatywna część społeczeństwa amerykańskiego - w tym także część Indian - nie popierała gwałtownych działań nowego pokolenia Indian w "bojowników" (militants), ich radykalnych wypowiedzi i wystąpien z pogranicza prawa. Duża część białych i czarnych Amerykanów - oraz większość Indian - uznawała jednak protest Lakotów za uzasadniony, a podjęte kroki - za usprawiedliwione. Do Wounded Knee zaczęli przybywać - usiłując przesiłnić się przez blokadę dostęp do miasteczka siły policyjne i bojówki R. Wilsona - Indianie (w tym oficjalna delegacja Konfederacji Irokezów) i radykalowie wszelkich odcieleni.

Poparcie dla okupantów wyrazali - przez demonstracje, publiczne oświadczenia i odwiedziny w rezerwacie - czarni i biali politycy, aktorzy i dziennikarze. Niezidentyfikowane awionetki zrzucały nad odciętym i zaopatrzenia z zewnątrz miasteczkiem żywność i ciepłą odzież, pod osłoną nocy kursowali w obie strony kurierzy z informacjami, lekami i bronią. Policyjny kordon usiłował powstrzymać napływających ludzi i pomoc materialną. Sympatycy Indian w świecie podkreślali dramatyzm sytuacji Indian, którzy po raz pierwszy w XX wieku zdecydowali się wystąpić zbrojnie przeciwko największej potędze militarnej świata, apelowali do władz USA o niedopuszczenie do nowej masakry w Wounded Knee i o honorowe dla obu stron pokojowe zakończenie sporu.

#### *Jak wyglądało życie w obleśonej osadzie?*

- Inicjatorzy protestu nie spodziewali się raczej, że przyjdzie im spędzić 71 dni i nocy w trudnych zimowych warunkach, w odciętej od świata społeczności, ostrzeliwanej przez otaczających osiedle policjantów, agentów FBI i "goons". Mimo to Indianie starali się zorganizować na "wolnej ziemi" możliwe bezpieczne i "normalne" warunki bytowania. Posterunki obserwacyjne przy blokadach drogowych i w prowizorycznych schronach czuwały na wypadek ataku lub prób przedostania się do miasteczka rządowych szpiegów. Kilka kuchni wydawało skromne posiłki, a składająca się z ochotników służba medyczna niosła pomoc chorym i rannym. Cała społeczność przeżywała tak radosne wydarzenia, jak narodziny dziecka (11.04), czy indyjski ślub zamordowanej dwa lata później w Pine Ridge czolowej działaczki AIM - Anny Mae Pictou Aquash (12.04). Przywódcy duchowi Indian organizowali ceremonie szalasu potu, świętej fajki i taniec ducha. Na skutek następujących często wymian ognia, o prowokowanie których obie strony oskarżały się nawzajem, rannych zostało kilka osób z obu stron barykad, a dwóch Indian poniosło śmierć. Śmiertelnie ranny 17 kwietnia Frank Clearwater, który przybył do Wounded Knee poprzedniego dnia z Karoliny Północnej, zmarł tydzień później w Rapid City. Ponieważ rada plemienna nie wyraziła zgody na jego pogrzeb w rezerwacie Pine Ridge, został pochowany 1 maja na ziemi rodziny Crow Doga w rezerwacie Rosebud.

27 kwietnia zastrzelony został Indianin Oglala, Lawrence Buddy Lamont. Pochowano go dopiero 6 maja, gdy władze zezwoliły na wejście do Wounded Knee rodziny i jej udział w tradycyjnym pogrzebie. Pomimo naturalnych w takiej sytuacji napięć i roznic, społeczność Niepodległego Narodu Oglalów funkcjonowała skutecznie.

#### *Jak doszło do zakończenia protestu ?*

- Rząd kilkakrotnie wyznaczał "ostateczne terminy" dobrowolnego i bezwarunkowego złożenia broni przez okupantów, w przeciwnym razie groząc usunięciem ich siłą. W odpowiedzi Indianie odwoływali się do opinii publicznej i uprawiali obrzędy, podczas których ślubowali gotowość oddania życia w obronie swoich postulatów. Wielokrotnie używano i wznowiano nieformalne kontakty i negocjacje. 5 kwietnia w tipi postawionym na "normalnej" ziemi przedstawiciele władz i Indian wypalili fajkę pokoju i zawarli porozumienie przewidujące wyjazd delegacji okupantów na rozmowy do Waszyngtonu. Ale Russell Means, Leonard Crow Dog i Tom Bad Cob dowiedzieli się tam jedynie, że rząd nie podejmie żadnych negocjacji, dopóki Indianie w Wounded Knee nie złożą broni. Ostatnia runda pertraktacji zaczęła się 1 maja w dwóch szkolnych autobusach w tzw. "strefie zdemilitaryzowanej" między obiema stronami konfliktu. Dyskutowano osobno problemy "wojskowe" i "polityczne". Zdaniem Indian zawieszenie broni zależało wyłącznie od spełnienia ich prosby o rozpoczęcie negocjacji między tradycyjnymi przywódcami Oglalów i prawnikami z Komitetu Prawnej Obrony i Ataku Wounded Knee (WKLDCO) a reprezentantami Białego Domu. Miały one dotyczyć przestępstwa postanowien Traktatu z Fortu Laramie z 1868 roku, uchynienia ustawy o reorganizacji Indian (IRA) z 1934 roku oraz przywrócenia w rezerwach Siusów niezależnego od BIA tradycyjnego systemu sprawowania władzy. Uczestnicy okupacji, zaniepokojeni groźbami i atakami Indian z bojówek przewodniczącego rady plemiennej, Dicka Wilsona - współpracujących z policją i FBI - domagali się też zagwarantowania im bezpieczeństwa po złożeniu broni. Delegaci władz federalnych żądali z kolei zakończenia protestu przed podjęciem dalszych negocjacji i grozili, że w razie dalszego przedłużania się sporu podejmą bardziej drastyczne kroki.

#### *W jaki sposób zakończyła się okupacja ?*

- 5 maja wódz Fools Crow odebrał od pełniacego rolę pośrednika Hanka Adamsa (któremu Wilson zakazał wstępu do Pine Ridge) list doradcy prezydenta Nixona, Leonarda Garmenta z gwarancjami podjęcia rozmów w sprawie traktatów i przyniósł go do Wounded Knee. Tam, wspólnie z innymi przywódcami Niepodległego Narodu Oglalów podpisał porozumienie. Decyzję podjęto na naradzie, za zgodą wszystkich okupantów. Ostatniej nocy polowa z około trzystu uczestników okupacji postanowiła nie oddać się w ręce władz federalnych. Wydostali się oni przez kordon policji i rozproszyli po całym kraju. 8 maja rano, po śniadaniu w kościelnej kuchni i odśpiewaniu pieśni AIM, złożono broń przedstawicielom departamentu sprawiedliwości. W tym samym czasie trwała też likwidacja kordonu policyjnego wokół miasteczka. Policja przewiozła do Rapid City blisko 150 pozostałych w osiedlu osób. Tam większość zwolniono po przesłuchaniu, a 15 - aresztowano, wyznaczając kaucje sięgające 150000 dolarów.

#### *Jakie były rezultaty protestu ?*

- Do zniszczonego od strzałów i pożarów, zdewastowanego przez poszukującą broni policję Wounded Knee nieprędko powrócili dawni mieszkańcy. Zaangażowani odtąd w ciągnące się miesiącami procesy sądowe - lub ukrywający się - działacze AIM nie byli w stanie pomagać skutecznie Lakotom zrywającym w Pine Ridge i rządzonym nadal przez radę plemienną Richarda Wilsona. Prześladowania tradycjonalistów i ludzi powiązanych z AIM nie tylko nie ustały, ale nawet nasiliły się, a wielu z nich zginęło w nie wyjaśnionych do dzisiaj okolicznościach. Ogolem 562 osoby aresztowano i oskarżono o różne przestępstwa związane z konfrontacją w Wounded Knee. Zaledwie 15 z nich zostało ostatecznie skazanych, w tym pięć - za "stawianie oporu urzędnikom federalnym na służbie". Oskarżenia w stosunku do pozostałych wycofano lub zostali oni uniewinnieni. Russell Means i Dennis Banks odpowiadali przed sądem w St. Paul, w Minnesocie w 1974 r. Wszystkie oskarżenia w stosunku do nich zostały wycofane. Kiedy sędzia zarzucił FBI składanie fałszywych zeznań pod przysięgą, dostarczanie obroncom sfałszowanych dokumentów i posiadanie w

Wounded Knee płatnego agenta. Rząd nie odwoływał się, bowiem członkowie ławy przysięgłych napisali do prokuratora generalnego, że taktyka oskarżycieli była tak haniebna, że nie powinni starać się o apelację. Ani Richard Wilson, ani żaden z jego bojówkarzy nie stanęli przed sądem. W 1974 r., w atmosferze terroru i nadyżyc, Wilson pokonał minimalnie Meansa w wyborach na przewodniczącego rady plemiennej. Dwa lata później umiarkowany Al Trimble zdecydowanie pokonał Richarda Wilsona. Delegacja pod kierownictwem Bradleya Pattersona, asystenta Leonarda Garmenta, która przybyła 17 maja 1973 r. na spotkanie z wodzami Oglalów do obozu Franka Fools Crow, nie posiadała wiedzy niezbędnej do rzeczowej dyskusji ani kompetencji do podejmowania decyzji w imieniu rządu. Dwudniowe rozmowy nie przyniosły postępu. 30 maja w Waszyngtonu, zamiast delegacji, przybył jedynie list z odpowiedzią Leonarda Garmenta na propozycję utworzenia dwustronnej komisji traktatowej: "Czaszawierania traktatów z Indianami minęły w 1871 roku, 102 lata temu... Tylko Kongres może unieważnić lub zmienić późniejsze przepisy, takie jak ustawa o reorganizacji Indian z 1934 roku... Dlatego, jeżeli chcecie zaproponować jakies zmiany w traktatach lub przepisach, to rolę takiej komisji traktatowej pełni Kongres." Po raz kolejny rząd USA nie dotrzymał złożonych Indianom obietnic. Indianie obliczyli, że był to 372 złamany przez białych układ z tubylczymi Amerykanami.

*Na czym polega znaczenie tej akcji dla współczesnych Indian ?*

- Chociaż uczestnikom okupacji Wounded Knee nie udało się osiągnąć swoich bezpośrednich celów - poprawy sytuacji w rezerwacie Pine Ridge i uznania przez rząd ważności dawnych traktatów - to jednak z szerszego punktu widzenia nie była to z pewnością porażka. Pomimo wielodniowej konfrontacji, nacisków i ofiar protestujących nie poddali się. Późniejsze procesy sądowe potwierdziły w większości zarówno słuszność ich żądań, jak i nadużycia władz, które zmusiły ich do tak radykalnej formy protestu. AIM udowodnił, że ma swoich zwolenników nie tylko wśród zbuntowanej młodzieży z wielkich miast, ale że cieszy się też zaufaniem i sympatią wielu tradycjonalistów z rezerwatów.

Sami tradycjonalisci pokazali, że nie zamierzają dłużej biernie przyglądać się stopniowemu niszczeniu ich plemiennej niezależności, religii i kultury oraz pozbawianiu Indian ich praw i ziem. Ten najgłośniejszy - i najbardziej dramatyczny - spośród tubylczych protestów lat 70. zmienił też sposób patrzenia Indian na samych siebie, na swoją historię, religię i miejsce we współczesnym świecie. Okupacja przywróciła Indianom dumę z własnego pochodzenia i wiarę we własne siły. Skłoniła ich do działania, nauczyla nowych form walki, rozpoczęła trudną drogę przez sądy i organa ustawodawcze.

*!Jak można ocenić szersze - historyczne i społeczne - znaczenie okupacji ?*

- Wounded Knee było niewątpliwie punktem zwrotnym w postrzeganiu współczesnych Indian przez Amerykanów i resztę świata. To dzięki niemu miliony ludzi usłyszały - i zobaczyły w TV - prawdziwych Indian, poznały ich tragiczne losy i nekające ich niesprawiedliwości. Społeczna sympatia dla Indian z Wounded Knee nie tylko zapobiegła zapewne nowej ich masakrze, ale także zwiększyła zainteresowanie ich historią, kulturą i życiem współczesnym. Powstały liczne kluby miłośników Indian, kierunki uniwersyteckie, grupy poparcia.

"Mitakuye Oyasin" (wszyscy są moimi krewnymi) - brzmi tradycyjne pozdrowienie Lakotów. Ta prawda potwierdziła się przed 20 laty na ich ziemi. Protest Indian nie miał szans powodzenia bez pomocy przyjaciół z zewnątrz. Ich sukces był także sukcesem ich przyjaciół. Bez "Wounded Knee II" jedni i drudzy nie byłiby dziś tym, kim są. "W nadchodzących latach napotkacie większy opór wobec nieodpowiedzialnych władz, przepisów i tzw. polityki rządu" - napisali w odpowiedzi do Białego Domu wodzowie Lakotów. "Nasi przodkowie ginęli w obronie tej ziemi, a my bylibyśmy tchórzami, gdybyśmy pozwolili władzom federalnym, stanowym i lokalnym kontynuować ludobójstwo rasowe i kulturowe wobec nas oraz naszych indiańskich braci i siostr na całym kontynencie..." Historia pokazała, że choć w ciągu 20 lat, które minęły od okupacji Wounded Knee, w Kraju Indian i wśród ich przyjaciół zmieniło się wiele, to przepowiednia ta miała się wypełnić.

Marek Nowocien

Ludzie z Wounded Knee nie tracili czasu. Wysłali emisariuszy do Nowego Jorku, a Indianie zaczęli pokazywać się w siedzibie Organizacji Narodów Zjednoczonych, szukając tam wsparcia zaprzyjaźnionych narodów, które mogłyby poruszyć przed tym ciałem kwestie traktatu Siuksów. Chociaż niewiele rządów plemiennych poparło otwarcie okupację, to w Kraju Indian po cichu cieszą się, że wysz wreszcie zaryczyła. A wielu urzędników plemiennych zaczęło sięgać do własnych traktatów, by sprawdzić, jak odpowiedzieć na powszechne wołanie o reformę stosunków traktatowych(...)

Wounded Knee było historyczną cezura w stosunkach amerykańskich Indian i narodów zachodnioeuropejskich. Było pierwszym przetrzymanym protestem współczesnych narodów tubylczych przeciwko zachodnioeuropejskiej interpretacji historii. W swej deklaracji niepodległości Siuksowie Oglala odwołali światu o wolności wszystkich rdzennych narodów od tyranii zachodnioeuropejskich myśli, wartości i interpretacji ludzkich doświadczeń.

Wounded Knee oznaczało, że Indianie zaczęli poszukiwać swojego miejsca w świecie, że ogłosili swoje wyzwolenie - jeśli nie fizyczne, to duchowe - od przeszłości i że wkroczyła oto przed światem w nową fazę istnienia, której dotąd im odmawiano. Okupacja Wounded Knee usunęła osłone izolacji, za którą Amerykanie ukrywali się przed resztą świata i postawiła przed nimi pytanie, co stanowią naród. Czy naród przestaje istnieć, gdy podbije go, lub pokona, większy naród ? (...)

Niegdyś narody indiańskie były równie innym ziemskim pętem. Europejskie narody czołgały się i zginęły przed wodzami Indian w nadziei na pozyskanie sojuszników, którzy zapewnią przetrwanie ich kolonii. Chociaż nieszczęścia Indian utrudniają obecnie przetrwanie plemion, to kto dziś odważy się powiedzieć, że Indianie nie są w stanie kiedyś w przyszłości odzyskać niepodległości ?

Vine Deloria, Jr.: "Behind the Trail of Broken Treaties", s. 78-83 (1985)

"To ostatnia szansa Indian na powiedzenie o naszych prawach traktatowych - nie tylko przed opinią publiczną USA i przed światem, ale także przed waszymi sądami i rządem federalnym. Domagamy się, by Biały Dom uznał nas za naród. Inaczej dojdzie tu do masakry.

Jeśli nie doprowadzimy do uznania naszych praw traktatowych - jako równych Konstytucji Stanów Zjednoczonych - to równie dobrze możecie mnie zabić, bo nie mam po co żyć. I dlatego jestem tutaj, w Wounded Knee, bo nikt nie uznaje Indian za ludzi.

Wysławiają się z nas w "Time" i "Newsweeku". Traktują to jak coś mało ważnego - tak jak traktowali Indian w historii. Mamy dość takiego traktowania. Będziecie musieli nas zabić. Bo ja nie zamierzam zginąć w jakiejś pijackiej awanturze. Nie zamierzam umrzeć w jakimś samochodowym wraku, gdzieś na bocznej drodze w rezerwacie, bo pilam, żeby uciec przed prześladowaniami tego cholernego społeczeństwa. Nie zamierzam dać się zabić na ulicy Pine Ridge bandzie Wilsona. Nie zamierzam umrzeć w ten sposób. Umre, walcząc o swoje prawa traktatowe. Koniec."

- Russell Means, przywódca Ruchu Indian Amerykańskich (AIM) i okupacji

"Gdyby ja był na waszym miejscu i działał w tym samym celu, co wy, i gdyby zawarto w dobrej wierze porozumienie, i ogłoszono je publicznie, to gdyby Biały Dom nie wywiązał się ze swych jednoznacznych obietnic - mielibyście największy powód do nacisku w następnym pokoleniu. Biały Dom nie może wycofać się z czegoś, co jednoznacznie przyrzekł. Wasza pozycja byłaby lepsza, gdyby rząd się wycofał - moglibyście o tym mówić przez następne 20 lub 30 lat."

- Kent Frizzell, zastępca prokuratora generalnego, negocjator rządu USA

[Cytaty pochodzą z opublikowanego po raz pierwszy w 1974 r. przez "Akwesasne Notes" najobszerniejszego opisu okupacji, książki "Voices from Wounded Knee" (Głosy z Wounded Knee), ofiarowanej przez redakcję "AN" Babci Stefanii Antoniewicz i przechowywanej przez autora artykułu.]

## List Indian Makuxi do narodów Europy

My, Indianie Makuxi, Wapixana, Yanomami, Taurepang, Wai-Wai, Waimiri-Atroari - tradycyjni mieszkańcy lasów i równin stanu federalnego Roraima w Brazylii, reprezentowani przez Tubyliczną Radę Roraimy (CIR) cieszymy się bardzo ze zwycięstwa, jakim było wytyczenie Tubylicznego Terytorium Yanomami. Zostało to osiągnięte dzięki naszej walce oraz mobilizacji i poparciu wielu osób i stowarzyszeń z Brazylii i całego świata. Ich solidarność była decydująca. Dziękujemy im za to.

Obecna Konstytucja Brazylii uznaje nieodwołalnie prawo indiańskich narodów do ziem historycznie przez nich zajmowanych.

Opierając się na tym prawie, poparty przez Konstytucję Federalną z 1988 roku, od dawna walczyliśmy o wytyczenie Tubylicznego Terytorium zwanego "Raposa-Serra do Sol", które sąsiaduje z Terytorium Yanomami. Zamieszkiwane jest ono w większości przez Indian Makuxi oraz Ingariko, ale nieustannie przywłaszczają je sobie fazendeiros (farmerzy) oraz garimpeiros (poszukiwacze złota). Walczymy również o wytyczenie wszystkich tubylicznych terenów Roraimy.

Wydalenie poszukiwaczy złota z Terytorium Yanomami pogłębiło problemy terytorium Raposa-Serra do Sol, gdyż wielu z nich osiedliło się - za zgodą władz lokalnych - na tym terenie przynosząc przemoc, alkoholizm, choroby, zanieczyszczenie rzek i wiele innych kłopotów. Gubernator stanu Roraima, Ottomar de Souza Pinto, oświadczył publicznie, że - mimo wcześniejszego wytyczenia Terytorium Yanomami i wbrew swej woli - będzie przeciwny wytyczeniu Terytorium Indian Makuxi i Ingariko zwanego Raposa-Serra do Sol.

Nasze ziemie, na których żyjemy od niepamiętnych czasów potrzebne są nam do przetrwania. Tutaj pogrzebani są nasi przodkowie. Tutaj praktykowane są nasze tradycje. Nasze wioski i domy rozproszone są po całym terenie, do którego rościmy prawo. Teren ten jest obecnie przejmowa-

ny przez poszukiwaczy złota i farmerów. Kilka lat temu przyznano nam prawo własności do części tego terenu, na podstawie programu zwanego "Krova dla Indian", który dał nam środki i siłę do zorganizowania się z pomocą kolektywnej i indywidualnej hodowli bydła, owiec i świń, rozproszonych na naszych ziemiach. Walczymy i organizujemy się w celu obrony tego prawa zagwarantowanego przez Konstytucję, podczas gdy właściciele ziemscy, hodowcy bydła i policja podpalają nasze małe gospodarstwa, biją nas, zastraszają i aresztują pod byle pretekstem. Większość polityków z Roraimy ciągle popiera właścicieli ziemskich, hodowców bydła i poszukiwaczy złota czy diamentów, którzy kradną naszą ziemię.

W Roraimie i w Brazylii są ludzie, którzy pomagają nam i wspierają nas. Jednakże potrzebujemy wsparcia wszystkich, w Brazylii i za oceanem, w tej naszej walce, jaką rozpoczęliśmy wraz z programem "Krova dla Indian".

Żądamy wytyczenia naszych ziem. Domagamy się przestrzegania art. 231 Konstytucji Federalnej, który gwarantuje Indianom prawo do ich ziem i zobowiązuje rząd do zatwierdzenia wszystkich Tubylicznych Terytoriów przed upływem października 1993 roku. Tubyliczna Rada Roraimy (CIR) potępia invazję na tubyliczne tereny Roraimy. Indianie Yanomami mają zagwarantowane prawo do swych ziem, ale ciągle grozi im invazja. Dlatego też w przyszłości Indianie Yanomami będą potrzebowali poparcia CIR dla obrony swych terenów.

Potrzebujemy poparcia i solidarności wszystkich, w Brazylii i za oceanem, aby mogło nastąpić wytyczenie Tubylicznego Terytorium zwanego Raposa-Serra do Sol.

Bon Vista, 8 marca 1992 r.

Colvis Ambrosio

Generalny Koordynator CIR

Tłum. Wiesław Kołeczek

## ANNA PATA SIRIRI Ta ziemia jest nasza !

Gdy 12 października 1492 roku, Kolumb dotarł do wysp Bahama opisał w swoim dzienniku wrażenie, jakie odniósł ze spotkania z tamtejszymi mieszkańcami, Arawakami: "Są tak naiwni i tak beztróscy w obchodzeniu się ze swoim majątkiem, że nikt kto ich nie widział nie uwierzyby w to. Gdy się poprosi o coś, co posiadają, nigdy nie odmawiają. Wręcz przeciwnie, podziela się z każdym. (...) Byliby dobrymi służącymi... Przy pomocy pięćdziesięciu ludzi moglibyśmy ujarzmić ich wszystkich i zmusić ich do robienia czegokolwiek."

Powyższe słowa charakteryzują stosunek większości ówczesnych przybyszów z oceanu do tubylicznych Amerykanów. Dzisiaj niewiele się zmieniło. Indianie traktowani są przez wielu przedstawicieli społeczeństwa dominującego jako przeszkoda na drodze do osiągnięcia celów ekonomicznych. Ilustruje to najnowsza historia ludu Makuxi z pogranicza brazylijskiego stanu Roraima i Gujany.

Makuxi są na pół koczowniczą grupą tubyliców, których rdzenne ziemie leżą na równinach Roraimy. Ich roszczeniom do tych ziem ostro sprzeciwiają się hodowcy bydła, którzy od końca ubiegłego wieku stosowali przemoc aby zmusić Indian do opuszczenia swych odwiecznych pastwisk. Ocenia się, że pozostało ich dzisiaj około piętnastu tysięcy w głębi stanu, skupionych w trzech głównych obszarach, z których tylko jeden został wytyczony linią demarkacyjną: oficjalnie uznany jako teren tubyliców z pełną ochroną prawną. Przepuszcza się, że drugie tyle Makuxów żyje w ubóstwie w slumsach na peryferiach stolicy stanu, Bon Vista.

W 1984 roku jeden z terenów zamieszkiwanych przez tych Indian - Raposa-Serra do Sol - został uznany jako Terytorium Tubylicze i jego granice oficjalnie zatwierdziło FUNAI, rządowa organizacja odpowiedzialna za sprawy tubylicze. Jednakże proces pełnej demarkacji (wytyczenia granic) został zablokowany przez lokalnych właścicieli ziemskich.



Terytorium Raposa-Serra do Sol (AIRASOL)

25 czerwca 1990 roku nad brzegiem rzeki znaleziono dwa ciała. Damiao Mendes, 35-letni Indianin Makuxi leżał z twarzą w błocie. Postrzelono go w tył głowy. Obok leżało ciało jego siostrzeńca, 19-letniego Mario Davisa.

Wypadek ten nie jest czymś wyjątkowym. Damiao Mendes i Mario Davis zginęli za ziemię. Dochodzenie w sprawie morderstwa było powierzchowne. Policja odmówiła zbadania ciała i sprawdziła jedynie miejsce zbrodni, po tym jak ciała zostały już zabrane do wioski. Zabójca wrócił po kilku dniach na swoją posiadłość i groził krewnym nieżyjącym mężczyznom. "Zabiłem już dwóch, zabiję jeszcze więcej". Sprawiedliwość nie dosięgła nikogo. Setki Indian w Brazylii zamordowano w podobnych okolicznościach.

Na podstawie materiałów AMNESTY INTERNATIONAL - oddział Gdańsk opracował Wiesław Kołeczek

## Czy Indianie mają w Polsce przyjaciół?

Przedstawiona powyżej sprawa to tylko jedna z wielu, jakie mają obecnie miejsce w obu Amerykach.

Indianie rozumiejąc, że bez poparcia międzynarodowej społeczności ich opór jest mniej skuteczny, wobec czego apelują o pomoc (czego przykładem jest powyższy list) w wywieraniu nacisku na rządy, od których domagają się sprawiedliwości. Politycy nie mogą bez końca opierać się na naciskom. Świadczy o tym fakt, że coraz więcej państw skłonnych jest do przestrzegania praw człowieka. Powstaje coraz więcej organizacji działających na rzecz praw człowieka. (Któż zwróciłby uwagę na Rigobertę Menchu gdyby nie działalność organizacji, dzięki którym świat dowiedział się o zbrodniach dokonywanych na Indianach w Gwatemali.) Istnieją na świecie grupy, których działalność polega na udzielaniu poparcia Indianom, na przykład poprzez kampanie wysyłania petycji, które mają wymusić na władzach sprawiedliwość wobec Indian. Mimo że nie zawsze udaje się uzyskać spodziewane efekty, to jednak siła pióra bywa skuteczna, o czym świadczą doniesienia o indiańskich zwycięstwach (zob. TAWACIN nr 18, 1992).

Jaki jest w tym nasz udział? Odnoszę wrażenie, że słowo "przyjaźń" figurujące w nazwach polskich grup tematycznie związanych z Indianami jest nieco przesadzone i jakby nie przystaje do działalności przez nie prowadzonej. Lubimy przebierać się za Indian, fascynujemy się ich kulturą duchową, dziergamy koralikami, czasami handlujemy indiańską sztuką (przy okazji, warto zwrócić uwagę co na ten temat mówi Rigoberta Menchu - TAWACIN nr 20, 1992), ale co z tego wynika dla samych Indian i gdzie w tym wszystkim jest nasza do nich przyjaźń?

A może to właśnie wśród nas są najbardziej indiańscy Indianie, zważywszy że tamci - jak ktoś kiedyś powiedział - są "plastikowi" (chodzą przecież w dzinsach zamiast w przepaskach)?

Sądę, że gdybyśmy się nawet bardzo starali, to i tak nie zostaniemy Indianami. Indianie to tubylczy Amerykanie, a Polska to nie Ameryka. Może ktoś myśli inaczej i chce się wypowiedzieć na ten temat?

Nie chcę przez to powiedzieć, że fascynacja inną kulturą jest czymś nie stosownym. Uważam jednak, że zgodnie z powiedzeniem "prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie", deklarowana w nazwach naszych grup przyjaźń mogłaby wyrazić najpełniej, koncentrując się na działaniach popierających Indian w ich dążeniach do zachowania tożsamości narodowej. Nasze indiańskie fascynacje wywodzą się przede wszystkim z historii. Teraźniejszość natomiast to dla Indian czas biedy, charakteryzujący się ciągłym zagrożeniem ze strony obcych i systemów, którym sprostać bez przyjaciół, reprezentujących światową opinię publiczną, nie mają żadnych szans.

Moim zdaniem istnieje potrzeba zorganizowania w Polsce grupy, której działalność skupiałaby się wokół pracy na rzecz udzielania poparcia Indianom, której członkowie dyskutowaliby o tym, co się dzieje w "kraju Indian" i jak można pomóc, a nie o tym gdzie można kupić koraliki i jak zrobić mokasyny.

Jakie jest Wasze zdanie na ten temat?

Wiesław Kołeczek

### OD REDAKCJI:

Przychylamy się do propozycji Wiesława i zachęcamy Czytelników do określenia, czym są dla nich Indianie, dlaczego się nimi interesują, co chcieliby w związku z tym robić. Powracamy tym samym do ciągle aktualnych pytań, które wielu z nas stawiało sobie od początku istnienia Ruchu Indiańskiego w Polsce. W zasadzie każdy ma swe własne powody, dla których zainteresował się Indianami. Poza tym, kiedy tworzyliśmy Ruch Indiański były to głębokie lata siedemdziesiąte. Dziś rzeczywistość jest już zupełnie inna i dlatego uważamy, że cenne będzie przedstawienie nowych poglądów, tym bardziej, że liczba czytelników TAWACINU jest coraz większa. Najbardziej charakterystyczne listy będziemy publikować systematycznie w następujących numerach.



Szanowni Państwo

Piszę do Was, ponieważ interesuję się kulturą Indian. 4 lutego byłem w Tarnowie na wystawie poświęconej właśnie Indianom Ameryki Północnej, a zorganizowaną przez m.in. Sat-Okh'a.

Właśnie będąc tam, widziałem pismo "Tawacin" wydawane przez Was.

Od dawna (mam 29 lat) jestem zainteresowany tą tematyką i chciałbym nawiązać kontakt z osobami, które zajmują się na poważnie tym zagadnieniem.

Ślawa z Dziebałtowa

Witam!

Niedawno otrzymałam swój pierwszy TAWACIN, bo jestem, jak to Wy czasem nazywacie: początkującą (mam dopiero 16 lat). Oczywiście TAWACIN jako pismo bardzo mi się podoba. Wiele ciekawych artykułów, z których można dowiedzieć się na znajomy temat. Bardzo mi się podobał artykuł "Kilka uwag o organizacji złotych". Jednego czego nie mogę zrozumieć to tego, że: jak lub od kogo mam się dowiedzieć, kiedy jest jakiś zlot. Nie wiem czy zawsze jest stała data i miejsce, czy to się zmienia? Teraz niedawno była niezbyt daleko od mojego miasta (w Szublinie) wystawa "Ameryka Indiańska - 500 lat nieporozumień". Szkoda, że nic o niej nie wiedziałam, bo napewno pojechałabym tam. Nie wiem, jak Wy się porozumiewacie z ludźmi, którzy chcą być na zlocie (w TAWACINIE nic nie pisze). Proszę odpisać mi i wytlumaczyć.

No i ostatnia rzecz. Przesyłam pieniądze na książkę pt. "Rękodzieło". Chcę ją sobie kupić, bo ja lubię wyszywać koralikami. Najgorszy problem to ten, skąd je brać. No, ale z tym też trzeba sobie jakoś radzić.

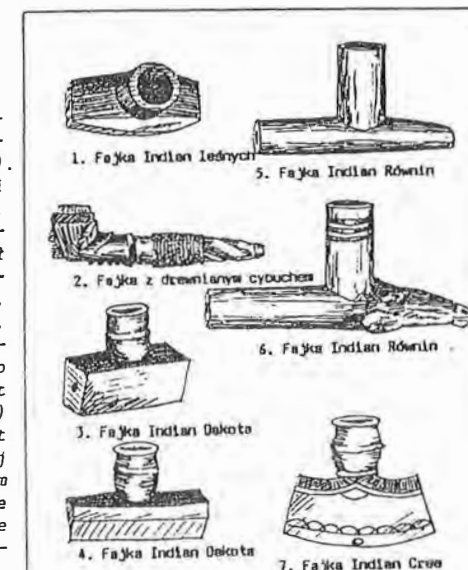
Agnieszka z Inowrocławia

Od Redakcji: Niejednokrotnie pisaliśmy o tym, że jako kwartalnik nie jesteśmy w stanie z wyprzedzeniem pisać o różnych drobnych imprezach typu "prelekcja" czy "wystawa". Zlot jest jednak na tyle dużym spotkaniem, że organizowany jest na długo przed jego terminem. A czy będzie o nim informacja w TAWACINIE czy nie, to zależy wyłącznie od dobrej woli organizatorów. O tegorocznym zlocie, na przykład, praktycznie nie wiemy jeszcze nic.

Gorące pozdrowienia z mroźnej Montany dla Redakcji Tawacinu przesyłają Mokasyn i Źródło.

#

Nowy Rok był obchodzony godnie, płomienie wielkiego ogniska rzucały blaski na śniegu. Myślami byliśmy wśród Was. Round Dance był odtańczony w ciasnym ciepłym kręgu Blackfeet, skropiony obficie piwem...



Gliniane fajki wykonane z gliny według oryginalnych wzorów fajek indiańskich. Kolor czerwonawo-brązowy.

Fajki nr 1,3,4,5 i 7 Cena 250 tys. zł średnia wielkość 13cm X 8cm

Fajki nr 2 i 6 Cena 280 tys. zł średnia wielkość 13cm X 9cm

Fajka nr 5 Cena 170 tys. zł średnia wielkość 7cm X 5cm

Możliwość wykonania fajek na zamówienie według własnego wzoru.

Wiesław Karnabal  
ul. Szkolna 9, 62-069 Pałędzie

Opłata przy odbiorze. Pokrywam wszelkie koszty związane z przesyłką pocztową.

## INDIAŃSKIE SUKNIE

Najbardziej znane stroje indiańskie pochodzą z rejonu Wielkich Równin: długie, bogato ozdobione koralikami suknie kobiet i wielkie majestatyczne pióropusze mężożyzn oraz ich ozdobione koralikami i mnóstwem frędzli koszule i legginy. Stroje te dla większości ludzi na świecie stanowią wzór indiańskiego ubioru, jednak dawniej znaczna większość Indian nigdy się tak nie ubierała.

Ubrania robiono z międko garbowanej skóry bizona lub łosia. Garbowały je przeważnie kobiety, zbierając się dla wspólnej pracy w grupy; bawily się przy tym i plotkowały.

Suknie Indianek z Równin były proste, długie i nie miały zszytych rękawów. Wisiały luźno na ramionach ściągnięte niekiedy w talii ozdobnymi pasami.

Kobiety z rejonów leśnych ubierały się w spódniczki i bluzy, czasami tylko ubierały długie suknie podobne do tych, jakie nosiły Indianki z Równin. Ubiory te robiono ze skóry, a później z różnych wyhandlowanych od białych materiałów. Ich codzienny ubiór był bardzo prosty, zszyty tylko w kilku miejscach swobodnie przylegał do ciała. Wszystkie wystające końcówki i brzegi sukni cięto we frędzle, które stawały się swoistą dekoracją. W dawnych czasach używano jednak jednoczęściowych sukien wiązanych na ramionach i przepasanych w talii.

W drugiej połowie XVII wieku większość plemion leśnych miała dostęp do czarnego sukna i bawełnianego aksamitu (welwet). Kobiety niezwykle chętnie wykorzystywały te materiały do szycia swych ubrań. Upodobały sobie szczególnie kolory ciemnoczerwone i ciemnoniebieskie oraz czarne. Te nowe ubrania ozdabiali różnokolorowymi wstążkami. Koralikami wyszywały na nich przepiękne roślinne motywy. Zakładano je przy szczególnych okazjach i różnego rodzaju świętach.

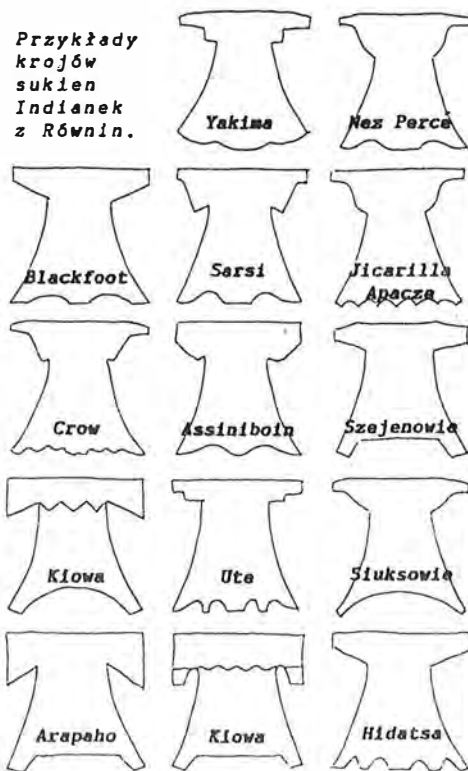
Z materiałów wyhandlowanych od białych Seminolki z Florydy szyły swe suknie, które były chyba najbardziej kolorowe ze wszystkich. Robiono je z różnokolorowych kawałków, które precyzyjnie zszywano razem, tworząc w ten sposób długie, ściągane w pasie spódniczki. Używane do tego luźne bluzy sztyto w podobny sposób.

Kobiety z plemion Pueblo same sobie tkwały materiały z bawełny. Robiły z nich jednoramiennie suknie, przewiązane szarfą owiniętą kilka razy wokół talii. Większość materiałów farbowano na niebiesko.

Kobiety Apaczów nosiły długie, proste suknie z jeleniej skóry, podobne do sukien kobiet z Równin, lecz znacznie węższe. Bardzo szybko przyswoiły sobie materiał otrzymany od białych, wykorzystując go jako element uroczystego stroju. Robiły z niego dwie duże chusty, sięgające za ramiona. Brzegi tych chust cięły w długie frędzle, a środek malowały w przepiękne wzory.

Wiele indiańskich kobiet zamieniało swe skórzane suknie na wełniane i aksamitne spódnice. Stało się to, między innymi, dzięki kontaktom z białymi osadnikami, ale chyba także dlatego, że skóry zwierząt stawały się coraz trudniej dostępne.

Przykłady  
krojów  
sukien  
Indianek  
z Równin.

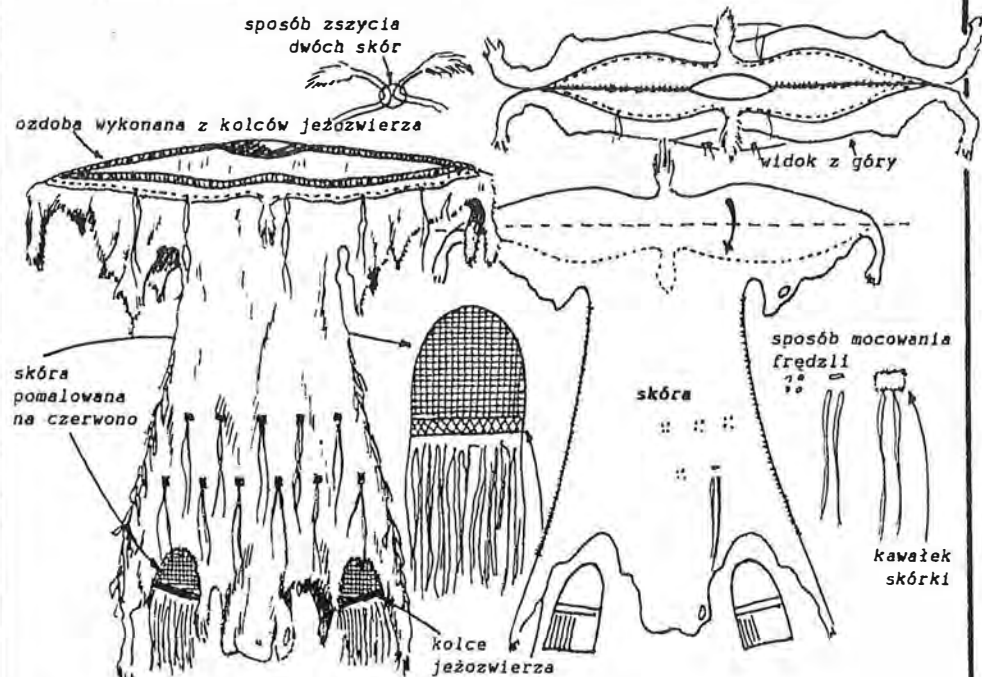


## Suknie z Równin

Suknie Indianek z Równin były najczęściej wykonywane z międko garbowanej skóry łosia. Uszycie takiej sukni nie było skomplikowane. Dwie duże skóry przykładano do siebie ogonami do góry i zszywano razem w najszerszym miejscu zostawiając otwór na głowę oraz na bokach. Dziurki robiono kościanym szyłem, a przez powstałe w ten sposób otwory przetykano ścięgnio lub rzemień. Wielkość sukien zależała od doboru odpowiednich, większych lub mniejszych skór. Nie

obcinano żadnego kawałka. Wystające części, brzeg skóry na dole sukni i na rękawach cięto we frędzle. Krój powstawał z naturalnego kształtu skóry, z małymi tylko zmianami w zależności od plemienia i indywidualnego gustu. Obok podaje charakterystyczne kroje sukien w większości plemion Równin.

Zazwyczaj suknie te sięgały do kostek. Dopiero w późniejszych czasach zaczęto robić je do łydek, a niekiedy nawet do kolan. Ozdabiano je kolcami jeżozwierza, malowanymi kawałkami skóry oraz wielką ilością frędzli.

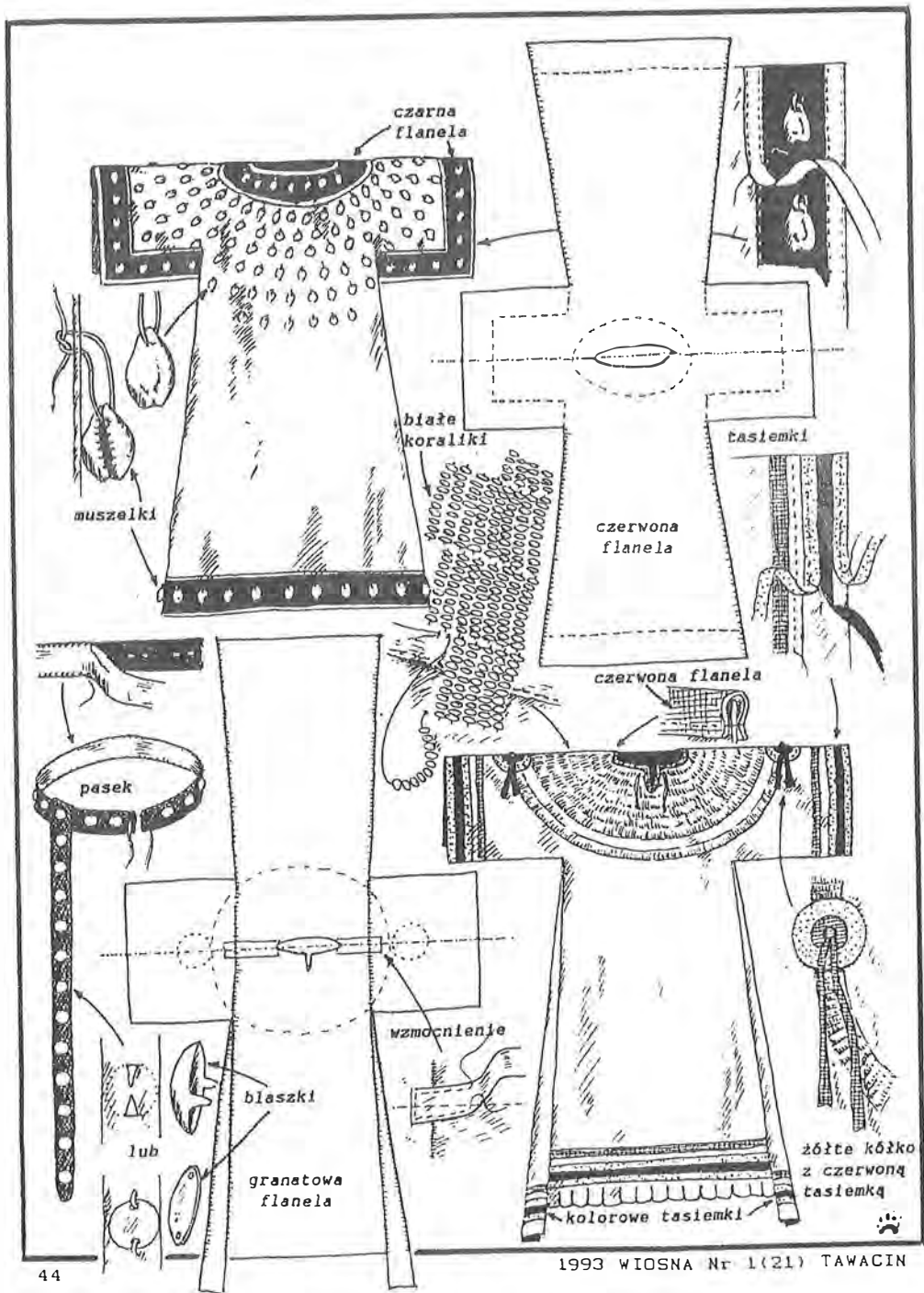


Wśród plemion Równin nowa kultura białego człowieka miała duży wpływ na dekoracje i materiał używany do szycia, ale nie miała wpływu na całokształt charakterystycznych cech sukien z tego regionu. Szklane koraliki wyparły kolce jeżozwierza, choć jeszcze długo można było spotkać je obok siebie. Do dekorowania używano też różnego rodzaju metalowych blaszek i dzwoneczków. Coraz częściej też zastępowano skórę materiałem. Zaczęto używać bawełnianych nici i metalowych igieł, a pod koniec XIX wieku pojawiły

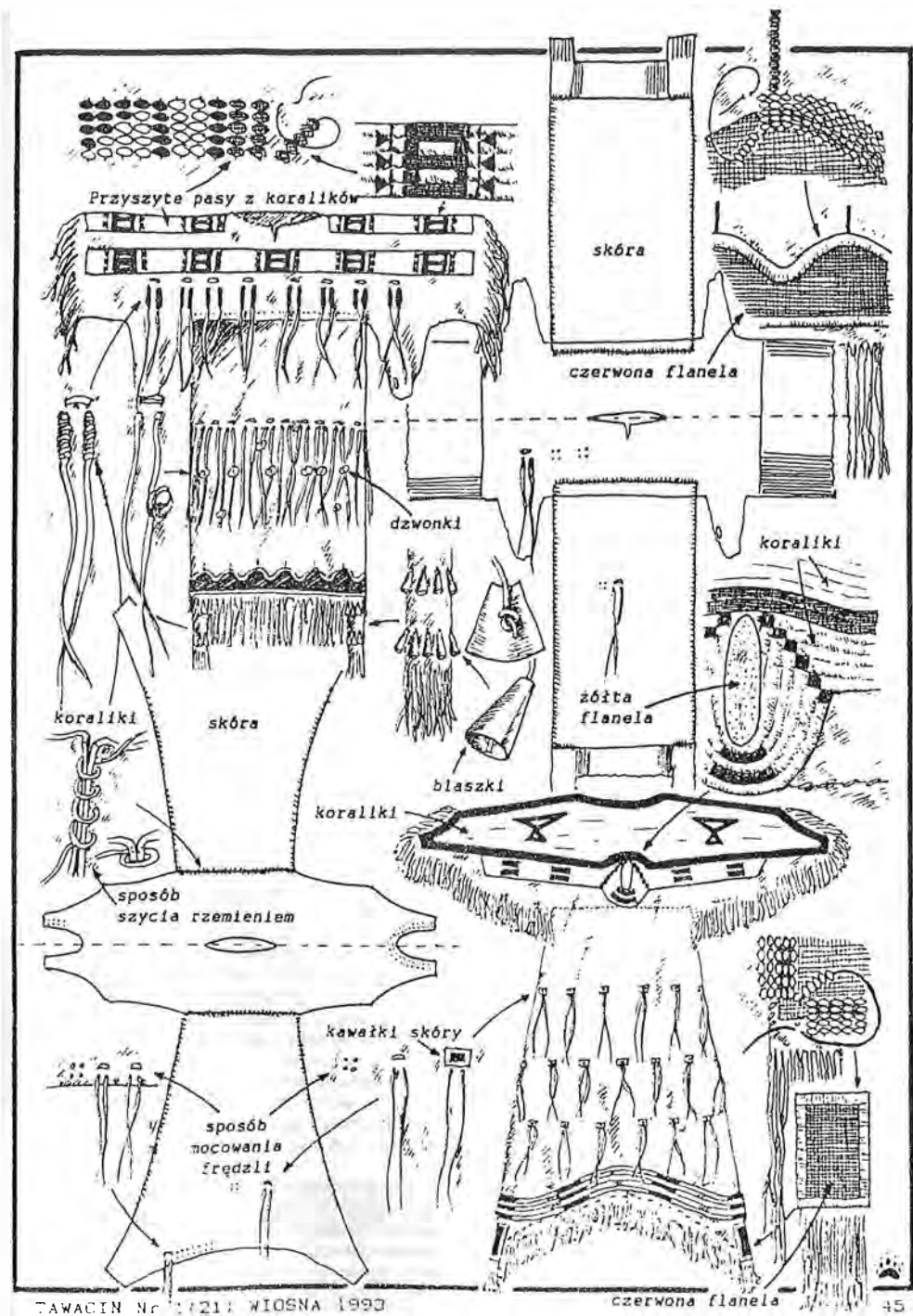
się maszyny do szycia, które co po niekiedy, bogatsi Indianie kupowali.

Codziennie ubranie współczesnych Indianek niczym nie różni się od ubioru innych kobiet w Ameryce czy Europie. Jedynie przy szczególnych okazjach, takich jak np. pow-wow, zakładają swe tradycyjne stroje, które wykonywane są coraz częściej w starym stylu, ze skóry.

Pozostaje mi tylko życzyć wam, kobietom, przyjemnej pracy a nam, mężczyznom miłych wrażeń.



1993 WIOSNA Nr 1(21) TAWACIN



TAWACIN Nr 1(21) WIOSNA 1993

# INDIAŃSKA KUCHNIA

czyli

## Smakołyki Grubej Moniki

Głównym pokarmem myśliwych jest przede wszystkim mięso. Różne plemiona indiańskie miały różne upodobania, w zależności od terenów jakie zamieszkiwały. Dla myśliwskich plemion z Równin takim szczególnym pokarmem było mięso bizona. Siostra M. Inez Hilger w książce "Życie dzieci Arapahów..." zanotowała wypowiedź jednego z Indian: "W dawnych czasach jedliśmy głównie mięso bizona. Sprawiało to, że dzieci i wszyscy byli silni. Kiedy przybył biały człowiek nie pozwalał nam zabijać bizonów. Dał nam w zamian mąkę i boczek. Ale Indianie nie wiedzieli co to jest boczek. Kiedy za każdym razem idę do miasta i kupuję boczka, to mnie to śmieszy. Przypominają mi się dni, kiedy uczyliśmy się go jeść." Ze smakiem jedzono także mięso jelenia, a w przypadku Arapahów, również mięso psa, o czym napiszę niżej.

Świeże mięso gotowane było razem z korzeniami. Mięso nie przeznaczone do bezpośredniego spożycia, cięto w cienkie paski i wieszano na słonecznym miejscu. Częściej jednak suszono je nad małym ogniskiem. Dym dawał przyjemny zapach i zabezpieczał je przed zepsuciem. W ten sposób je wędzono, używając do tego celu także różnych roślin. Tradycyjny sposób wędzenia mięsa stosowano jeszcze przez bardzo długi czas, nawet wtedy, gdy nie mieszkało już w tipi; wieszano wtedy mięso na poziomej tyczce zawieszanej w poprzek kuchni nad otwartym piecykiem.

Miżej podaję kilka sposobów przetwarzania mięsa, zaczerpniętych z broszury Mary Czarny Koń, Indianki należącej do Południowych Arapahów. Broszura ta zawiera opisy dawnych metod przygotowywania pożywienia, stosowanych na długo przed przybyciem białego człowieka.

### Suszony mięso

Mięso pokroić w bardzo cienkie paski, lekko posolić i rozwiesić na drewnianych tyczkach (nie na drutach, bo wtedy mięso

zielenieje), wystawiając na słoneczne miejsce. Odwrócić je na drugą stronę co najmniej trzy razy w ciągu dnia, umieszczając je na noc w zimnym i suchym miejscu, owinięte i mocno ściśnięte brezentowym płótnem. Następnego dnia rozwiesić znowu na słonecznym miejscu. Kiedy mięso ściemnieje oznacza to, że jest zabezpieczone przed zepsuciem. Trzeciego dnia robi się szare. Można je wtedy dowolnie długo przechowywać w kartonowych pudłach. By nadawało się do spożycia, wystarczy je podgrzać lub po prostu spryskać z obu stron zimną wodą. Szybko stanie się brązowe. Można je wtedy zbić tłuczkiem i takie podawać, albo zmieszać z indiańskim smalcem, podając w kulkach.

### Indiański smalec

Kości i stawy, najlepiej z tylnych kończyn zwierząt, drobno porąbać i zalać zimną wodą. Doprowadzić do wrzenia i pozwoli gotować. Kiedy tłuszcz wypłynie na powierzchnię wlać kubek zimnej wody, żeby stężał. Szybko wyjąć go chochlą. Gotować jeszcze przez około dwie godziny, co jakiś czas wlewając kubek zimnej wody i wyjmując chochlą tłuszcz. Do wyjętego już tłuszczu dodać małą ilość cukru, wymieszać i pozostawić do stężenia. Zrobić dziurę w stężonej warstwie tłuszczu i wylać spod niej wszystką ciecz. Podawać z suszonym mięsem lub używać jako smalcu. Bardzo smakuje z suszonym indiańskim chlebem.

### Indiańska kiełbasa

Długie jelito z krowy bizona (lub krowy innego zwierzęcia) wyczyścić i wywrócić. Włożyć do gorącej wody, przez chwilę gotować, mieszając. Jeszcze raz dobrze oczyścić (dobrze oczyszczone jelito wygląda jak jedwab). Połędwicę z krowy pociąć na mniej więcej dwucentymetrowe paski i napełnić nimi jelito, nie nabijając zbyt mocno. Zawiązać jeden z końców i wlać osoloną wodę, ale nie za dużo, gdyż podczas grzania jelito się kurczy i może pęknąć. Zawiązać drugi koniec i włożyć do gorącej wody. Gotować tak długo, aż mięso będzie dobre.

Ciekawym tematem, który warto poruszyć i poświecić mu trochę miejsca jest jedzenie psiego mięsa. Nieliczne plemiona jadały je przy specjalnych okazjach, różnego rodzaju świętach i ceremoniach.

Zdarzały się jednak plemiona, dla których mięso psa stanowiło normalne pożywienie (mniej więcej takie, jak dzisiaj dla nas kurczak). Takim plemieniem byli na przykład Indianie Arapaho. Thomas J. Farnham w swych "Podróżach po wielkich zachodnich preriach..." wspomina, że "posiadali oni [Arapaho] dużą ilość koni, mułów, psów i owiec. Psy specjalnie tuczyli i jedli. Stąd wzięła się jedna z nazw Arapahów, Jedzący Psy."<sup>3</sup> Podobnie pisze też James Mooney w "Religii Tańca Ducha...": "nazwa Seretika nadana Arapahom przez Komanczów i Szoszonów oznacza jedzący psy."<sup>4</sup> A. L. Kroeber w swej książce "Arapahowie" także pisze o jedzeniu przez nich psiego mięsa: "W czasie ceremonii towarzyszącej zmianie właściciela świętej torby używanej do ozdabiania bizonich skór i namiotów, gotowano w całości małego psa."<sup>5</sup>

Przez niektórych Arapahów psy uważane są za przysmak do dzisiaj. Jeszcze w roku 1941 jeden z nich opowiadał siostrze Hilger: "Podczas Tańca Słońca zawsze jem psy. Sam ostatnio zabiłem młodego szczeniaka. Mięso było naprawdę przepyszne." Inny opowiadał: "Szczeniaki jedliśmy zanim one same zaczęły cokolwiek jeść. Były wybierane tak jak kury; usuwano im wnętrzności, obcinano kończyny i gotowano. Jadłem je i smakowały wyśmienicie, jak wieprzowe mięso. Chyba dlatego niektórzy jedzą je do dzisiaj."<sup>6</sup>

### Przypisy:

1. Sister M. Inez Hilger. *Arapaho Child life and its cultural background*. Washington 1952.
2. Przepisy te umieściła w swej książce Sister M. Inez Hilger. j.w.
3. Thomas J. Farnham. *Travels in the great prairies, the Anahuac and Rocky Mountains, and in the Oregon territory, 1839*. vol.23. 1904-7.
4. James Mooney. *The Ghost Dance religion and the Sioux outbreak of 1890*. Washington 1906.
5. Alfred L. Kroeber. *The Arapaho*. Nowy York 1902.
6. Sister M. Inez Hilger. *Arapaho child life...* j.w.

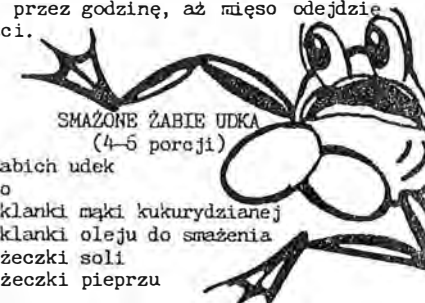
Powyższe informacje na pewno poruszyły niejednego wielbiciela Indian. Dlatego dla równowagi w następnym Tawacinie przedstawię pożywienie typowo jaskie.

Dla uzupełnienia powyższego tekstu podaję jeszcze kilka ciekawych, współczesnych indiańskich przepisów. Pozostałe mi tylko życzyć smacznego.



- 2 wiewiórki  
mąka  
6 łyżek stołowych tłuszczu  
2 szklanki wody  
sól i pieprz do smaku

Wiewiórki podzielić na porcje i mocno obtoczyć w mące. Dwie łyżki tłuszczu zagrzeć na patelni, przełożyć do niej wiewiórki i smażyć, aż zbrązowieją. Wyjąć je z patelni, wlać wodę i zagotować. Wiewiórki polać resztą tłuszczu i położyć z powrotem na patelni. Zmniejszyć ogień, przykryć i gotować mniej więcej przez godzinę, aż mięso odejdzie od kości.



- SMAŻONE ŻABIE UDKA  
(4-5 porcje)  
1 kg żabich udek  
1 jajko  
pół szklanki mąki kukurydzianej  
1/4 szklanki oleju do smażenia  
pół łyżeczki soli  
1/8 łyżeczki pieprzu

Do mąki kukurydzianej wbić jajko, dodać soli oraz pieprzu i wymieszać. Włożyć do tego żabie udko. Na wielkiej patelni nagrzać olej, przełożyć do niej żabie udko i smażyć przez 25 minut, co chwilę przewracając, aby zbrązowieły ze wszystkich stron.



- SMAŻONY KRÓLIK  
sposób Apaczów  
(4 porcje)  
1 królik  
mąka  
woda  
sól  
tłuszcz wieprzowy

Królika dobrze oczyścić, umyć, pokroić i wsadzić do wody. Gotować tak długo, aż zmięknie. Przełożyć królika na patelnię wysmarowaną wieprzowym tłuszczem, posypać mąką, posolić i usmażyć.



## Świat antropologii

Książka ta została pomyślana jako systematyczny wykład problematyki i metod antropologii społecznej i kulturowej, dyscypliny od niedawna wprowadzonej do nauki polskiej w przedstawionej tu postaci. Jest zatem adresowana przede wszystkim do studentów socjologii oraz kierunków pokrewnych: historii, psychologii, filologii, filozofii itd.

Książka została podzielona na dwie części. Pierwsza jest poświęcona samej analizie dyscypliny, ma dostarczyć niejako ogólny zarys. Druga ma ukazać pewien zakres wiedzy pozytywnej, którą dzięki jej badaniom zgromadzono; prezentuje ustalenia empiryczne osiągnięte w ciągu stulecia jej trwania. Ta wiedza empiryczna dotyczy przede wszystkim społeczeństwa pierwotnego: zbiorowości zarówno współczesnych czy żyjących do niedawna, jak i dawno już wymarłych.

Antropologia jest w zasadzie nauką akademicką, co znaczy, że jako całość nie stawia sobie celów praktycznych, choć jeden z jej działów, antropologia stosowana, obraca się właśnie wokół praktycznych zadań. Wiedza teoretyczna stworzona przez badaczy akademickich bywa oczywiście wykorzystywana do celów praktycznych, w zasadzie jednak cele antropologii mają charakter poznawczy. Podstawowym zadaniem tej dyscypliny jest więc wykraczanie poza potoczną wiedzę o kulturowym zróżnicowaniu ludzkości; ma ona dostarczać informacji, a także interpretacji ustalonych faktów; jej zadaniem jest także stwarzanie perspektyw obserwacji zjawisk, których nie może dać myślenie potoczne.

Antropologia w ostatnich latach jest określana jako nauka szczególnie wyzwalająca; ma ona wyzwalać od stereotypów etnicznych, przesądów rasowych i uprzedzeń narodowych. Tę wyzwalającą funkcję antropologia pełni poprzez intensywne oddziaływanie poglądów, założeń i prądów myślowych obowiązujących w tej nauce na świadomość potoczną.

Ważnym zadaniem antropologii jest też poszerzanie horyzontów przez wprowadzenie do doświadczenia odbiorców jej dzieł wiedzy o różnorodności ludzkiej wpływającej na postawy wobec kulturowej obcości.

(ze wstępu)

## Przypadek matrylinearnej struktury Indian Hopi

Hopiowie dostarczają ciekawy przykład struktury matrylinearnej. Ze względu na miejsce zamieszkania dziadek ze strony matki jest tu zwykle bliżej swojego wnuka, często kieruje nim podczas zdobywania wiedzy oraz w innych sprawach. Dziadek ze strony ojca ma podobny stosunek do chłopca, lecz ze względu na inne miejsce zamieszkania ma zaszywać mniej okazji do zajmowania się wnukiem. Ten dziadek pozostaje ze swoimi wnukami w stosunku żartobliwym. Może ich polewać wodą i sadzać na śniegu. Żartobliwy stosunek łączy również mężczyznę z siostrami jego żony, czyli szwagierkami.

Babcie traktują wnuczka z życzliwością i miłością. Matka matki zajmuje pozycję dominującą w rodzinie prowadzącej wspólne gospodarstwo, okazuje się jej więc szacunek i posłuszeństwo. Matka ojca jest za to bliżej związana z wnuczkami i okazuje im więcej uczucia. Jako kobieta z rodu ojca ma, podobnie jak jej córki, czyli siostry ojca, ważny społecznie żartobliwy stosunek do swoich wnuków.

Stosunek ciotki do bratanków obojga płci jest jedną z najbardziej interesujących i najważniejszych relacji rodzinnych w życiu Hopiów. We wszystkich najważniejszych momentach życia, we wszystkich ceremoniach obrzędowych siostra ojca odgrywa ważną rolę. Istnieje bardzo bliski związek między nią a jej bratankiem; związek ten ma mocne zabarwienie seksualne mimo żartobliwego charakteru. W chwili małżeństwa chłopca siostrą ojca wolno krytykować pannę młodą, a wszystkim kobiety z grupy domowej i z klanu ojca mogą nawet napaść na ludzi domowej grupy ojca i pomazać jego krewne błotem, aby pokazać jak bardzo obawiają się chłopca. Ta demonstracja zazdrości jest dążeniem do nadania bardziej bezpośredniej formy żartom między chłopcem a siostrami ojca i ich mężami. Ci ostatni są nazywani "dziadkami" i jako tacy mają prawo przy łada okazji wytarzać chłopca w śniegu lub zrobić mu inny złośliwy żart. Mężowie siostr ojca robią więc złośliwe żarty, grożąc kastracją chłopcu pod zarzutem dobierania się do ciotek, ich żon.

Stosunki między ciotką i bratankiem są pełne serdeczności, mogą nawet prowadzić do związków seksualnych. Bywają przenoszone na stosunki między jej córką a kuzynem przeciwnopleci. Ta może go wybierać jako ulubionego partnera do tańca motyla lub do innych tańców. Stosunki te dotyczą zarówno rodzonych siostr ojca, jak i jego sióstr klanowych, a także ich mężów i córek.

Systemy pokrewieństwa nie wiążą się z podziałem na pokolenia. Zasada podziału na pokolenia obowiązuje przy obliczaniu pokrewieństwa od strony ojca. Podstawą klasyfikowania krewnych i powinowatych są raczej linie pionowe (rodowe) niż poziome (pokoleniowe). Ponieważ dziedziczenie jest matrylinearne, pozycja mężczyzny w strukturze lineazowej jest inna niż pozycja kobiety. Brat babki ze strony matki należy do tej samej kategorii, co brat i wuj. Lineaż ojca i matki są traktowane łącznie.

Jednostką społeczną większą od lineazu jest klan, do którego należy się przez matkę. Dalej rozszerza się na zespół współdziałających klanów, czyli fratrię. Lineaż, klany i fratrie mają charakter egzogamiczny. Ponieważ te same klany i grupy klanów (fratrie) żyją w różnych wioskach, każdy Hopi w momencie narodzin ma wielu krewnych, z którymi nie łączy go w istocie żadna genealogiczna (biologiczna) więź. Najważniejsze jest dziedziczone po matce pokrewieństwo z własnym klanem, a następnie z klanem ojca (lub też ojca matki) oraz własną fratrią. Ponadto istnieje wśród Hopiów kategoria ojców obrzędowych; ojciec obrzędowy jest wybierany z kręgu krewnych pozaklanowych. W ten sposób powstaje pokrewieństwo między chłopcem a klanem i fratrią ojca obrzędowego. Również znachor, który wyleczył kogoś z ciężkiej choroby, może adoptować pacjenta do swojego klanu i fratrii.

Pojęcie ojca jest rozszerzone na wodza wioski, a także na kapłanów. Nie tylko zresztą świat społeczny, ale również świat przyrody jest opisany w kategoriach pokrewieństwa. Siołce jest nazywane ojcem, ziemia i kukurydza matką, a pajak babką. Gatunki roślin lub zwierząt określających klany są często nazywane ojcem, matką lub wujem przez wszystkich członków danego klanu.

W systemie społecznym Hopiów stopnie zżyłości (blikości interpretowane w kategoriach pokrewieństwa) klasyfikuje się w następujący sposób:

1. Najbliższa rodzina pierwotkowa.
2. Siostry matki oraz ich dzieci.
3. Inni członkowie dużej rodziny.
4. Własny klan.
5. Rodzina ojca.
6. Własna fratria.
7. Klan i fratria ojca.
8. Klan i fratria ojca obrzędowego.
9. Klan i fratria znachora.

Zakaz zawierania małżeństw obejmuje pierwszych 6 grup. Związki takie uznane byłyby za kazirodce. Teoretycznie zakazane, ale w praktyce tolerowane są małżeństwa w obrębie grupy 7, a zupełnie dozwolone w obrębie dwóch ostatnich kategorii.

Najbliższe i najistotniejsze jest pokrewieństwo między siostrami, czyli córkami jednej matki, razem mieszkającymi i prowadzącymi dom.

Dla Hopiów system pokrewieństwa jest najważniejszym elementem struktury społecznej. Słowem, świat społeczny (i nie tylko społeczny) jest widziany przez pryzmat systemu pokrewieństwa. Jest to system klasyfikacyjny: ojciec i jego bracia są określane tym samym terminem, podobnie matka i jej siostry. Jednakże w obrębie poszczególnych generacji krewnych występuje duża różnorodność. Istnieją odrębne terminy na określenie dziadka i babki, również ich rodzeństwo jest klasyfikowane odmiennie, według różnych kryteriów. Innymi terminami określa się brata matki i siostrę ojca. Jednakowo określa się niekiedy krewnych więcej niż jednej generacji: męża siostry ojca nazywa się również dziadkiem. Wiadomo jednak, że nie jest on dziadkiem prawdziwym. Identyfikacja terminów nie pociąga za sobą całkowitego utożsamiania osób, wręcz przeciwnie. Ponadto istnieje rodzeństwo rzeczywiste i klanowe. Hopiowie stanowią przykład szeroko rozpowszechnionego zjawiska niezgodności terminologii pokrewieństwa z rzeczywistymi stosunkami i odczuciami ludzi tej terminologii używających.

(fragment książki)

Ewa Nowicka: Świat człowieka - świat kultury. PWN. Warszawa 1991.

## LITERATURA

Stefania Antoniewicz: *Bramy Królestwa*. Wydawnictwo Grupy Działań Twórczych Chodzież 1992. Cena 10.000,-

Bajka "Bramy Królestwa" ma niewiele wspólnego z Indianami, za to podejmuje temat wyboru drogi życia i poszukiwania Absolutu. Pokazuje życiowy idealizm Babci, dzięki której wielu z nas zainteresowało się Indianami. [Miniatura, format A7, s. 28]

*Dobro będzie ci dane.* Zbiór tekstów indiańskich. Oprac. W. Retz. Wydawnictwo Grupy Działań Twórczych. Chodzież 1991. Cena 10.000,-

Zbiór poezji, opowiadań i tzw. materiałów duchowych o indiańskim widzeniu świata i miejsca człowieka w nim. Miniatury tomik (A7, s. 48) dedykowany "Tym, którzy się gubią..."

Michael Blake: *Tarńczący z Wilkami*. Wyd. Aramis. Kraków 1991, cena 29.000

*Tylko ziemia przetrwa...* Mała antologia dawnej i współczesnej literatury Indian Ameryki Północnej. Wybór i oprac. Leszek Michalik. SOK Sztum 1992, cena 29.000,-

Brian Moore: *Czarna Suknia*. Graffiti. Kraków 1992, cena 31.000,-

Thomas Berger: *Mały Wielki Człowiek*. Wyd. Wojciech Pogonowski. Warszawa 1991, cena 33.000,-

## SZAMANIZM

Carlos Castaneda: *Nauki Don Juana*. Wyd. Literackie. Kraków 1990, cena 31.000,-

Pierwszy z 6 tomów wiedzy Indianina z plemienia Yaqui. Tytułowy don Juan wprowadza autora w tajniki swej wiedzy i otaczającego świata.

Marek Haas: *Hedycacje szamańskie*. Miniatura. Kraków 1991, cena 15.000,-

## ANTROPOLOGIA

Ewa Nowicka: *Świat człowieka, świat kultury*. PWN. Warszawa 1992, cena 63.000,-

## REKODZIEŁO

Wiesław K. Niedźwiadek: *Indiańskie techniki zdobienia koralikami*. Tipi, Wielichowo 1992, cena 13.000,-

## HISTORIA

*Ameryka Indianaska. Spotkanie dwóch światów*. Praca zbiorowa pod red. Janusza Jaskulskiego. Poznań 1992, cena 45.000,-

Katalog poznańskiej wystawy z okazji 500-lecia o takim samym tytule, zawierający ponadto okolicznościowe artykuły o tubylcach obu Ameryk. Pięknie wydany (papier kredowy) i ilustrowany (także zdjęcia kolorowe).

Bartolome de Las Casas: *Krótką relacją o wyniszczeniu Indian*. "W drodze". Poznań 1988, cena 17.000,-

Ewa Nowicka i Izabela Rusinova: *Indianie Stanów Zjednoczonych*. Antologia tekstów źródłowych. PWN. Warszawa 1991, cena 60.000,-

W DRODZE nr 11/231/rok 1992, miesięcznik oo. dominikanów poświęcony rocznicy 500-lecia ewangelizacji Ameryki. Cena 15.000,-

## PODRÓŻE

Jan Gać: *W poszukiwaniu Majów*. Wyd. KLIO. Łódź 1992, cena 59.000,-

Fascynująca podróż do ziemi Majów, refleksyjna i pełna ciekawych epizodów, bogata ilustrowana (także kolorowo). Reporterskie opowieści Jana Gacia to zupełnie nowa jakość literatury podróżniczej (wcześniej wydano jego książkę "Moja Ziemia Święta"), to próba wejścia w świat obrazów i symboli kultury dawnych Majów.

Zamówienia kierować:

TIPI, ul. Łąkowa 3, 64-050 Wielichowo

W cenę książki wliczone są koszty opłaty pocztowej. Prosimy o przedpłatę pod powyższym adresem lub na konto (zielonym blankietem - taniej):

TIPI, Marek Maciołek,  
ul. Łąkowa 3  
64-050 Wielichowo

GBW-BS w Wielichowie

NR 963549-56531-136-61

UWAGA: Nie wysyłamy książek "za zaliczeniem pocztowym" gdyż koszt zabiegów pocztowych z tym związanych wynosi dodatkowo 10-15 tys. zł. (zależnie od wagi i wartości przesyłki). Jeśli komś odpowiada jednak ta forma, proszę zaznaczyć.

TAWACIN ukazuje się cztery razy w roku. Cena detaliczna jednego numeru wynosi 15.000 zł, w prenumeracie - 12.000 zł (razem z opłatą pocztową). Prenumerata na rok wynosi 48.000 zł.

Oferujemy ponadto możliwość wpłynięcia na obniżenie ceny prenumeraty poprzez zaprenumerowanie pod wspólny adres co najmniej 2 egzemplarzy TAWACINU. Udzielone bonifikaty powodują wówczas obniżenie ceny do:

ilość egz.	cena 1 egz.	cena prenumeraty i egz. w 1993
1	12.000 zł	48.000 zł
2	11.500 zł	46.000 zł
3-4	11.000 zł	44.000 zł
5-9	10.500 zł	42.000 zł
od 10	10.000 zł	40.000 zł

Wpłaty należy kierować na konto:

MAREK MACIOŁEK, TIPI.  
UL. ŁĄKOWA 3  
64-050 WIELICHOWO

GBW-BS w WIELICHOWIE

NR 963549-56531-136-61

Prosimy o dokładne i czytelne podawanie adresu na przekazie oraz czego dotyczy wpłata. Jeśli nie ma innych oznaczeń wysyłamy numer TAWACINU będący akurat w sprzedaży. Przy zmianie adresu prosimy o informację.



Wszystkich czekających na zamówione kasety z tradycyjną muzyką indiańską bardzo przepraszam za tak długi czas oczekiwania. Związane jest to z nieoczekiwaną wielką ilością zamówień. Prędzej czy później jednak każdy je otrzyma.

W związku z bardzo wysokimi opłatami pocztowym (opłata pocztowa przy przesyłce jednej kasety wartości 16.000zł wynosi dodatkowo 15.000zł i rośnie wraz z wartością przesyłki) co jest niekiedy niemiłym zaskoczeniem przy odbiorze zamówionych kaset oraz wyższą ceną czystych kaset, następuje zmiana cen. I tak: Cena jednej kasety z tradycyjną muzyką indiańską wynosi 20.000zł. Przy zamówieniu minimum dwóch kaset, pokrywam wszelkie koszty przesyłki.

Jedną kasetę można zamówić przesyłając 23.000zł przekazem.

W. Karnabál, Szkolna 9, 62-069 Pałędzie

NIE PRZESYŁAĆ PIENIĘDZY W LISTACH !

